



BIULETYN INFORMACYJNY KWARTALNIK

Nr 3 (83) rok 21, Warszawa, lipiec – wrzesień 2004

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak - redaktor naczelny, Władysław
Siemaszko, Henryk Jasiecki

Projekt okładki i odznaki dywizyjnej:
Jerzy Dąbrowski

ISSN 1234-0944

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Nakład: 700 egz.
Druk i oprawa:
Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa

XXIV ZJAZD ŻOŁNIERZY 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ

W lipcu bieżącego roku odbył się kolejny XXIV Zjazd żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji, samoobron wołyńskich i konspiracji Wołynia. Zjazd odbył się w Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie, gdzie władze uczelni udostępniły nam wygodne kwatery, sale wykładowe i zapewniły niezbędne środki techniczne do sprawnego organizowania obrad. Dziękujemy Rektorowi uczelni i całemu zespołowi pracowników, którzy kolejny raz wykazali maksymalną życzliwość w odniesieniu dla naszych żołnierzy.

Zjazd odbywał się w dwu miejscach w Rembertowie i z wyjazdem do Michniowa. W pierwszym dniu tj. 10 lipca w Akademii Obrony Narodowej odbyło się oficjalne otwarcie Zjazdu. Po prezentacji sztandarów i odegraniu hymnu narodowego około 150 uczestników zjazdu wysłuchało przemówień powitalnych oraz apelu zmarłych naszych członków. W imieniu Akademii Obrony Narodowej uczestników powitał Prorektor uczelni gen. bryg. dr Gustaw Maj. Następnie występowali reprezentujący środowiska 27 dywizji oraz gości z kraju i zagranicy. Uczestnicy Zjazdu szczególnie gorąco powitali delegacje byłych żołnierzy 27 Dywizji – Wołyńskich Czechów z Kupiczowa, których przyjęto gorącą owacją.

W pierwszym dniu uczestnicy Zjazdu wysłuchali referatu prezesa prof. dr hab. Edmunda Bakuniaka na temat „Burzy” na Wołyniu. Po południowe obrady zakończono wyświetleniem filmu Wincentego Ronisza pt. „Poeta Nieznany”, o Wołyńniku, działaczu chłopskim, absolwencie legendarnego Liceum Krzemienieckiego, Zygmuncie Rumlu. Poeta został zamordowany wraz z dwoma uczestnikami w czasie oficjalnej polskiej delegacji pojednawczej wysłanej przez delegata rządu na pertraktacje z dowódcami UPA.

W drugim dniu zjazdu na Skwerze Wołyńskim w Warszawie, odsłonięto tablice upamiętniającą kompanię saperów 27 Wołyńskiej

Dywizji AK, zwanej także „Kompanią Warszawską”. Żołnierze tej kompanii dzielnie zasłużyli się w służbie szczególnie saperskiej, w walkach dywizji. Wielu tych młodych chłopców, Warszawiaków poległo na bezdrożach Wołynia i Polesia, a niektórzy z nich brali też udział w Powstaniu Warszawskim.

Po uroczystości na Skwerze Wołyńskim uczestnicy Zjazdu, autokarami odjechali do Muzeum Wsi Kieleckiej w Michniowie k/Kielc, upamiętniającym spacyfikowane, spalone wsie kielecczyny w czasie II wojny światowej, przez Niemców. Michniów został spalony, a mieszkańcy wymordowani. Symbolem unicestwionego Michniowa, miejscu martyrologii narodu, cierpienia i męczeństwa, z inicjatywy Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, dzięki przychylności Sekretarza Generalnego Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Pana Andrzeja Przewoźnika ufundowała Pomnik – Mauzoleum spalonych wsi polskich i kościołów w 1943 roku, przez ukraińskich nacjonalistów UPA na Wołyniu. Pomnik – Krzyż, umieszczony między dwoma potężnymi blokami piaskowca symbolizuje wołyńskie wiejskie krzyże. Na jednym z bloków umieszczono napis: „Pożoga Wołynia” w latach 1943-1944 ukraińscy nacjonaści spalili 1084 wsi i osiedli polskich, 197 kościołów i kaplic katolickich oraz bestialsko zamordowali ok. 60 tysięcy Polaków. W tym też czasie na Wołyniu Niemcy spacyfikowali 37 wsi polskich. Drugim elementem upamiętnienia „Pożogi Wołynia” w budynku muzeum jest plansza - mapa Wołynia, z naniesionymi spalonymi wsiami i kościołami.

Pomnik – Mauzoleum jest autorstwa art. rzeźb. Kazimierza Danielewicza, zaś plansza – mapa Czesława Piotrowskiego, obydwaj to żołnierze 27-ej Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej.

Wzniesiony obiekt „Pożoga Wołynia” w Muzeum Wsi Kieleckiej w Michniowie będzie przypominał, zapoznawał, zwiedzających o martyrologii Narodu, cierpieniu i męczeństwie ludności polskiej Wołynia w II wojnie światowej.

Po powrocie do Rembertowa odbyła się prezentacja nowej książki pt. „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty”, której autorem jest Edmund Henryk Bakuniak ps. „Jeź” żołnierz I/24 pp i III/9 pp Ziemi Zamojskiej.

W dniu trzecim 12 lipca odbyło się robocze posiedzenie Zjazdu poświęcone bieżącym sprawom środowisk terenowych 27 Wołyńskiej Dywizji i działalności zarządu Okręgu. W czasie tych obrad podjęto dwie Uchwały:

1. O dopuszczeniu do publicznego wyświetlenia filmu reżysera Wincentego Ronisza pt. „Poeta Nieznany”.
2. O nadaniu nowobudowanej w Warszawie na Marymoncie stacji metra nazwy „Armii Krajowej” lub „Al. Armii Krajowej”.

Obie uchwały przesłane zostały odnośnym instytucjom i władzom.

Zjazd zakończono wyprowadzeniem sztandarów uczestniczących w zjeździe szkół i sztandaru dywizyjnego.

* * *



Chełm, dnia 10 lipca 2004 r.

KOMENDANT
NADBUŻAŃSKIEGO ODDZIAŁU STRAŻY GRANICZNEJ
IM. 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI ARMII KRAJOWEJ

Pan prof. dr hab. Edmund Bakuniak

PREZES
ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WOŁYŃSKI
ul. 11 Listopada 17/19, 03 - 446 Warszawa

Szanowny Panie Przewodniczący.
Drodzy Żołnierze - Kombatanci.

Z wielką satysfakcją i wdzięcznością przyjąłem zaproszenie do uczestnictwa w XXIV Zjeździe Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyńskiego. Chciałbym, zarówno za to zaproszenie, jak i za wszelkie dowody pamięci o mnie, bardzo serdecznie Państwu podziękować.

Szanowni Państwo.

Od Zjazdu ubiegłorocznego, w środowisku Okręgu Wołyńskiego zaszły istotne zmiany. Jednakże zarówno ja osobiście, jak i oficerowie z kierowanego przeze mnie Oddziału, niejednokrotnie już wyrażaliśmy swój szacunek, uznanie i przywiązanie do Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Wasza walka w obronie zagrożonej Ojczyzny w okresie II wojny światowej i działalność powojenna, godne są najwyższego uznania. Jestem dumny z tego, że Oddział, którym kieruję, nosi imię właśnie Waszej Dywizji. Jest to dla mnie wielki honor i zaszczyt, ale i zobowiązanie, z którego zawsze będę starał się wywiązywać jak najlepiej.

Dzisiaj, życzę Państwu wielu wrażeń i doznań związanych z Waszym rocznym Zjazdem. Wszystkich bardzo serdecznie pozdrawiam i przesyłam życzenia wszelkiej pomyślności na dalsze lata. Niech chlubne, ponadczasowe dzieło Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK stale się umacnia, przynosząc Wam zadowolenie, satysfakcję, należyty szacunek i uznanie.

Z wyrazami najwyższego szacunku

6


płk Marek Dominik

**RELACJA Z UROCZYSTOŚCI W DNIU 11 lipca 2004 r.
W WARSZAWIE I MICHNIOWIE**

Z udziałem uczestników Zjazdu Żołnierzy 27 WDP AK i mieszkańców Warszawy odbyło się na Skwerze Wołyńskim poświęcenie tablicy upamiętniającej grupę dywersyjną Warszawskiej kompanii saperów.

Aktu poświęcenia dokonał ksiądz Henryk Michalak w towarzystwie naszego aktualnego kapelana księdza Zbigniewa Staszkiewicza. W swoim wystąpieniu dokonujący aktu poświęcenia wyraził wolę wszystkich zebranych, że „wdzięczność wobec naszych bohaterów jest przejawem duchowej kultury. Zgromadzeni przed tablicą pragniemy nie tylko w sercach ale także i w kamieniu utrwalić naszą wdzięczną pamięć, o tych którzy w trudnych chwilach naszej ojczystej historii stanęli w szeregach walczących, o wolność i oddali swoje życie w obronie Ojczyzny i Narodu”. Ksiądz Henryk Michalak odmówił też odpowiednią modlitwę z okazji dokonywanego aktu poświęcenia tablicy, którą pozwalam sobie tu w całości zacytować „Boże Stwórczo Ojcze wszystkich ludzi, Ty posłałeś Swojego Syna jako Nauczyciela mądrości, która do Ciebie prowadzi. Ty nieustannie powołujesz i posyłasz zwiastunów swojego słowa, aby Twoje imię było uwielbione między narodami. Obdarz wieczną nagrodą nieśmiertelności i chwały wszystkich ludzi, którzy w trudnych chwilach Ojczystych dziejów strzegli prawdy i mądrości w sercach młodych. Spraw abyśmy upamiętniając w tablicy kamiennej ich imiona na ziemi, mogli się radować ze spotkania z nimi w Twoim domu nie ręką ludzką zbudowanym. Przez Chrystusa Pana naszego – Amen”.

Na zakończenie uroczystości głos zabrał również nasz kapelan z Lublina ksiądz Zbigniew Staszkiewicz, który w kilku zdaniach omówił znaczenie ofiary składanej ze swojego życia w obronie najwyższego dobra jakim są wolna Ojczyzna i Naród. Około godz. 9.30 dwa pełne autokary z uczestnikami Zjazdu w Rembertowie oraz kilka samochodów osobowych rusza w drogę do Michniowa, gdzie odbędzie się następna uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika

ku czci tragicznie pomordowanych Polaków na Wołyniu w latach 1943-44. Michniów to piękna malownicza miejscowość znajdująca się w regionie kieleckim (Góry Świętokrzyskie) gdzie zlokalizowano panteon upamiętniający setki tysięcy pomordowanych mieszkańców dawnych polskich wiosek. Zgodnie z programem uroczystości o godz. 13.00 rozpoczęło się powitanie zebranych, którego w imieniu wojewody dokonał pan Włodzimierz Wójcik, a następnie burmistrz Suchedniowa pan Tadeusz Batchanowski. W uroczystości uczestniczyli też nasi parlamentarzyści – pan Leszek Bugaj i Józef Szczepański.

Głos zabrał również przewodniczący Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wołyń – profesor Edmund Bakuniak. Kolega Bakuniak przedstawił zebrany ogrom tragedii ludności polskiej na Wołyniu, cytując wiele danych liczbowych, które obrazowały te straszne martyrologie i dawały pojęcie o rozmiarach bezmyślnych zniszczeń. Po wystąpieniach oficjalnych przedstawicieli instytucji i organizacji rozpoczęła się uroczysta koncelebrowana Msza Święta, której przewodniczył miejscowy proboszcz ksiądz Stanisław Gil. Homilię wygłosił ksiądz Zbigniew Staszkievicz. W swoim kazaniu nawiązał do tragedii hitlerowskich czystek w ponad 100 wsiach Polski Centralnej i raz jeszcze wymienił 1100 wsi, w których totalnych pacyfikacji dokonali nacjonałści ukraińscy na Wołyniu mordując tam ludność polską i niszcząc cały jej dobytek. Ksiądz Z. Staszkievicz opowiedział o swoich licznych spotkaniach z duchownymi prawosławia i greko-katolików, a także z ludnością ukraińską i często im przypomina o tych 60 tysiącach zamordowanych Polaków. Jego celem jednak jest pojednanie obu narodów Polaków i Ukraińców ale może się to odbyć dopiero po ujawnieniu pełnej prawdy poprzez jednoznaczne wskazanie prowodyrów i sprawców ludobójstwa na Wołyniu i całych Kresach Wschodnich. Po zakończeniu Mszy Świętej wszyscy zabrani przed ołtarzem polowym udali się w procesji za pocztami sztandarowymi pod „nasz” pomnik znajdujący się na wzgórku w sąsiedztwie licznych pomników i setek krzyży przyniesionych tu z zakątków całej Polski. Autorem naszego pomnika w panteonie Michnowskim, który zasługuje tu na szczególnie wyróżnienie jest artysta rzeźbiarz żołnierz 27 WDP

AK kolega Kazimierz Danilewicz „Krzak”. Sam pomnik jak i jego lokalizacja na wzgórku tuż koło pięknej bramy z krzyżem, w bliskim sąsiedztwie lasu robi wielkie wrażenie i ucieszyły wszystkich uczestników dzisiejszej uroczystości.

Do zebranych wokół pomnika przemówił ksiądz Stanisław Gil relacjonując historię powstania panteonu i plany jego dalszej rozbudowy, witając jednocześnie w imieniu swoich parafian „nowych lokatorów” – męczenników z Wołynia. Po dokonaniu aktu poświęcenia monumentu w imieniu żołnierzy 27 WDP AK podziękowanie za wyznaczenie nam tak pięknej lokalizacji pomnika i przyjęcie męczenników z dalekiego Wołynia do tego znanego już szeroko mauzoleum, złożył autor niniejszej relacji Tadeusz Socha. Uroczystego odsłonięcia pomnika dokonali nasi żołnierze weterani: koleżanka Henryka Rotbart „Kora” i mjr Ryszard Markiewicz „Mohort” – honorowy przewodniczący Światowego Związku Żołnierzy AK – Okręg Wołyń. W swoim krótkim płomiennym wystąpieniu kolega „Mohort” powiedział: „Szanowni Mieszkańcy Ziemi Michniowskiej, bracia i siostry – koledzy Wołyniacy, zebrani dzisiaj na tym Cmentarzu – panteonie ofiar zamordowanych przez okupanta w kilkuset wsiach z terenu całej Polski, My Wołyniacy – żołnierze 27 WDP AK odsłaniamy pomnik pamięci kilkudziesięciu tysięcy ofiar mordów dokonanych przed 60 laty na ziemi rodzinnej, Wołyniu. Dziś na nieistniejących Ich grobach rosną polne trawy, zioła i lasy – my żyjemy znajdujący się na wzgórku w sąsiedztwie licznych pomników i setek krzyży przyniesionych tu z zakątków całej Polski.

Niechaj ten głaz – pomnik z napisem o tamtych tragicznych dziejach i krzyżem – symbolem męczeńskiej śmierci świadczy po wieczne czasy o tym, jak ginęli nasi bracia i siostry za Polskę, naszą Ojczyznę.”

Cała uroczystość od Warszawy poczynając i późnym popołudniem w Michniowie kończąc, odbyła się w majestacie powagi i nastroju godnym tego wydarzenia.

Dopisała nam również piękna słoneczna pogoda, a krajobrazy gościnnego Michniowa utkwia głęboko w pamięci uczestników tej doniosłej uroczystości.

* * *

UCZELNIE TRÓJMIASTA UCZCIŁY PAMIĘĆ OFIAR KRESOWYCH TRAGEDII

W ubiegłym roku obchodziliśmy 60 rocznicę eksterminacji ludności polskiej dokonanej przez OUN-UPA na Wołyniu. Uroczystości żałobne ku czci pomordowanych odbyły się w dziesiątkach miejscowości w Polsce i poza jej granicami – w środowiskach polonijnych i na Ukrainie w Porycku (Pawliwka), gdzie 11 lipca (niedziela) 1943 r. i w następnych dniach OUN-UPA zamordowała ponad 300 polskich mieszkańców, w tym 222 wiernych w kościele. Tamtej niedzieli los ludności polskiej Porycka podzielili Polacy od dziecka do starca w 167 miejscowościach, w tym również w kościołach – w Kisielinie, Zabłóćcach, Chrykiej. Na całym Wołyniu i południowym Polesiu w latach 1942-1945 liczba ofiar OUN-UPA wynosi około 60 tysięcy.

Trzeba pamiętać, że masowe mordy ludności polskiej miały miejsce również w województwie tarnopolskim, stanisławowskim, lwowskim i w południowo – wschodnich 13 powiatach PRL, gdzie dopiero akcja „Wisła” położyła kres rozlewowi krwi. Wydarzenia na tych terenach grozą i zasięgiem nie ustępowały temu, co działo się na Wołyniu.

Podczas ubiegłorocznych obchodów 60 rocznicy ufundowano na terenie Polski co najmniej 14 pomników i 11 tablic – poświęconych mieszkańcom wyróżnionych przez OUN-UPA wiosek i osób, o których chcieli zachować pamięć ci, którzy się uratowali.

W Gdańsku, staraniem miejscowego Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji AK, już w 50 rocznicę rzezi wołyńskich ufundowano w bazylice pw. św. Brygidy Tablice Pamięci Ofiar OUN-UPA, a w 54 – na wniosek wielu organizacji kresowych, Rada Miasta Gdańska nazwała ulicę im. Zygmunta Rumła, Wołyniaka, poety krzemienieckiego, bestialsko zamordowanego przez banderowców. W 60 rocznicę ufundowano w Gdańsku Pomnik Pamięci Ofiar OUN-UPA, odsłonięty 13 lipca 2003.

Do obchodów tej tragicznej rocznicy włączyły się gdańskie uczelnie. 4 września ubiegłego roku w Bibliotece Głównej Politech-

niki Gdańskiej odbyła się pod patronatem rektora prof. dr hab. inż. Janusza Rachonia sesja popularno-naukowa poświęcona eksterminacji (ludobójstwu) ludności polskiej na Wołyniu. Referaty wygłosili mgr Ewa Siemaszko i prof. dr hab. Czesław Partacz z Politechniki Koszalińskiej. Żywa emocjonalna dyskusja wytworzyła serdeczną, wzruszającą atmosferę, która wywarła na uczestnikach głębokie wrażenie.

W 60 rocznicę utworzenia i walk 27 Wołyńskiej Dywizji AK Rektorzy i Senaty Politechniki Gdańskiej i Akademii Muzycznej im. S. Moniuszki w Gdańsku poświęciły koncert wołyńskim samoobronom i oddziałom partyzanckim AK, które uchroniły od zagłady ponad 150 tys. ludności polskiej Wołynia, a następnie w składzie 27 WDAK na ponad 600-kilometrowym szlaku toczyły krwawe boje z przeważającymi siłami Wehrmachtu. Koncert odbył się 18 maja w rocznicę zwycięstwa II Korpusu Polskiego pod Monte Cassino. Licznie obecni kombatancki i inni zaproszeni goście uczcili pamięć ofiar OUN-UPA i złożyli hołd bohaterstwu żołnierzy obu formacji polskich walczących o wolną i niepodległą Polskę.

Za piękny, po mistrzowsku wykonany koncert muzyki polskiej, serdecznie podziękował przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kombatanatów i Osób Represjonowanych płk mgr pil. Tadeusz Siczek – Rektorowi Akademii Muzycznej prof. dr hab. Waldemarowi Wojtalowi, Rektorowi Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Januszowi Rachoniowi, byłemu dwóch kadencji Rektorowi Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Aleksandrowi Kołodziejczykowi, animatorowi koncertów „Akademia Muzyczna w Politechnice”. Szczególnie serdecznie podziękował wykonawcom koncertu i kierownikowi zespołu prof. Andrzejowi Zwiłskiemu.

Słowo wstępne przed koncertem wygłosił mgr Feliks Budzisz, emerytowany nauczyciel Politechniki Gdańskiej.

Szanowni Państwo! Drodzy kombatancki! Kłaniam się z serdeczną wdzięcznością organizatorom koncertu, tj. Akademii Muzycznej i Politechnice Gdańskiej. Z uprzejmego i życzliwego przyzwolenia organizatorów koncertu mam zaszczyt powiedzieć w słowie wstępnym o 27 Wołyńskiej Dywizji AK, której ten koncert w 60 rocznicę jej utworzenia i walk jest poświęcony.

Obchodzimy dzisiaj wielką rocznicę zwycięskiej bitwy II Korpusu Polskiego o Monte Cassino. Tak się organizacyjnie złożyło, że na tle obchodów tej zwycięskiej bitwy czcimy dzisiaj również pamięć żołnierzy i oficerów naszej wołyńskiej Dywizji. Przenieśmy się więc z ziemi włoskiej na cmentarny w tamtym czasie Wołyn i Polesie, do tragicznych lat okupacji 1943/1944.

W tamtym tragicznym 1943 r. ludność polska na Wołyniu, południowym Polesiu, a rok później w Małopolsce Wschodniej i południowo – wschodnich 13 powiatach obecnego państwa polskiego – znalazła się w obliczu totalnej zagłady ze strony banderowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej zbrojnych bojówek z tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii. Już pierwsze masowe rzezie, dokonane wiosną tamtego roku przez OUN-UPA na bezbronnej i sterroryzowanej ludności polskiej wschodnich powiatów Wołynia, przekonały ludzi z wyobraźnią, że jest to początek planowej, doktrynalnej akcji fizycznej likwidacji obecności polskiej na Kresach Południowo – Wschodnich II Rzeczypospolitej.

W 1943 r. akcje eksterminacyjne w postaci masowych rzezi szły falami ze wschodnich do zachodnich powiatów Wołynia i południowego Polesia. W takiej mniej więcej kolejności powstawały polskie samoobrony, które często były likwidowane przez OUN-UPA, nieraz podstępnie, a ludność mordowana, rozpraszana, a następnie bezwzględnie tropiona i bestialsko zabijana. Każdy Polak, od niemowlęcia do starca, który dostał się w ręce banderowskich oprawców, ginął od noża, siekiery, widel, kuli i innych niezliczonych sposobów sadystycznego mordu.

Z ponad 100 wołyńskich samoobron tylko około 30 doczekało się wkroczenia Armii Czerwonej, która w zasadzie kładła kres mordom. Były to np. samoobrony: w Ostrogu, Pańskiej Dolinie, Przebrażu, w którym schroniło się prawie 25 tys. polskich uciekinierów, w Zasmykach, Kupiczowie, dokąd uciekło przed śmiercią około 20 tys. osób samoobrony w Rybczy, Iwaniczach, Bielinie, Rymaczach i w innych miejscowościach. Bez oddziałów partyzanckich AK pewnie żadna samoobrona nie byłaby w stanie oprzeć się nawałce UPA, wielokrotnie liczniejszej i znacznie lepiej uzbrojonej.

Gdy 3 stycznia 1944 r. wojska radzieckie przekroczyły granicę II RP, dowództwo wołyńskiej AK podjęło energiczne przygotowania do planu „Burza”, którego celem było między innymi przyspieszenie wyzwolenia kraju oraz tworzenie na wyzwolonych terenach administracji polskiej, podległej Rządowi Polskiemu w Londynie. Na obszarach wschodnich II RP celem „Burzy” było również zmanifestowanie wobec aliantów – polskiej wielowiekowej obecności na Kresach.

W ramach przygotowań do „Burzy” na Wołyniu, Komendant wołyńskiej AK, płk Kazimierz Bąbiński „Luboń” wydał. 15 stycznia 1944 r. rozkaz o koncentracji oddziałów partyzanckich w rejonie Zasmyki – Kupiczów – Ossa, położonych na południowy zachód od Kowla. W rozkazie tym znalazły się słowa, które należy tu przypomnieć.

„Najbardziej kategorycznie powtarzam – brzmiał rozkaz – zalecenia i rozkazy dawane ustnie na odprawach inspektorom i dowódcom oddziałów partyzanckich w okresie konspiracji, a po wyjściu w pole – dowódcom pułków i zgrupowań, aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu do czynienia krzywdy kobiecie i dziecku ukraińskiemu. Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by posunęli się do takich niegodnych czynów”.

Rozkazów o podobnej treści Polski Walczącej było więcej. Jej kierownictwo liczyło się z tym, że po wojnie trzeba będzie układać znośne stosunki z mniejszością ukraińską, a odwet za zbrodnie OUN-UPA takie stosunki będzie utrudniał.

W marcu 1944 r. Komenda Główna BCh podczas ich walk z UPA w obronie ludności polskiej Zamojszczyzny nakazywała:

„Akcje ograniczyć do elementu zaczepnie działającego w stosunku do ludności polskiej. Ogół zaś ludności (ukraińskiej – F.B.), zwłaszcza kobiet, starców i dzieci, pozostawić w spokoju. Również nie należy dokonywać palenia wsi i stosować odpowiedzialności zbiorowej, przeciwnie – swym zachowaniem podkreślać, że Ukraińcy, żyjący z polską ludnością w zgodzie, uważani są za równych współobywateli”.

Dla porównania przytoczmy choćby małe fragmenty dwóch rozkazów dowództwa OUN-UPA. W styczniu 1944 r. jej sztab rozkazuje:

„W związku z postępami Armii Czerwonej należy przyspieszyć likwidację Polaków, wycinać ich do korzeni, polskie wsie palić, a w mieszanych tylko polskie sadyby, ale tylko wówczas, gdy są one oddalone nie mniej niż 15 metrów”.

Ataman UPA dla 13 południowo-wschodnich powiatów PRL (19,5 tys. km²) Myrośław Onyszkewycz „Orest”, 6.IV.1944 wydał rozkaz:

„Rozkazuję wam niezwłocznie przeprowadzenie czystki swojego rejonu z elementu polskiego (...). Działać szybko i mądrze. Mamy w tych sprawach określone pełnomocnictwa od Niemców (...). Prowadzić z nimi (Polakami – F.B.) twardą bezpardonową walkę. Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domów Lachów ... Wydobyć broń! Śmierć Polakom! Chwała bohaterom! Orest (-)”.

W wyniku koncentracji oddziałów partyzanckich i wielu grup samoobrony, na początku marca 1944 r. została ostatecznie sformowana duża jednostka bojowa – 27 Wołyńska Dywizja AK, licząca ponad 6500 ludzi po bronią. W jej skład weszły dwa zgrupowania pułkowe: kowelsko-lubomelskie „Gromada”, d-ca mjr Jan Szatkowski „Kowal” i łucko-włodzimierskie „Osnowa”, d-ca kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda”. W skład „Gromady” weszły baony: „Sokoła”, „Jastrzębia”, „Trzaska”, „Siwego” oraz szwadron kawalerii „Hińczy”. W składzie „Osnowy” znalazły się baony: „Bogorii”, „Lecha”, „Łuny”, szwadron kawalerii „Jarosława” i kompania „Sokoła” II. Ponadto Dywizja posiadała dyspozycyjny I/45 pp „Gzymśa”, pododdziały saperów, rozpoznania, kwatermistrzostwa, dwa szpitale i duszpasterstwo.

Dywizją dowodzili kolejno: płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, ppłk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”, pośmiertnie awansowany do stopnia gen. bryg., mjr Jan Szatkowski „Kowal”, mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” i płk Jan Kotowicz „Twardy”.

Jeszcze w trakcie formowania Dywizja rozpoczęła z dobrymi skutkami walki z pojedynczymi pododdziałami Wehrmachtu, nie za-

przystając walczyć w obronie ludności polskiej, ciągle jeszcze zagrożonej ze strony UPA. Po ustabilizowaniu się frontu radziecko – niemieckiego na Turii i Prypoci dowództwo niemieckie postanowiło zniszczyć Dywizję, która – współdziałając z Armią Czerwoną – atakowała zaplecze niemieckie na ważnym strategicznym kierunku: Kowel-Luboml-Włodzimierz. Niemcy rzucili przeciwko 27 Dywizji cztery frontowe dywizje, w tym dwie pancerno-motorowe i kilka zaprawionych w bojach jednostek. Niemiecka artyleria, czołgi, lotnictwo i dobrze uzbrojona piechota miażdżyły broniącą się z największą determinacją 27 Dywizję AK. Dywizja, wzięta w kocioł w lasach mosurskich, między Bugiem i Turią, stanęła w obliczu zagłady. Sytuacja dramatycznie pogorszyła się, gdy 18 kwietnia poległ dowódca dywizji Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”. Kolejny dowódca mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” podjął dramatyczną decyzję przebicia się z mosurskiego okrążenia całością sił w kierunku północnym – na Polesie. 20 i 21 kwietnia większość pododdziałów wychodzi z okrążenia pod Jagodzinem, ale z dużymi stratami w ludziach i sprzęcie: części oddziałom Dywizji nie udało się przebić. Niemcy jednak nie dają za wygraną i nadal atakują potwornie wycieńczonych i głodujących żołnierzy, którzy w Lasach Szackich na Polesiu znowu dostają się do kotła.

20 maja mjr „Żegota” podejmuje kolejną dramatyczną decyzję przebicia się trzema kolumnami, ale już na stronę radziecką – przez linię frontu na Prypoci. Na przejście przez Bug na Lubelszczyznę nie było rozkazu Komendy Głównej AK. Jednak w marszu na przebicie mjr „Żegota” otrzymuje drogą radiową rozkaz Komendy Głównej AK, by całością sił przejść na Lubelszczyznę. Nie zdążył przekazać tego rozkazu kolumnie kpt. „Gardy”, która wysunęła się daleko do przodu w kierunku Prypoci. Kolumna ta na przeprawie przez Prypeć dostała się pod huraganowy ogień niemiecki i z nieuprzedzonej strony radzieckiej, ponosząc dotkliwe straty: 120 zabitych i 114 rannych. Poległ kpt. „Garda”. Jego żołnierzy, którym udało się sforsować Prypeć, wcielono w lasach kiwerskich do armii gen. Berlinga.

10 czerwca dwie pozostałe kolumny przeszły przez Bug na Lubelszczyznę. Dywizja razem z innymi oddziałami powstańczymi bierze udział w „Burzy” na Lubelszczyźnie, gdzie w lasach parczew-

skich dostaje się do trzeciego kotła, z którego wychodzi bez strat. 22 lipca opanowuje Firlej, Kock, Lubartów, inne miejscowości, ale 25 lipca – na żądanie dowództwa radzieckiego – składa broń w Skrobowie koło Lubartowa. Żołnierze z goryczą oddawali zdobyczną broń i grupkami rozchodzili się po tylko co wyzwolonej Lubelszczyźnie. Niektórzy poszli do Warszawy, by brać udział w Powstaniu. Wielu, zwłaszcza oficerów, zostało aresztowanych przez NKWD, osadzonych i skazanych na łagry i więzienia. Znaczna część żołnierzy znalazła się w I i II armii Wojska Polskiego i walczyła na froncie do końca wojny, niektórzy i po wojnie – z bandami OUN-UPA we wschodnio-południowych powiatach PRL. Tak się zakończyła epopeja legendarnej Dywizji.

Ponad 600-kilometrowym szlaku bojowym poległo około 600 żołnierzy i oficerów Dywizji, ponad 400 odniosło rany, 195 dostało się do niewoli, a 1320 rozproszonych. Dywizja poniosła klęskę militarną, ale jej żołnierze „Pokonani nie zwyciężeni” odnieśli wielkie zwycięstwo jak żadna inna jednostka Polski Walczącej – uratowali życie ponad 150 tys. ludności polskiej skazanej przez OUN-UPA na nieuchronną zagładę.

Dzisiaj jest również okragła 60 rocznica zwycięskiej bitwy o Monte Cassino, która jak żadna inna bitwa II wojny światowej – weszła do naszej historycznej, narodowej świadomości. Warto przypomnieć, że brali w niej udział w przeważającej mierze żołnierze z kresowym rodowodem, również Wołyniacy. Jedni i drudzy walczyli o tę samą Polskę i o to, by po wojnie wrócić do swoich kresowych miejsc zamieszkania, gdzie od wieków żyli ich przodkowie. Niestety, historia zadecydowała inaczej. Dzisiaj i my tutaj, w Politechnice Gdańskiej, z pięknym udziałem Akademii Muzycznej czcimy pamięć i składamy hołd bohaterstwu żołnierzy tamtych bitew sprzed 60 lat.

* * *

HOMILIA

Ks. Henryka JANKOWSKIEGO Z GDAŃSKA

„Niech umocni się w nas wrażliwość na sumienie człowieka, na sumienie rodzinne, narodowe, zawodowe, polityczne. A wtedy nastąpi odnowa. Zależy ona od każdego z nas”.

Sługa Boży Kardynał Stefan Wyszyński

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie Panu,
Drodzy memu sercu kresowiacy,
Bohaterscy Żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej!

Podobnie jak co roku spotykamy się w drugą niedzielę lipca aby w liturgii Mszy św. wspomnieć w modlitwie naszych braci i siostry, którzy oddali swe życie za wolność Ojczyzny naszej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Zanieśmy do Tronu Najwyższego nasze pokorne prośby, aby w łaskawości Swojej przyjął do Swego Królestwa dusze wszystkich zmarłych, pomordowanych, torturowanych psychicznie i moralnie, zsyłanych na Sybir, więzionych w kazamatach UB, a szczególnie tych, którzy przelali swą krew serdeczną na ziemi wołyńskiej i wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Ziemia wołyńska zapisała się w historii naszego narodu jako miejsce szczególne, ziemia której synowie walczyli z hitlerowskim i komunistycznym najeźdźcą ponosząc wielką ofiarę z własnej krwi, zapisując jednocześnie najpiękniejsze karty w historii walk o polskość, o niepodległość i suwerenność ojczyzny. Wspominając tamte dni i ich bohaterów obejmujemy sercem wszystkich Polaków zamieszkałych na wschodzie, tych którzy tam żyli, a także tych, którzy tam żyją do dnia dzisiejszego. Musimy odnaleźć w sobie prawdziwą miłość bliźniego względem naszych rodaków i nie zapominać, że często zostali pozbawieni swej ojczyzny wbrew własnej woli, pozostawieni na pastwę imperium zła sprzedani przez obce mocarstwa, pozbawieni prawa do godnego życia w kraju i kulturze swoich przodków. Los tych właśnie ludzi powinien być przestrogą dla wszystkich kosmopolitycznych wizjonerów, którzy tak łatwo wyrzekają się Polski, Ojczyzny i własnego narodu dla złudnej wizji europejskiego raju.

Ukochani,

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna niesie nam posłanie miłości. Jak istotną cechą naszej wiary jest właśnie miłość względem bliźniego, wdzięczność i wartość oddania dla drugiego człowieka niechaj świadczy taki przykład. Wszyscy znamy z mitologii greckiej mit o Prometeuszu. Prometeusz, syn Japetosa i Klimene wykradł Zeusowi z Olimpu ogień i nauczył ludzi korzystać z niego. Za karę został przykuty do skały Kaukazu, na którą codziennie przylatywał zgłodniały orzeł i wyjadał mu ciągle odrastającą wątrobę. W ten sposób stał się jedną z najpiękniejszych postaci mitologii greckiej. Jest symbolem boga, który cierpiał z miłości do ludzi. Oddał swą boskość, swe szczęście dla dobra rodzaju ludzkiego. Jednakże nikt w Grecji nie oddawał czci Prometeuszowi! Mało tego, w starożytnej Grecji Prometeusz był symbolem, nieudacznictwa i poniżenia. Jakże inne jest posłanie Jezusa Chrystusa, który poprzez Swą śmierć na krzyżu uczy nas miłości względem bliźniego, nakazuje kochać bliźniego jak siebie samego. Choć budząca u współczesnych zgorszenie śmierć Chrystusa, była na pierwszoplanowej płaszczyźnie historii dziełem niewiary i nienawiści ludzkiej, to jednak stała za nią wola Boża, boży plan zbawienia. I Kościół zrozumiał Boże przesłanie i zamysł. Śmierć krzyżowa Jezusa była cierpieniem poniesionym za wszystkich ludzi, była zadośćuczynieniem za nas. Już św. Ireneusz z Lyonu mówi około 200 roku o Chrystusie, że *„ze względu na swą nieskończoną miłość stał się tym, czym my jesteśmy, aby uczynił nas w pełni tym, czym On jest”*. Tak więc przez uprzedzającą i zbawczą miłość Bożą Jezus wprowadził pokój między Bogiem a ludźmi i pośród ludzi. W Chrystusie zostało uleczone i przezwyciężone to, co wskutek grzechu dzieli człowieka od Boga, człowieka od człowieka samego w sobie. Krzyż staje się symbolem niezmierzonej miłości Chrystusa, przejawiającej się w dobrowolnie przyjętej męce i śmierci. Dlatego niezrozumiały jest dla nas katolików obecny atak na krzyż, na wiarę, na religię. Dziś usuwa się krzyże, na zachodzie wydaje się rozporządzenia zabraniające noszenia krzyżyków, zdejmuje się i usuwa przydrożne kapliczki i krzyże, krzyż się wyśmiewa i czyni elementem walki politycznej. Nie czyni się tego w Kościele, nie czyni tego Ojciec Święty niosący pokój ludziom dobrej woli. Czynią to inni wro-

gowie, którym przeszkadzał Krzyż na zwirowisku w Oświęcimiu, którym przeszkadza krzyż na sali sejmowej, w szkole, w zakładzie pracy, którym przeszkadza nauka religii w polskiej szkole, którzy żyją z ośmieszania i niszczenia autorytetów. Bo łatwiej rządzić społeczeństwem bez miłości, bez Boga, bez systemu wyższych wartości. Bo łatwiej sprzedać towar i osiągnąć zysk, gdy nie popatrzymy na potrzeby bliźniego, gdy będziemy zapatrzeni jedynie we własne „ja” w siebie w swoje potrzeby.

Posłanie dzisiejszej ewangelii, ukazanie potęgi miłosierdzia i miłości względem bliźniego, każdego człowieka, obcego i bliskiego, to ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem ducha konsumpcji, jaki może zagrażać i często zagraża ludziom. Duch konsumpcji to inaczej mówiąc materializm praktyczny, przekreślający faktycznie jakiegokolwiek posłannictwo dotyczące miłości Boga i ludzi. Konsumpcjonizm jest skondensowanym egoizmem, będącym przecież przeciwieństwem miłości. Chrystus ukazując przykład samarytanina wskazał jasno drogę postępowania. Powiedział: „*Idź i ty czyn podobnie!*” A przy innej okazji Chrystus wyraźnie stwierdził: „*Szukajcie tedy najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam przydane*”. Nasz brak zaufania do Boga wyraża się często w szukaniu *małej stabilizacji*, w chęci wygodnego urzędnienia się. Brońmy się przed tymi zagrożeniami, brońmy się przed filozofią w której ważniejszy jest stan posiadania niż wartości duchowe i sprawy ogólnoludzkie i społeczne. Zadamy sobie pytanie co by było gdyby takie nastawienie do świata mieli nasi przodkowie, którzy płacili często cenę najwyższą za wolność, Boga i Ojczyznę?

Dziś wspominamy tych wszystkich, którzy na wschodnich kresach Rzeczypospolitej walczyli o Polskę, dla których Bóg - Honor - Ojczyzna, to było niewzruszone credo, które dziś jest rugowane z naszej kultury w imię europejskiego uniwersalizmu i podporządkowania życia narodu obcym, ateistycznym i wrogim Polsce i Kościołowi ośrodkom decyzyjnym. Ojczyzna, naród, tożsamość, Bóg, chrześcijaństwo to pojęcia dziś „niemodne”, pojęcia które omija się w oficjalnej propagandzie wbrew prawdzie, wbrew historii i wbrew samym ludziom! Zintegrowanie pojęcia Boga i co za tym idzie naturalnych praw boskich, honoru i miłości Ojczyzny to przeszkoda dla

wielu ideologów totalitaryzmu, „poprawiaczy” świata dla których jesteście jedynie masą służącą wytwarzaniu i konsumpcji dóbr materialnych. Lecz wtedy gdy pokolenie dzisiejszych kombatanów walczyło o Polskę, nikt nie pytał, czy będą docenione i wynagrodzone kiedyś zasługi i poświęcenie. Nie zapominajmy również i swymi myślami obejmijmy wszystkich bohaterskich synów tej ziemi którzy walczyli w szeregach Armii Krajowej, Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich, Narodowych Sił Zbrojnych, Szarych Szeregów, Gryfa Pomorskiego i wielu, wielu innych organizacji skupiających tych wszystkich dla których Polska była najważniejsza. Oni bronili świętej sprawy! Oni bronili Boga i Ojczyzny! To im, tym, którzy zginęli lub zmarli, i tym żyjącym, których ominęły zabójcze pociski należy się szacunek i hołd na wieki! **Wy, przedstawiciele żyjących jeszcze żołnierzy 27 Dywizji Wołyńskiej AK jesteście dla nas największym świadectwem miłości do Boga i Polski!** Wam właśnie chwała i przed Wami winniśmy wszyscy Polacy schylić głowy! Niech wasza sława, legendarnych bohaterów walczących o wolność Kresów, pozostanie na zawsze w pamięci pokoleń, kształtuje ich patriotyczną świadomość i przywiązanie do wiary ojców. Gotowość oddania życia i świadome go poświęcenie znajduje usprawiedliwienie u Najwyższego Sędziego tylko w przypadku, gdy rodzi się z determinacji złożenia najdroższej ofiary na ołtarzu prawd nieprzemijających. W tym ma swe źródło pojęcie wojny sprawiedliwej, gdy walczy się nie jako agresor przeciw komuś, ale o coś, co święte, gdy w sercach bojujących o wielką sprawę nie ma nienawiści do wroga i zimnej woli zabijania, lecz wzniesienie barykady z własnych piersi, aby siły zła i przemocy nie panoszyły się bezkarnie w naszym domu. I tu myśli moje idą ku żołnierzom polskim będącym w Iraku, Afganistanie i innych misjach międzynarodowych. Brakuje mi tego właśnie wyróżnika, brakuje mi tego odwołania do wojny sprawiedliwej, brakuje wiary w słuszność podjętych decyzji o zaangażowaniu się w wojnę w Iraku. Wierzę głęboko, że polscy żołnierze pełnią swą misję ofiarnie, bez nienawiści w duchu chęci niesienia pomocy narodowi irackiemu. Wiem, że nie plamią munduru polskiego żołnierza i wykonują swą misję w poczuciu służby Ojczyźnie. Módlmy się za nich, aby Dobry Bóg ustrzegł ich przed wszelkimi niebezpieczeństwami i dał powró-

cić szczęśliwie do domu. Drodzy memu sercu żołnierze, umiłowani kombatanci! Broniliście polskości, naszej narodowej substancji stawiając opór hitlerowskiemu i bolszewickim zaborcom, bandom ukraińskich, białoruskich czy kozackich nacjonalistów. Chroniliście przed eksterminacją wsie i miasteczka, które objęte pożogą rozbrzmiewały krzykiem mordowanych starców, kobiet i dzieci. Płonęły chaty, obejścia i zagrody obracane w popiół tylko dlatego, że słychać tam było język polski, gdzie matki uczyły swe córki i swych synów modlitwy: „*Ojczyźnie nasz, który jesteś w niebie...*”. Ruszaliście na nierówny bój, by ochronić ludność polską przed zaplanowaną zagładą. Nie było was wielu i nie mieliście potrzebnego wyposażenia w nowoczesną broń, toteż ulegliście przemocy. Zostaliście pokonani, ale nie zwyciężeni. Spełniliście do końca swój obowiązek, utrzymaliście w rękach karabiny do ostatniego naboju. **Gloria victis!** Wielu, bardzo wielu z Was zginęło. Dziś ich śmierć jest jakoby wołaniem żywych kamieni, wołaniem o zachowanie tożsamości narodowej, o zachowanie tego dobrego imienia Polaka. Wspominamy czas, gdy banderowcy wymordowali całe wsie, całe miasteczka, wymordowali ludzi, którzy byli wierni Rzeczypospolitej. Wspomnimy oprawców z NKWD, kolaborantów, Żydów, Ukraińców i Polaków, którzy za chwilę władzy, miraż życia ponad prawem niszczyli, grabili i mordowali. To nie jest jątżenie, to nie jest nienawiść, to nie jest rasizm ani antysemitizm, to nie jest brak miłości i przebaczenia. To jest przypominanie, to jest sięganie do skarbnicy naszej historii, z której chcemy wyciągnąć wartości dla przyszłych pokoleń, przekazać naszym synom i córkom tę wielką wartość, której na imię Polska. W tym kontekście przerażające są opublikowane nie tak dawno wyniki badań kijowskiego Centrum Badań Ekonomicznych i Politycznych im. Oleksandra Razumkowa, z których wynika, że tylko niecałe 8% badanych Ukraińców ma wiedzę na temat zbrodni jakie miały miejsce na Wołyniu w 1943 roku. Każdy naród musi szanować swą własną historię i pamiętać o niej, bo skoro tego nie zrobi przestanie być narodem. Nie możemy stać się swoistą mniejszością narodową we własnej Ojczyźnie, ograniczoną w słowach i działaniach rygorami „poprawności politycznej” ustalonej w Waszyngtonie, Brukseli Moskwie czy Tel-Awiiwie. Tu jest Polska, tu musimy się czuć u siebie w

domu, tu mamy prawo mówić o tym co nas boli, co dotyczy naszej przeszłości i przyszłości.

Ukochani,

Dziś przybyliśmy do naszej świątyni aby w niepodległej, wolnej Polsce przypomnieć i zmanifestować w obliczu wielkich zbrodni swe braterstwo i solidarność z ich ofiarami. Ale również i głównie po to, aby oddać hołd swym rodakom, synom narodu polskiego, synom narodu ukraińskiego, ofiarom hitleryzmu i komunistycznego systemu terroru, których szczątki wypełniają doły śmierci lasów katyńskich, bezimienne mogiły na ziemi wschodu i polskich cmentarzach. Drodzy Bracia i Siostry!

W imię Chrystusa, obecnego w naszych dziejach od przeszło tysiąca lat, musimy budować cywilizację miłości, nowy program dla Europy i świata. Musimy nasycać życie Narodu: polityczne, instytucjonalne, społeczne i rodzinne duchem Ewangelii, chrześcijańskim zawierzeniem Bogu i Maryji. Najbliższy czas wakacyjny, niechaj sprzyja pogłębianiu naszej wiary, niechaj pozwoli nam w miejscu naszego odpoczynku, czy też miejscu pracy głosić Jezusa Chrystusa, głosić jego posłannictwo miłości i budować Boże Królestwo na ziemi oparte na zdrowej tradycji i historii naszego narodu. Słowo POLSKA musi brzmieć dumnie! Mamy swoje miejsce wśród narodów Europy, mamy swoje miejsce w dorobku cywilizacyjnym chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej. Szanujmy to! Nie dajmy sobą manipulować, nie pozwólmy aby szargać nasze dobre imię! Amen.

Gdańsk, 11 lipca 2004 r.

* * *

ŚRODOWISKO ŻOŁNIERZY 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK W KOSZALINIE

Rok 2004 jest dla nas rokiem szczególnym, bo upamiętnia sześćdziesiąt rocznicę rozpoczęcia operacji „Burza” na Wołyniu. W tym szczególnym roku, odbyło się i odbędzie jeszcze szereg świątecznych upamiętnień.

Wspomnienia o 60 rocznicy rozpoczęliśmy noworocznym spotkaniem władz Miasta i Powiatu Koszalin, przedstawicieli Garnizonu WP i Straży Granicznej, Duchowieństwa Rzymsko – Katolickiego, władz lokalnej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz młodzieży i nauczycieli Gimnazjum im. 27 WDP AK.

W dniu 12 maja br. w kaplicy szpitalnej, odprawiono mszę św. w intencji Sanitariuszek i całej służby zdrowia 27 WDP AK.

11 lipca br. mszę św. odprawiono w Koszalinie i Jerzycach. W kościele św. Ducha w Koszalinie odbyła się msza w intencji pomordowanych mieszkańców Wołynia i poległych żołnierzy 27 WDP AK, walczących w operacji „Burza”, jak też I i II Armii WP. Na każdej z uroczystości śpiewał niezmordowany chór „Frontowe drogi”.

Przy każdej uroczystości były rozprowadzane broszury tematyczne – historyczne, przypominające o tych tragicznych wydarzeniach. Środowisko koszalińskie 27 Wołyńskiej Dywizji, wraz z władzami miasta Czaplinka zorganizowały obchody w dniu 25 lipca 2004 r. Na miejskim cmentarzu komunalnym zebrała się duża grupa mieszkańców Czaplinka i zaproszonych gości.

Obchody połączone były z obchodami miasta Czaplinka. Powaga i skupienie na twarzach wszystkich zebranych była nad wyraz widoczna.

Na pięknie położonym cmentarzu, na placu obok ławety armatniej oraz grobów symbolicznych znanych i nieznanym żołnierzy, orkiestra odegrała hymn państwowy.

Burmistrz Miasta i Powiatu, powitał zebranych gości. W uroczystych przemówieniach w kolejności – Przewodnicząca Rady Miasta Czaplinka, Genowefa Polak nawiązała do historycznych doświad-

czeń tych, co na swoje barki wzięli ciężar i przelewali krew za wyzwolenie Ojczyzny. Oddała hołd poległym i tym co przeżyli i są wśród nas. Zbigniew Partacz, nakreślił rys historyczny zrywu narodowej operacji „Burza”, począwszy od 4 stycznia 1944 roku, aż do czasu nikczemnego rozbrojenia przez sowietów. Połączył ciągłość akcji „Burza” z Powstaniem Warszawskim. Nie byłoby może odrodzonej Rzeczypospolitej, gdyby nie te dwa połączone zrywy narodowe – podkreślił. Odczytano modlitwę wiernych w intencji pomordowanych i zmarłych. Wszyscy zebrani złożyli wieńce i kwiaty pod pomnikiem. W trakcie odczytano apel poległych 27 WDP AK w operacji „Burza” oraz ich dowódców.

Rota i salwa honorowa zakończyła pierwszą część obchodów, po czym wszyscy uczestnicy, w kolumnie i w luźnych grupkach dostojnie przemaszzerowali do kościoła parafialnego Czaplinka. Na chwilę nie milkły komentarze i wspomnienia o dawnych potyczkach z bandami ukraińskimi i Niemcami. Był to najczęściej słyszany temat wśród uczestników rozmów.

Zastanawiające jest, że po tylu latach i tylu przeżyciach, poniżeniach i otrzymanych ranach, Ci starsi „chłopcy: z dawnych lat, mają w sobie tyle dobroci i pogody ducha na co dzień.

Bezmiar cierpień, jakich doznali w tamtych czasach i poniżeń nie spacyzył żadnego charakteru.

Chęć dalszej pracy i działań na rzecz prawdziwości historii Rzeczypospolitej oraz przeszczepień na grunt młodych Polaków, tego co przeszli dawniej jest wręcz zadziwiające.

W trakcie odprawiania mszy św. w kościele oraz odczytanie modlitwy wiernych przez Pana Józefa Sawickiego i odśpiewaniu kilku pieśni przez chór „Frontowe Drogi” z Koszalina, cała liturgia przemieniła się w charakter świecki wystąpienia.

Przewodnicząca Rady Miasta, Pani Genowefa Polak, odczytała komunikat o przyznaniu odznaczenia dla członka 27 WDP AK mieszkańca Czaplinka, a naszego kolegę Pana Czesława Życzkę.

Przypomniała o jego wkładzie pracy na rzecz historii tamtych czasów dla dobra regionu i miasta Czaplinka. Po czym nastąpiło dekorowanie i odczytanie aktu.

Zainicjowane uroczystości w tym dniu, zostały zakończone.

Wszystkich uczestników obchodów, władze zaprosiły na wspólny posiłek.

W drodze powrotnej, na twarzach uczestników wspólnych uroczystości, widać było rozprężenie i humor.

Ledwo zakończyło się jedno z uroczystości w Czaplinku, a już w dniu 1 sierpnia 2004 r. w niedzielę o godz. 11.00, Prezydent Miasta Koszalina, Starosta Powiatu Koszalińskiego i Rada Kombatantów i Osób Represjonowanych z tej samej okazji wraz z 60-tą rocznicą Powstania Warszawskiego i odsłonięcia pomnika gen. Władysława Sikorskiego, odbyły się uroczystości o tej samej randze.

Tak jak w Czaplinku, zjechała się cała świta oficjeli pod pomnik gen. Władysława Sikorskiego.

Oby te wszystkie twarze, które widzimy na każdych uroczystościach były jak najdłużej przez nas oglądane.

Program uroczystości koszalińskich przedstawiał się następująco: hymn państwowy, słowo poetyckie, powitanie zgromadzonych, wystąpienie Prezydenta Miasta Koszalina, odsłonięcie pomnika gen. Władysława Sikorskiego, modlitwa żołnierska, apel poległych i marsz Sybiraków, składanie kwiatów, przyjęcie patronatu przez ZHP, nad miejscem pamięci narodowej.

Tak zakończyły się obchody 60 rocznicy operacji „Burza” wraz z rocznicą Powstania Warszawskiego.

Tu wieczne mej Ojczyzny Korzenie / Wieczne mych przodków wezwanie / Wieczne mych prochów odpoczywanie.

* * *

*Zygmunt Maguza ps „Waleczny”
2 komp. I/23 pp 27 WDP AK*

PIELGRZYMKA NAD PRYPEĆ

W dniach 27-29 maja tego roku dobyła się pielgrzymka żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji i Wołyniaków z całej Polski na Wołyń, zorganizowana przez Środowisko Lubelskie 27 WDP AK, głównie dzięki staraniom prezesa środowiska kol. E.Piątka. Pielgrzymkę zor-

ganizowano z racji 60 rocznicy operacji przebijania się zgrupowania pułkowego „Osnowa” 27 WDP AK przez front sowiecko – niemiecki na rzece Prypeć. Dowódcą zgrupowania był kpt. „Garda” Kazimierz Rzaniak. Jako były żołnierz 23 pułku tego zgrupowania wziąłem udział w pielgrzymce by oddać hołd miejscu i współtowarzyszom broni poległym w czasie operacji forsowania Prypoci.

Granicę przekroczyliśmy w Dorohusku, skąd udaliśmy się do stacji Jagodzin gdzie w kwietniu 1944 r. przez tory kolejowe Chełm – Kowel przebijaliśmy się z okrażenia w lasach mosurskich do lasów szackich ponosząc duże straty w ludziach i sprzęcie na skutek silnego ostrzału artyleryjskiego, broni maszynowej i pancernego pociągu. Z Jagodzina dotarliśmy do cmentarza wojskowego w Rymaczach, gdzie oddaliśmy hołd naszym poległym kolegom, żołnierzom dywizji. Na tablicy cmentarnej ze smutkiem i żalem odczytuję pseudonimy i nazwiska. Na około 120 poległych podczas przebijania się przez tory może połowa spoczęła na tym cmentarzu, prochy innych rozsiane w okolicznych lasach, polach i łąkach, w mogiłach dotąd nie znanych. Obecny z nami ks. Franciszek Ostrowski rodem z Wołynia powiedział: „Jesteśmy wdzięczni, że możemy tu przyjechać i w tym miejscu podziękować Bogu za ich ofiarę”.

Przebieg walki przebijających się omówił Prezes Zarządu Okręgu Wołyńskiego ŚŻŻAK prof. E. Bakuniak „Jeż” żołnierz Dywizji podkreślając odwagę i bohaterstwo żołnierzy, którzy parli do przodu pomimo huraganowego ostrzału niemieckiego.

Po Rymaczach w drodze do Kowla zajechaliśmy na cmentarz w Zasmykach, gdzie istniała i broniła się samoobrona ludności polskiej przed ukraińskimi nacjonalistami i hitlerowcami. W tym rejonie organizowała się 27 Dywizja. Na cmentarzu poległych obrońców samoobrony i żołnierzy 27 Wołyńskiej odmówiliśmy modlitwę za poległych.

W następnym dniu wyjechaliśmy z Kowla do Ratna i dalej nad rzekę Prypeć w pobliże jeziora Trybuż, gdzie przed sześćdziesięciu laty 27 maja 1944 r. „Osnowa” licząca około 700 żołnierzy oraz 150 sowieckich partyzantów przebijano się przez front sowiecko-niemiecki. Tu pod Pomnikiem – Krzyżem zgromadziło się sporo

ludności ukraińskiej, może około 600 osób, z miejscowymi władzami, prawosławnym popem „batuszą” oraz dziennikarze i młodzież.

Przed mszą Św. przy Pomniku-Krzyżu, do zgromadzonych przemawiali przedstawiciele miejscowych władz z Ratna, Lubelskiego Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK kol. E. Pindych, Prezes Wołyńskiego Okręgu ŚZZAK prof. E. Bakuniak oraz piszący te słowa uczestnik i świadek tragicznej operacji przebijania się przez front.

Z autopsji mówiłem o przebiegu przebijania się, i o tym co widziałem. Pomimo tak odległego czasu w mojej pamięci zachowało się wiele szczegółów. Ze wzruszeniem mówiłem o odwadze i bohaterstwie żołnierzy i naszych oficerów, a przy wymawianiu nazwisk poległych i rannych na łące i polu minowym, tonących w nurtach rzeki – głos mi się łamał. Opowiedziałem jak wieczorem 26 maja 1944 r. w przeddzień forsowania por. „Zajac” Górka Grabowski dowódca I batalionu 23 pp polecił mi abym wraz z Władysławem Woźnicą „Żeglarz” pilnować przewodnika Ukraińca, który miał przeprowadzić nas między placówkami niemieckimi do rzeki Prypeci, gdzie biegła linia frontu. Przewodnik w terenie dobrze się orientował, ale kiedy zbliżyliśmy się do bunkrów niemieckich zapytałem go gdzie jest rzeka i mostek, wskazał mi rzekę i mostek. W tym momencie opodal w bunkrze niemieckim zadzwonił telefon, a przewodnik odskoczył i skrył się w krzakach. Ja z erkaemem wpadłem do bunkra, chwyciłem słuchawkę w której usłyszałem wołanie „Hans! ... Hans!”, odwróciłem się do biegnącego za mną por. „Zajaca” meldując że dzwoni telefon i gada w nim Niemiec. Por. „Zajac” chwycił słuchawkę, a mnie rozkazał ... „rozwal ten aparat i ... naprzód!”. Przed nami pokazały się zasieki z kolczastego drutu, które z kilkoma jeszcze żołnierzami pokonałiliśmy i biegliśmy naprzód ku rzece. Naraz z prawej strony Niemcy otworzyli na nas ogień. Ranny został strz. Józef Halama „Bączek”. Sądziłem że został zabity. Jak się okazało był ciężko ranny. Przez dwa dni się czołgał do sowieckich okopów, mdlał, odzyskiwał przytomność i dalej się czołgał i ocalał, przeżył, wyleczył się w szpitalu. Gdy dobiegliśmy do rzeki zaczęto ostrzeliwać nas z sowieckiej strony, a ktoś krzyknął ... „tam są też Niemcy!” Chwilę zatrzymałem się w melioracyjnym rowie wypełnionym wodą, a obok mnie Tadeusz Nowicki „Orwid”. Postanowi-

łem jednak biec do rzeki. Nagle przed sobą zobaczyłem kpt. „Gardę” dowódcę zgrupowania, który widząc, że mam erkaem krzyknął „gdzie lecisz i wskazał ręką ... widzisz Niemców? ... wal z erkaemu do szwabów”. Zacząłem strzelać krótkimi seriami. Niemcy, może 80 100m. przede mną przylegli do ziemi i strzelali gęstym ogniem. Widziałem wyraźnie ich hełmy i twarze.

Kiedy spostrzegłem, że nasi żołnierze biegną wciąż w kierunku rzeki, to i ja się poderwałem i skokami dotarłem na sam brzeg. Tu kpt. „Garda” organizował spinanie pasów aby przy ich pomocy ułatwić przeprawę na przeciwny brzeg. Widziałem jak kpt. „Garda” przepłynął na drugi brzeg i przywiązał spięte pasy do nabrzeżnego drzewa. Pomagał mu por. „Czesław” Szczepan Jasiński. Kapitan wciąż rozkazywał – „trzymajcie się pasów” ... „nie wszyscy naraz” ... „nie obciążajcie pasów bo nie wytrzymają” ... to samo czynił po stronie niemieckiej sierżant „Wielki” Kazimierz Sądaj – rozkazywał ... „dawać pasy! ... W tym czasie zarówno artyleria niemiecka jak też sowiecka wzmogły na nas ogień. Pociski rozrywały się nad brzegiem rzeki, wiele trafiało w lustro wody, w której znajdowali się nasi żołnierze. Prócz tego zasypywał nas grad kul z broni maszynowej. W tym zmasowanym ogniu żołnierze rzucili się do spiętych pasów, które pod dużym obciążeniem się zerwały. Powstał niesamowity, śmiertelny zgielek, tonęli żołnierze wołając o pomoc, ratunku ... o „Jezu” o mamo ... „znikali w nurtach rzeki. Poszli na dno bohaterscy dowódcy 1 i 2 kompanii I/23 pp – por. „Piotruś Mały” Władysław Cieśliński, por. „Czech” Władysław Bydychaj. Zobaczyłem Bronisława Poncyliusza „Mars” rannego w twarz, broczącego krwią, krzychałem do niego padnij bo cię zabiją, on w szoku nie reagował i dalej nie kryjąc się szedł przed siebie, miał błędne oczy i koloru białego. Leżąc na brzegu w pobliżu rzeki widziałem idących por. „Zajaca” jak zwykle opanowanego, odważnego, Halinę Holcówną „Katarzynkę”, Antoniego Armatyńskiego „Filipka”, jego żonę „Rusalkę”, Wandę Goślińską – Sieroń „Werę” oraz Wacławę Soroka – Borucińską „Stokrotkę” sanitariuszka 2 komp. I/23 pp. A sytuacja nadal przedstawiała się tragicznie. Biegący mostkiem – kładką nasi żołnierze wciąż ostrzeliwani padali zabici i ranni. Tym którym udało się przejść na stronę sowiecką trafiali na pola minowe. Ja zdecydowałem się prze-

płynąć rzekę pod mostkiem chwytając śliskich bali podtrzymujących mostek. Podobnie przepływał rzekę Tadeusz Łobanowski „Iskra”. Widziałem jak przepływał rzekę rozebrany do naga ppor. „Molly” Mieczysław Sieroń, który już na brzegu ubrał jakiś znaleziony płaszcz. Dalej pokonywaliśmy teren między rzeką, a lasem przed którym były sowieckie okopy. Tam spotkałem Wincentego Gąsiorowskiego, był bez nóg, ranny ale przytomny. Prosił bym go dobił, nie mógł znieść straszliwego bólu. Co mogłem zrobić? ... podbiegłem do innych rannych, Zbigniewa Barańskiego „Zawiszy” też rannego w obie nogi. Tuż obok leżała ranna sanitariuszka „Pijawka” Irena Matuszyńska ranna w nogę i głowę. Ocierała krew z oczu by zobaczyć kto jestem. Widząc mnie powiedziała „zimno mi” i wskazała ręką koc przy poległym żołnierzu, ostrzegając mnie ... „uważaj bo Niemcy ostrzeliwują”. Po tym ostrzeżeniu czołgałem się po wskazany koc. Zauważył mnie Niemiec i zaczął do mnie strzelać krótkimi seriami. Kule gwizdały, jedne leciały górą, inne uderzały w ziemię obok. Nakryłem kocem „Pijawkę” i udałem się do następnych rannych. Zobaczyłem czołgającego odpychając się jedną nogą Władysława Woźnicę „Żeglarz”, podciągnąłem go do sowieckiego okopu. W tym czasie nadjechali sowieccy żołnierze – sanitariusze „kojką” (wóz do zbierania rannych). Pomogłem załadować rannych na kojkę. Wśród nich była Aleksandra Woźniakowska „Wierna”.

Już po stronie sowieckiej będąc w transzei z erkaemem obok por. „Zajaca”, przybył sowiecki żołnierz i zameldował porucznikowi ... „polski kamadir k naszemu kamandiru”. Por. „Zajac” zapytał gdzie ma pójść? ... ten odpowiedział „ot dawajcie siuda” wskazując punkt obserwacyjny – ziemiankę. Tam pułkownik sowiecki dość ostro zapytał porucznika ... „zaczem nie preupredili? ...” „zaczem stolko ludiej postradali? ...”. Porucznik „Zajac” w mundurze polskiego oficera, z gwiazdkami na naramiennikach, w konfederatce z orzełkiem, spokojnie i godnie odpowiedział: „patrole nasze wcześniej zostały wysłane, które miały uprzedzić stronę sowiecką o naszym przebijaniu się przez front wraz z sowieckimi partyzantami i mieli omówić sygnały by do nas nie strzelano”. Wtedy wtrąciłem się, może nie regulaminowo, do rozmowy – my krzyczeliśmy nie stralajcie ... my polskie i sowieckie partizany. Pułkownik spojrzał na mnie i powie-

dział ... „no my nie słyszeli”. Wtedy por. „Zajac” oznajmił, że dowódcą grupy jest kpt. „Garda”, a ponadto że za nami będą przebiegały się nasze oddziały na sowiecką stronę. Po czym pułkownik rozkazał łączyć się z punktami obserwacyjnymi i poszukiwać kapitana „Gardę”. Z punktów tych telefonicznie meldowano, że kapitana nie ma. Jedna rozmowa była dłuższa, jakiej treści nie wiadomo ... pułkownik powtarzał „da, da, da ...” być może podawano jakieś wiadomości dotyczące losów kapitana, których dotąd nie znamy.

Porucznik „Zajac” zwrócił się do pułkownika czy może organizować zbieranie rannych naszych żołnierzy. Pułkownik odpowiedział ... „eto my zdielajem” i polecił nam się udać w kierunku wsi na punkt zborny i złożyć broń. Odprowadził nas żołnierz sowiecki.

29 czerwca 347 żołnierzy „Osnowy” pod dowództwem por. „Zajac” Górki-Grabwskiego znalazło się w Kiwercach, gdzie złożyliśmy przysięgę wojskową przed generałem Berlingiem i zostaliśmy skierowani jako uzupełnienie do różnych jednostek I Armii Wojska Polskiego. Wielu nas uczestniczyło w walkach na szlaku do Berlina i Łaby, wielu poległo.

Na tym zakończyłem moje wspomnienia, które jak wydaje mi się wysłuchane zostały ze zrozumieniem i zostały przyjęte.

Nad brzegami Prypeci, w miejscu przeprawy, przy Pomniku – Krzyżu celebrowana była masz Św. przez księży katolickich i organizację Adama Wróblewskiego z Polski, przy współudziale miejscowego, prawosławnego duchownego ze wspianym cerkiewnym chórem, który odśpiewał modlitwę za poległych polskich żołnierzy.

Delegacje pod Pomnikiem złożyły wieńce i kwiaty i zapaliły znicze. Na pomniku na tablicy w języku polskim i ukraińskim widnieje napis: „27 maja 1944 roku na tych polach i wodach Prypeci podczas przekraczania na rzece linii frontu, zginęło ponad 200 polskich żołnierzy – partyzantów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ten krzyż jest upamiętnieniem tych wydarzeń i symbolem naszej wdzięczności i pamięci” RODACY.

Prezes Lubelskiego Środowiska 27 WDP AK, za bezinteresowną, przyjacielską współpracę w organizowaniu i udziale w uroczystości wyraził uznanie i podziękował przedstawicielom miejscowych

władz, miejscowej społeczności oraz dyrektorowi miejscowej szkoły z Szczodrohoszczy i uhonorował dyplomami uznania.

Chcę jeszcze podkreślić, że miejscowi organizatorzy ponadto okazali słowiański gest gościnności – po zakończeniu uroczystości zaproszono uczestników pielgrzymki do ustawionych na łące stołów, na poczęstunek, goszcząc gorącą strawą, a później miejscowymi środkami transportowymi odwieziono pielgrzymów do autokarów, które nie mogły z powodu rozmiękłych łąk dojechać do pomnika, miejsca uroczystości. To też bardzo ułatwiło starszym i nienajlepszemu zdrowia pielgrzymom dotarcie do postoju autokarów.

W drodze powrotnej z nad Prypeci, udaliśmy się na cmentarz w Turzysku, gdzie bardzo wzruszyłem się widząc nad grobem swojej matki klęczącego syna Eugeniusza Piątka. Następnie dotarliśmy do Kupiczowa, a po drodze zatrzymaliśmy się przy przydrożnej kapliczce w Radowiczach, odnowionej przez Anatola Sulika z Kowla, który również był uczestnikiem pielgrzymki. W Kupiczowie dawniej zamieszkałym głównie przez wołyńskich Czechów, zwiedziliśmy nieczynny, zniszczony, sprofanowany duży murowany katolicki kościół p.w. św. Wacława, zamieniony na młyn. Odwiedziliśmy również zaniedbany dawny, parafialny cmentarz katolicki. Obecnie ustawiono duży metalowy krzyż, i dwa mniejsze, na którym umieszczona tablica z napisem informująca, że był tu parafialny cmentarz katolicki.

I znów znaleźliśmy się w Kowlu. Tu udaliśmy się do miejscowego drewnianego kościoła, niedawno przeniesionego z Wiszenek, gdzie krótką modlitwę odprawił franciszkanin o. Zygmunt Majcher, proboszcz kowelskiej parafii. Z Kowla po pożegnaniach wyruszyliśmy ku granicy, a wieczorem szczęśliwie dotarliśmy do Lublina gdzie zakończyliśmy pielgrzymkę.

Pielgrzymka była dobrze zorganizowana i udana dzięki kolegom ze Środowiska Lubelskiego 27 WDPAK, za co serdecznie dziękuję.

* * *

UCZCZENIE PAMIĘCI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY 27 WDP AK

W dniu 21 kwietnia br. Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w Chełmie uczciło 60 rocznicę przebijania się z okrażeń, w lasach mosurskich, oddziałów 27 WDP przez tory kolejowe Chełm – Kowel, w Rymaczach na Wołyniu (obecnie Ukraina) gdzie zginęło ponad 120 żołnierzy dywizji. Poległych pochowano na wojennym cmentarzu w Rymaczach.

W zorganizowanej przez Chełmskie Środowisko 27 WDP AK pielgrzymce wzięli udział – koledzy, krewni i rodziny poległych żołnierzy, delegacja Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej noszącego Imię 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z kapelanem ks. por. Wiesławem Kondraciukiem i proboszczem parafii Dorohuska ks. kanonikiem Antonim Skowrońskim.

Stronę ukraińską reprezentowała – wójt gminy (tamtejszej) Rymacze z udziałem katolickiego o. zakonnego z Kowla. W intencji uczczenia poległych odprawiono na cmentarzu Mszę św. polową. W tym dniu również uczczono poległych żołnierzy 27 WDP AK i pochowanych na cmentarzu w sąsiedzkiej Bindudze.

Środowisko Chełmskie podejmuje szereg działań mających na celu odrestaurowanie pomników, renowację ogrodzeń obu wspomnianych cmentarzy, jednak nie posiada potrzebnej ilości środków finansowych, co nie pozwala w pełni na realizację planowanych przedsięwzięć. W związku z tym nasze Środowisko zwraca się do wszystkich Środowisk 27 WDP AK, do wszystkich jej członków o finansowe wsparcie na dokończenie prowadzonych już prac.

Podajemy adres i konto bankowe:

Adres Środowiska: 22-100 ul. Trubakowska 2 (NOSG)

Adres Przewodniczącego Środowiska:

ppor. Czesław Zajac 22-100 ul. Wołyńska 1/18 tel. (082) 565 11 22

Konto Środowiska:

PKO SA O/CHEŁM Nr 10701122-135353-2221-0100

Regon: 012323113 NIP: 527-17-18-459.

* * *

ZE ZJAZDU KUPICZOWSKICH CZECHÓW W KRASNEM DVORE W CZECHACH

8 maja 2004 roku odbył się kolejny Zjazd Wołyńskich Czechów, a ściślej mówiąc Kupieczowskich Czechów. Przybyli również przedstawiciele i innych miejscowości, ale była ich znikoma liczba. W Zjeździe uczestniczyli także goście z Polski w tym niżej podpisany. Był też wnuk jednego z kupieczowskich Żydów zamieszkały obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Zjazd rozpoczęło nabożeństwo ekumeniczne, któremu przewodniczył o. Aleksander Siudzik – Redemptorysta – urodzony w Bardzie Śląskim. W nabożeństwie uczestniczyli pastor ewangelicki Jan Jelinek z Kupieczowa – żołnierz 27 WDP AK oraz duchowny prawosławny Władimir Szejka. Modlono się i śpiewano kościelne pieśni. Pieśni – w języku czeskim. Nas Polaków wzruszyła pieśń na melodię „Boże coś Polskę”, której słowa niedaleko odbiegały od tekstu polskiego. Inne pieśni też są nam znane. Wynika to chyba z tego, że śpiewali je Czesi urodzeni i wychowani w Polsce.

W Krasnym Dvore, bo tam odbył się Zjazd, nie czuło się różnic narodowościowych. Wszyscy byli współmieszkańcami jakiegoś dobrego kraju. Tak można określić atmosferę Zjazdu, zarówno w kościele, poza kościołem i przed pomnikiem.

Zebranych powitał Vaclav Kytł – urodzony w Kupieczowie, bardzo aktywny kombatant. Mówił w językach: czeskim, polskim i angielskim. Referat okolicznościowy wygłosił weteran walk partyzanckich i frontowych pan Pokrupa – też Kupieczowianin. I tutaj też można było zauważyć coś w rodzaju integracji. Wymieniał z uszanowaniem wszystkich walczących o dobro sprawy. Bardzo szczegółowo omówił walki toczące się w Kupieczowie o utrzymanie polskiej placówki. Z pełnym uznaniem wyrażał się o polskich dowódcach. Mówił przy tym w formie opowieści historycznej, bez niepotrzebnego patosu i „rozdzierania” szat. Ale co najważniejsze mówił prawdę.

Po złożeniu wieńców pod pomnikiem poległych Czechów w Kupieczowie i na froncie, wszyscy zebrani przemaszerowali do miej-

scowej szkoły. Szli staruszkowie i młodzi. Szli o kulach, szli i zdrowi. Niektórym trzeba było pomagać. Niektórym brakowało sił. Ale przybyli by powspominać, by uczcić pamięć poległych i zamordowanych. Było około 150 uczestników Zjazdu. I to prawie wyłącznie byłych mieszkańców Kupiczowa – niegdyś małego miasteczka w II Rzeczypospolitej na Wołyniu.

Organizatorami Zjazdów już od dość dawnych czasów są wyłącznie pani Miloslava Zakowa – doktor filozofii, oraz Vaclav Kytł. Pani Miloslava mieszkanka Pragi, a pan Vaclav – Mastova – małej miejscowości niedaleko Karlovych Varów. Oboje mają tyle energii życiowej, tyle sił witalnych, że na ich wezwanie nikt nie śmiał odmówić uczestnictwa w Zjeździe. Szczególnie trzeba było podziwiać staruszków, noszących już dziesiąty krzyżyk, Fenomen Czechów ...

Krótkie przemówienie, już na sali – słowa powitania wygłosiła pani Miloslawa Zakova. Później kilka słów powiedziała pani Halina Woźnicka z Wrocławia, z pochodzenia Czeszka. Jej nazwisko rodowe – Houžwic. Nazwisko bardzo znane, bo Houžwiczowie walczyli i ginęli w Dwudziestej Siódmej Dywizji. Również małą cegiełkę rodzina ta dołożyła przy przeprawie na Zachód naszego legendarnego już porucznika „Jastrzębia”. Jeden z Houžwiczów – żyje w Mastovie, któremu niedawno konsul polski z Pragi wręczał pamiątkowy medal za udział w walkach w 27 WDP AK. Przemawiał także wnuk Żyda kupieczowskiego. Ów potomek, jak zresztą inni, okazał się bardzo miłym i sympatycznym młodzieńcem, który przejął pałeczkę w sztafecie tradycji swoich przodków z Kupiczowa. W imieniu polskich delegatów powitała zebranych Monika Śladewska sanitariuszka 27 Wołyńskiej Dywizji – Wołynianka – dzisiaj Wrocławianka.

Później niektórym osobom wręczono małe paczuszki z okazji „Dnia Matki”.

Dla nas – Polaków – szczególnym wyróżnieniem było wręczenie symbolicznego dyplomu „Honorowego Obywatela Kupiczowa”. Wzruszająca to była scena przy odbieraniu tych wyróżnień. Niektórym i niżej podpisanemu łzy cisnęły się do oczu. Zwłaszcza, że od czasu do czasu śpiewano nasz „Hymn narodowy” Sto lat. Ładnie zabrzmiało na Czeskiej Ziemi.

Był także obiad dla wszystkich uczestników Zjazdu. Miłym, sympatycznym akcentem uroczystości były występy dziecięcych zespołów śpiewaczych. I miłe zespoły, i miłe melodie.

Oj lezka się w oku kręci, gdy się jest na tak zorganizowanym Zjeździe byłych mieszkańców naszych dawnych Ziem Wschodnich. I wspomnienia i pamięć ... Było bowiem wiele młodych ludzi. Jeden z nich kolekcjonuje pamiątki i nagrania z tradycji Polskiego Wojska – dawne pamiątki i dzisiejsze wydarzenia Z dzisiejszych interesuje Go szczególnie rocznicą tragedii wołyńskiej.

Był to Zjazd bez wielkich słów. Zjazd w atmosferze ciepłej, miłej, wprost rodzinnej. Szkoda, że może to być ostatni Zjazd. Pani Miloslawa Zakova jest po dwóch ciężkich operacjach. Pan Vaclav Kytł też mocno schorowany. Dają znać o sobie lata (6 lat pobytu w obozie pracy w kopalni uranu). Był to człowiek szykanowany przez ówczesne władze, Ale bądźmy dobrej myśli. Silna wola, a takiej organizatorom nie brakuje, zwycięża czasami i ciężkie choroby.

Dziękujemy Wam Bracia Czesi za miłe spotkanie.

Nashledanou!

Antoni Mariński

Postscriptum: Opis uroczystości w Krasnym Dvore, uzupełnia Monika Śladewska z Wrocławia; Pan Pokrupa major w st. spocz. kombatant, żołnierz, ochotnik Czeskiej Armii gen. Ludwika Svobody, wielkiego czeskiego patrioty, wspólnie z tysiącami wołyńskich Czechów walczył o niepodległość i wyzwolenie Czech. W drodze do Stolicy Pragi uczestniczył w najcięższym boju na Przylęczy Dukielskiej. W Kupiczowie był czynnym uczestnikiem Ruchu Oporu, w współpracując z 27 Wołyńską Dywizją Armii Krajowej.

Na Zjeździe zorganizowano wystawę, a jej motto: „Z KUPI-CZOWA WYSZLI DO KRASNEGO DVORU PRZYSZLI”.

Na wystawie m.in. prezentowano krótką historię 27 Wołyńskiej Dywizji AK i fotografie z okazji wręczenia w Ambasadzie RP w Pradze polskiego odznaczenia Jarosławowi Houżwiczowi ps. „Traper” żołnierzowi batalionu por. „Jastrzębia” 50 pp 27 WDP AK oraz fotografie legendarnego porucznika „Jastrzębia”, po jego powrocie

do kraju z USA, a także niektóre wydawnictwa książkowe Wołyńskiego Okręgu AK.

Ponadto Vaclav Kytl z nieukrywaną przyjemnością i wdzięcznością odczytał pozdrowienia i życzenia, z okazji Zjazdu, od kombatanów z Polski – ŚZZAK Okręgu Wołyńskiego, Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z Warszawy i Wrocławia, które też zostały opublikowane w czeskiej prasie w „Kupicovsky Hlasatel”.

W imieniu własnym pozdrowienia i życzenia dla Zjazdu złożyli: Monika Śladowska, Halina Woźnicka z domu Houžvíc z Wrocławia, Darren King z USA. Wymienieni otrzymali również dyplomy Honorowego Obywatela Kupiczowa.

* * *



Kupičovští rodáci udělují titul
„ČESTNÝ OBČAN KUPIČOVA“

panu, paní *Antoniemu Mariaňskiemu*

*za mimořádné pochopení pro kupičovskou činnost
a za aktivní účast na jejím organizování*



Dyplom Honorowego Obywatela Kupiczowa

ROZMOWA Z dr Lucyną KULIŃSKĄ, HISTORYKIEM KIEDY HISTORIĘ PISZĄ POLITYCY (przedruk)

W artykule „Nie tylko Wołyń” stwierdza Pani, że „uznając prawo innych narodów (vide: Żydzi, Niemcy, Ukraińcy-R.Z.) do upominania się o swoje krzywdy dopuściliśmy do przemilczenia i zapomnienia tych, których polski naród doznał od swych sąsiadów i mniejszości etnicznych”. Na jakiej podstawie definiuje Pani swoje stanowisko? Czyżby komuś zależało na retuszowaniu historii, Prawdy?

Historia była niestety zawsze zakładniczką polityki. Mówi się nawet, że kto ma władzę nad historią, ten ma władzę nad światem. Można mnożyć przykłady pisania historii „na nowo” przez polityków i nadwornych historyków. Niestety, zbyt często oceny przeszłości feruje się zależnie od politycznych koniunktur ... Proszę przejrzeć podręczniki, z których uczą się nasze dzieci - są niewątpliwie bliższe prawdy, niż te, PRL-owskie, jednak nadal pełne politycznie poprawnych półprawd. Ciekawe, ile jeszcze lat w książkach do języka polskiego będzie się kręcić nigdy nie istniejąca karuzela przy murze getta? Jak długo „Operację Wisła”, która przerwała gehennę cywilnych mieszkańców Bieszczadów, nazywać się będzie „zbrodnią komunistyczną”. Proszę poczytać wspomnienia gen. E. Rozłubirskiego, (walczył z bandami UPA), z których można przekonać się z czym mieliśmy na tym terenie do czynienia - okrucieństwa banderowców wobec cywili nie ustępowały tym najstraszniejszym, wołyńskim. Bezlitosne gwałty, obcinanie kobietom piersi, wypruwanie płodów ... Czym innym jest walka z regularnym wojskiem, czym innym pospolite masowe mordy na ludności. Ale do rzeczy! Kiedy kończyła się II wojna światowa, nikt nie miał wątpliwości, kto był sprawcą nieszczęść. Niemcy uderzając na Polskę zapoczątkowali cały łańcuch tragedii, które spadały kolejno na nasz kraj. Potem dołączyli Rosjanie. Tych dwóch odwiecznych wrogów i zaborców Polski naturalną koleją rzeczy zgodnie z rozmiarami przewin, obarczono całą winą za martyrologię narodu polskiego. Niestety tylko jednego ze zbrodniców można było rozliczyć z przestępstw i ukarać. Nie jest to jednak cała prawda o okupacji. Szereg przestępstw popełnili bowiem w kolaboracji z okupantami lub na własną rękę, obywatele polscy innych

niż nasza narodowość. Owe zbrodnie usunięto z naszej zbiorowej świadomości na całe lata. Nie muszę tłumaczyć dlaczego, bo każdy Polak starszego i średniego pokolenia to po prostu wie. Pozostał więc obraz czarno-biały. Tak weszliśmy w lata 90. Tak jak wcześniej wygodnie było wszystkim przestępstwami obarczać Niemców, tak z czasem, na fali dekomunizacji wszystkie pozostałe winy przypisano Rosjanom. Tymczasem w obrazie wojny i okupacji były półcień. Obok esesmanów zdarzali się przyzwoici, współczujący Polakom Niemcy, obok okrutnych banderowców czy Kuszowych Widdiów - ratujący Polaków z narażeniem życia zwykli Ukraińcy - sąsiedzi i krewni, byli też Polacy wydający Niemcom Żydów, a Rosjanom bunkry banderowców. Ale dzięki licznym źródłom, każdy historyk, a szczególnie zespoły badawcze, są w stanie odtworzyć rozmiary i wagę zjawiska, a tym samym wskazać konkretnych sprawców przestępstw, szczególnie, gdy są to zbrodnie ludobójstwa. Tymczasem, kiedy po latach wiele archiwów zostało otwartych, na przeszkodzie historykom stanęła ponownie polityka. Temat nierozliczonych zbrodni ukraińskich znowu stał się niewygodny, a brak wiedzy albo premedytacja zaczęły wielu skądinąd inteligentnych ludzi, prowadzić na manowce ... Niektóre fragmenty naszych dziejów zaczęto ekspozować, inne zacierać, ukrywać, manipulować. Co gorsza, pojawiła się maniera poniżania Polski i Polaków, a nawet obciążania ich nie swoimi winami. W tej sytuacji hasło „wybierzmy przyszłość” brzmi wyjątkowo fałszywie.

Co blokuje badania nad udziałem mniejszości narodowych, np. ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA w eksterminacji Polaków na Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej? Czy była to akcja zaplanowana i świadoma, a może splot nieszczęśliwych okoliczności lub też wynik intryg Sowietów i Niemców?

Zaraz po wojnie wszystko było jasne. Wtedy Polacy powinni do końca rozliczyć się ze zbrodniarzami, denuncjatorami. Zbyt wielu, i to z różnych przyczyn, uszło wymiarowi sprawiedliwości. Kto inny rozdawał już karty w Polsce i na świecie. Wielka „wędrownia ludów”, potem zapadnięcie „żelaznej kurtyny”, zmieniły wszystko. Zresztą w Polsce centralnej czy zachodniej nikt nie miał pojęcia o tym, jaki dramat rozegrał się na kresach, a tam właśnie mieliśmy do czynienia z najbardziej drastycznymi przykładami kolaboracji, dzia-

łań zbrodniczych w stosunku do Polaków ze strony mniejszości narodowych, i to pod obydwoma okupacjami. Gdy mówimy o ciszy, jaka na dziesiątki lat zapadła wokół zbrodni ukraińskich, warto podkreślić, że dokonano jej na polskich mieszkańcach wsi, wielodzietnych rodzinach, słabo wykształconych, bez koneksji, które ginęły niemal w milczeniu, niezorganizowane, bezradne, przerażone ... Po wojnie, wypędzeni z Kresów Polacy, przez całe lata mieli poważniejsze problemy, niż beznadziejna walka o prawdę i swoje krzywdy zapewnienie sobie środków do życia w nowym miejscu, uwolnienie się od koszmarnych wspomnień ...

Proszę scharakteryzować etapy martyrologii ludności polskiej na Kresach. Czy poszczególne akcje ukraińskich nacjonalistów przeciw obywatelom polskim były przez nich koordynowane czy też były to raczej samorzutne działania fanatyków?

W nowej konfiguracji świata Zachód, a i część naszej emigracji z kręgów paryskiej „Kultury” zaczęła nie tylko kontaktować się, ale nawet używać swych łamów moralnym, a i fizycznym sprawcom mordów wołyńskich czy małopolskich. Było to działanie czytelne, jeśli przyjmiemy czysto polityczny punkt widzenia wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem, ale doprowadziło w konsekwencji do kolejnego grzechu: zaniechania. Na „Kulturze” wychowało się całe pokolenie „Solidarności”. Jej działacze nie brali pod uwagę, że ci, których tam „hołubiono”, to po prostu skrajni nacjonaściści - z Doncowem na czele, i że takie działanie i nieupomnienie się o pomordowanych, utoruje im i ich następcom drogę do władzy. Nie przypuszczali też (miejmy nadzieję), że za ich przyczyną Kłym Sawur (Kłaczkiwskij - kat Wołynia) czy Bandera odpowiedzialny za całość działań antypolskich OUN-UPA, trafią na pomniki. Pozostawia to dziś Ukraińców w przekonaniu (w odniesieniu do dokonanej na Polakach zbrodni), że - „tak było trzeba”...

Konsekwencje dla kształtowania świadomości kolejnych pokoleń, co do prawdziwych faktów, są poważne. Stan wiedzy młodego pokolenia polskiego na temat zbrodni dokonanych przez OUN-UPA do niedawna był żaden. Większość Polaków nie wie nawet, że nasze porachunki z mordercami wywodzącymi się z dawnych terenów Polski, naszymi przedwojennymi obywatelami, nie dotyczą w żaden sposób

Ukraińców zza Zbrucza - Kijowian, którzy nie mieli z tymi mordami nic wspólnego, a często udzielali schronienia i pomocy polskim uciekinierom z wyrznanego Wołynia i sąsiednich powiatów Małopolski.

Ludzie mogli zapomnieć, ale badacze przecież wiedzieli ...?

Analizując stosunki polsko-ukraińskie po drugiej wojnie światowej, warto odwołać się do licznych prac prof. Mariana Malikowskiego, szczególnie do tekstu: „Strategie i taktyki stosowane w kontaktach polsko-ukraińskich w zakresie ujmowania historii wzajemnych stosunków”. Autor dowodzi, że w dziedzinie badań naukowych nad stosunkami polsko-ukraińskimi, przez całe lata istniała duża nierównowaga. Piszących na te tematy Ukraińców, zamieszkałych na emigracji w krajach zachodnich, w Polsce i na Ukrainie, było kilkakrotnie więcej niż Polaków. Istniała wprawdzie obfita polska literatura wspomnieniowa - autorstwa świadków wydarzeń, jednak jako subiektywna, była i jest uznawana za niewiarygodną i odrzucana przy tego typu opracowaniach. W o wiele lepszej sytuacji byli przez dziesiątki lat politycy i żołnierze, członkowie OUN i UPA - żyjący na emigracji. Dlatego to oni narzucili swój punkt widzenia i polskim badaczom. Prawdy nie znali też najczęściej, stanowiący gros tej fali emigracyjnej ludzie, uratowani z armią Andersa - oni opuścili Kresy zanim doszło do zbrodni ludobójstwa. Nad ofiarami zapadła więc na dziesiątki lat kurtyna milczenia. Zbrodniarzy z SS Galizien ocaliło polskie obywatelstwo i niezrozumiałe do dziś wstawiennictwo samego gen. Andersa. Tymczasem na kongresach ukraińskich (marzec 1997) padały słowa o tym, że „III RP jest okupantem ziem ukraińskich”!

Potwierdzają to czołowi działacze ZUWP. Publikuje się mapy Polski, na których „Zakierzonia” występuje, jako obszar „pod czasową polską okupacją”. Mało tego, w kraju, który doznał tak straszliwych krzywd z ręki OUN-UPA, odbywają się oficjalnie rajdy „szlakami walk UPA”.

Prawda historyczna w Polsce przegrywa również w wyniku nędzy naszej nauki, w tym nauk historycznych i socjologicznych. Pieniądze oferowane przez szereg fundacji nie są dawane bezinteresownie. Kupuje się za nie tematy „na zamówienie” i nie są to najczęściej te dla

Polski najważniejsze. Jest to przykre, ale rękami wielu naszych młodych badaczy realizuje się projekty Polsce wrogie i niebezpieczne, a co gorsza, jednostronne. Nie brakuje też pieniędzy na projekty dotyczące euro-regionów, krzewienia kultur mniejszości, kiedy wiedza o kulturze polskiej ginie i deprecjonuje się. Trzeba bić na alarm, naród ginie, gdy zginie jego duma i honor, a młodzież zostanie przekonana, że swej historii powinna się wstydzić ... To straszne, że trzeba bronić Polaków przed nimi samymi - a raczej przed ich ułomną, wykoślawioną manipulacjami płynącymi z różnych stron, wiedzą o przeszłości.

Jakie były główne kierunki i metody akcji eksterminacyjnej? Eskalacja mordów na Polakach przypada na rok 1943. W świetle Pani badań można jednak stwierdzić, że działalność ukraińskich nacjonalistów spotykała się z przychylnym przyjęciem ze strony obu okupantów, sowieckiego i niemieckiego ...

Do pierwszych wojennych zbrodni nacjonalistów ukraińskich doszło u schyłku kampanii wrześniowej 1939 roku. Dotyczyły one wybranych grup osób cywilnych oraz pojedynczych żołnierzy lub niewielkich oddziałów Wojska Polskiego. Szczególnie drastyczne rozmiary akcji ta przybrała na Brzeżańszczyźnie i w Stanisławowskiem. Dochodziło do rabunków mienia państwowego i prywatnego, mordowania i palenia bezbronnej ludności polskiej. Dokumenty polskiego podziemia zawierają liczne opisy tych zdarzeń. Rozkazy mordowania Polaków wydawane były przez przywódców OUN i OUW. Zorganizowano sądy doraźne, wydające natychmiast wykonywane wyroki śmierci. Oczywiście Rosjanie, przynajmniej w początkowej fazie, zachowaniom takim przyklaskiwali, a ich dowódcy wręcz podjudzali. Skrzętnie posługiwali się też nacjonalistami przy typowaniu Polaków do masowych wywózek w głąb Rosji. Podobnie karygodne było zachowanie legionów ukraińskich, wkraczających u boku armii niemieckiej, od strony Słowacji. Zbrodnie słynnego legionu Suszki dokonane na jeńcach polskich okazały się jedynie przygrywką do późniejszych wyczynów batalionów Nachtigall i Roland. Na wyjaśnienie czeka uczestnictwo batalionu Nachtigall w mordzie na profesorach lwowskich, dokonanym po wkroczeniu Niemców do Lwowa. Jego współudział można też wykazać przy mordach inteligencji Sta-

nisławowa. Do zbrodni masowego ludobójstwa na Polakach doszło jednak później. W roku 1942 Niemcy, przy pomocy policji ukraińskiej, unicestwili kresowych Żydów. My byliśmy następni ... Inspirację dla polskiego holokaustu znajdziemy, analizując dokumenty niemieckie i prośby ze strony UCK (Ukraiński Centralny Komitet, mający swoją siedzibę w Krakowie, z nieformalnym przywódcą Kubijowiczem) do gubernatora Franka, o wysiedlenie Polaków z całych kresów. To sugeruje, że inspiracja do późniejszych zbrodni i wypędzeń szła właśnie z kręgów galicyjskiej inteligencji ukraińskiej, związanej ideologicznie z OUN i UWÓ.

Potworne mordy na Polakach rozpoczęły się wiosną 1943 roku na Wołyniu, potem przeniosły się na Polesie, do Małopolski wschodniej. Zabijanie naszych rodaków trwało, różnym nasileniem, aż do zakończenia operacji „Wisła”, czyli do roku 1947. Ale mordy zdarzały się jeszcze w latach 50 i 60. Jakkolwiek obydwu naszym okupantom było na rękę pozbycie się Polaków z tych żyznych i wspaniałych terenów, to jednak w roku 1943, gdy zbliżał się front, Niemcom zależało głównie na spokoju na przedpolu walk. Dla tego, w pierwszej fazie, zdarzało im się udzielać Polakom pomocy ... i wywozić ich na roboty. Tu trzeba im oddać sprawiedliwość, że za pośrednictwem Polskiego Komitetu Opiekuńczego udzielali pomocy poszkodowanym, choć daleko niewystarczającej. Wszystko się zmieniło gdy Polacy odmówili wejścia w skład oddziałów formowanych do walki z Rosjanami. Wówczas Niemcy zostawili banderowcom wolną rękę, ba, nawet dostarczali im broni, używanej potem do wyniszczania polskich wiosek. Wiele akcji niemieckich przeciw Polakom było też wynikiem denuncjacji ukraińskich o przechowywaniu sowieckich partyzantów albo Żydów. Nacjonałści posługując się tą bronią, doprowadzili do dziesiątek pacyfikacji niemieckich. Podobnie niejednoznacznie wygląda zachowanie Rosjan. Dzięki ich odsieczom albo pomocy w dostarczeniu broni, ocalało wiele polskich samoobron, choć niewątpliwie część dowódców ukraińskich nacjonalistycznych bojówek miała niejasne powiązania z NKWD. Polacy znaleźli się w matni - między trzema wrogami.

Dokumenty, którymi dysponuję, jednoznacznie dowodzą, że w latach 1943-44 (największe nasilenie mordów), nie było mowy o ja-

kichkolwiek akcjach spontanicznych ani samorzutnych. To OUN Bandery wydała rozkaz zabijania wszystkich, a więc także starców, kobiet i dzieci. Zresztą masowych mordów na Polakach dopuszczały się też oddziały Andrija Melnyka i Tarasa Bulby-Borowcia. Nie mieliśmy do czynienia, jak sugerują niektórzy badacze, z „utrata kontroli” przez OUN-UPA nad wydarzeniami - jest to nieprawda. Organizacja Bandery posiadała własne służby wewnętrzne do likwidowania niesubordynowanych (budzącą postrach Służbę Bezpeky), oddziały utrzymywano w karności terrorem, bez przygotowania sił i konkretnych rozkazów - do eksterminacji na taką skalę dojść by po prostu nie mogło. Wiktor Poliszczuk zwraca uwagę, że jeżeliby OUN Bandery chciała wykorzystać konflikt niemiecko-rosyjski do zbudowania państwa ukraińskiego, to w roku 1944, gdy przegrana Niemiec była już tylko kwestią czasu, a nadzieja na choćby namiastkę samodzielności państwowej upadła, masowe mordowanie ludności polskiej traciło jakikolwiek sens usprawiedliwiony politycznie. Nasilenie więc tej akcji w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej ujawnia, o co naprawdę chodziło OUN-UPA. Celem nie było zbudowanie państwa - to już nie było możliwe - a jedynie fizyczne unicestwienie Polaków. Ta akcja ludobójcza, wyczerpująca wszystkie znamiona zbrodni nieprzeczalnej, podjętej z najniższych pobudek, w oparciu o zbrodniczą ideologię faszystowską, była więc klasyczną czystką etniczną.

Zalicza Pani gehennę Wołynia i Małopolski Wschodniej do najostrzejszych zjawisk w naszej narodowej historii. Nie obarcza Pani jednak za nią winą ludności Ukrainy, ale faszystowskich ekstremistów. Analizując, efekty tych badań da się wyczuć pewną nutkę goryczy, żal do władz Polskiego Państwa Podziemnego, które, wg Pani, bagatelizowały problem ...

Tak, zbrodnię ludobójstwa dokonaną przez nacjonalistów ukraińskich na Kresach uważam za jedno z najślusznieszych nieszczęść w całych naszych dziejach. Nie oznacza to, że zbrodnie niemieckie czy sowieckie w czasie II wojny światowej były mniejsze. Chodzi o to, że w najokrutniejszy z możliwych sposobów mordowano starców, niemowlęta, dzieci, kobiety i mężczyzn za to tylko, że byli naszej krwi. Dlatego, że współmałżonkom z mieszanych rodzin nakazywa-

no zabijanie swoich dzieci, żon i mężów. Takiego barbarzyństwa, w takiej skali, w stosunku do Polaków, w naszych najnowszych dziejach nie było. Jeśli dyskutujemy o zjawisku szybkiego skomunizowania społeczeństwa polskiego po wojnie, o moralnym upadku, zagubieniu, nie zapominajmy 1/3 naszego społeczeństwa doznała traumy zsyłek, potem mordów na swoich krewnych, a w końcu wypędzenia ze swych rodzinnych kresowych stron. Mało tego, przez 60 lat ofiary musiały milczeć. Niektórzy boją się do dziś ...

Sprawcy...?

Co do sprawców, musimy wrócić do pytania: kogo ścigać, wykonawców - w większości wezwanych do akcji miejscowych chłopów, pod kierownictwem przybywających banderowskich oddziałów, czy tych, którzy ich zindoktrynowali, wydali rozkazy i wysłali do mordowania? Moim zdaniem, winni są przede wszystkim ci, którzy wydawali rozkazy i popchnęli młodocianą „czerń” do zbrodni (w ten właśnie sposób, „popchnęliśmy na nich czerń”, wyraził się w jednym ze znanych mi dokumentów okupacyjnych jeden z „krakowskich”, ukraińskich inteligentów). Jest prawda, że niemal całe ukraińskie społeczeństwo z tej strony Zbrucza ulegało ideologii OUN. Przy czym starsza jego część nie pochwałała stosowanych metod i nieraz ratowała z narażeniem życia Polaków. Jednak banderowcy wymuszali posłuszeństwo i dyscyplinę terrorem ... Skala ukraińskich ofiar UPA wskazuje, że nie wszyscy myśleli tak, jak chcieli oprawcy, że wielu miało wątpliwości i bez rozkazu nie dokonałoby tych zbrodni. Dziś, na podstawie relacji i dokumentów, można zestawić czarną księgę morderców - jest ona długa. Większość na pewno nie żyje. Wielu skazali Rosjanie. Nielicznych wyłapali i represjonowali Polacy (dziś, bez żenady, domagają się uprawnień kombatanckich), ale wiemy, że w mordach uczestniczyli też ludzie bardzo młodzi - nawet 9-letnie dzieci dobijały rannych. Ci ludzie, podobnie jak kombatancki z SS Galizien, żyją nie niepokojeni, czasem na „polskich papierach” zrabowanych ofiarom. Warto tu przypomnieć, że wzorem niemieckich faszystów, młodzież banderowska przed wstąpieniem do organizacji przechodziła chrzest - wtajemniczenie, przez zabicie przez nieletniego ofiary osobiście (w dokumentach brzmi to następująco: „wybierz sobie lacha, lub lacku detynu” ...).

Problem zachowania się władz Polskiego Państwa Podziemnego jest złożony. Sytuacja przerosła wszystkich. Niewątpliwym błędem było zwleknięcie z ujawnieniem przed społeczeństwem rozmiarów zbrodni, nieudolne próby porozumienia się ze sprawcami, brak decyzji o uzbrojeniu ofiar napadów. „Ukoronowaniem” takiej niezdecydowanej polityki i braku przeciwdziałania był wyjątkowo okrutny mord na wysłanych przez AK na Wołyń emisariuszach. Kolejnym, wytkniętym nawet władzom PPP przez nielicznych nie życzących źle Polakom Niemców, błędem było ostentacyjne manifestowanie w podziemnych publikacjach poparcia dla Rosjan i jednoznaczna, antyniemieckość, co w tym wypadku było równoznaczne z wyrokiem śmierci dla tysięcy polskich Małopolan. Samoobronom polskim zabrano broń i dano ją banderowcom, którzy walczyli z Rosjanami, zaniechano udzielania pomocy czy ochrony napadającym wsiom itp.

Jakie w takim bądź razie popełniono Pani zdaniem błędy we wzajemnych relacjach na przestrzeni dziejów? Prof. Bohdan Osadczuk twierdzi, że ukraińska świadomość narodowa kształtowała się w ustawicznej walce z Polakami. Taras Szewczenko uważa natomiast, że tożsamość polska i ukraińska wzajemnie się wykluczają. Na stosunki polsko-ukraińskie wpłynęły również zapewne problemy wyznaniowe oraz rozliczne dążenia polityczne w okresie międzywojennym. Czy można z tych przykrych doświadczeń wyciągnąć konkretne wnioski na przyszłość?

O jakich tu błędach mówić? Czy złożone z wielu nacji państwo musi jako warunek swej egzystencji mieć siłę i przejawiać stanowczość oraz bezwzględność? Czy wszystkie takie eksperymenty kończą się źle, gdy siła ta słabnie, a kraj popada w kłopoty? Nie ma w dziejach reguły. Bywają okresy konsolidacji i okresy rozpadu. Dążenie do niepodległości - zgoda - to naturalny proces, ale nie o to tutaj chodzi. Tu doszło do zbrodniczej czystki etnicznej przy wykorzystaniu wrogów - najeźdźców Polski. To barbarzyństwo, które musi być napiętnowane po wsze czasy. Zresztą wystarczy rzetelnie przeanalizować przeszłość - choćby okres międzywojenny. Terroryzm OUN-UWO, szczególnie w latach 30, to nie była mrzonka: zamachy, sabotaże, podkładanie granatów w „mogiłach Polski”, podpalenia, zabijanie policjantów zza węgła, napady na sklepy, banki, niszczenie godel

... To rzeczywistość kresowa. Co miały robić polskie władze? Przecież tam żyły też setki tysięcy Polaków i to od pokoleń. Kazać im się wynosić? Co z tysiącami rodzin mieszanych, dziesiątkami tysięcy tych, którym życie w naszym państwie mimo, że byli Rusinami, Ukraińcami, nie było obrzydliwym, a których nacjonałiści zastraszali i zabijali? I do tego większość pretensji dotyczy jedynie dwudziestu lat, kiedy to po 150 latach niewoli usiłowaliśmy w bólach odbudowywać nasze państwo. Coś tu jest nie tak ... Pamięć Ukraińców krótka, bo przedwojenna współpraca z naszymi wrogami: hitlerowskimi Niemcami i Sowietami, to nie wymysły - to konkretne, szkodzące Polsce działania terrorystyczne, szpiegowskie, organizowane za pieniądze złych sąsiadów. Przeciwdziałanie im i tak w o wiele za słabe, to wykrzykiwane „krzywdy ukraińskie”. Obciążanie Polaków za zacołanie mas ukraińskich, to też twierdzenie na kilometr pachnące „walką klas”. Wszyscy mają być równi - a może po prostu mieć te same prawa obywatelskie? To państwo polskie, mimo swych administracyjnych ułomności, dawało. Za mało szkół ukraińskich? A może wreszcie pogodzić się z myślą, że to była Polska - i nauczyć polskiego musiała, by społecznie nie upośledzać tej młodzieży. Zresztą reformy Józefowskiego na Wołyniu były bardzo daleko idące - a tam, jak na ironię doszło do rzeczy najstraszniejszych. Przypomnijmy sobie miliony ofiar głodu na Ukrainie Sowieckiej w latach 30: oto przykład, czym jest prawdziwe zgnębienie mniejszości w swoim państwie. Wydaje się, że kompleksy naszego sąsiada powodują ową niekończącą się listę oskarżeń. Ale to tak, jakby Polacy mieli za złe Niemcom, że nasze miasta lokowane były na prawie magdeburskim, albo że nasze elity nie posługiwały się przez wieki polskim, lecz łaciną, a potem językiem francuskim. Niestety postęp cywilizacyjny na naszym kontynencie od wielu już wieków ma swoje niezmierne kierunki. Można zaryzykować stwierdzenie, że gdyby nie rozbiory i upadek naszego państwa, duża część naszych Kresów byłaby równie silnie zintegrowana z resztą państwa, jak pozostałe dzielnice. Poszukującym kulturowego dziedzictwa tych ziem zalecam wycieczkę na Kresy. Wiele zniszczono, ale to co ocalało, mówi wszystko o kulturze materialnej. Co do ustawicznej walki z polskością, warto zapy-

tać; dlaczego przez wieki nie innego, poza z gruntu anarchicznym etosem kozactwa nie miano Polsce do zaoferowania.

Jeżeli zaś przywołuje pan Bohdana Osadczyka, to odmawiam mu prawa do wypowiadania się na polskie tematy. Jako stypendyście Abwehry w Berlinie w czasie okupacji. Jako współpracownikowi Andrija Melnyka - szpiega hitlerowskiego, twórcy ukraińskich kolaboracyjnych legionów. Odznaczenie go Orderem Orła Białego jest widomym znakiem przewagi doraźnej polityki nad historią, a dla mnie osobiście ponurym żartem. Uproszczenia, jakie serwują nam niektórzy historycy polscy - najczęściej zresztą o ukraińskich korzeniach - w odniesieniu do historii stosunków polsko - ukraińskich, wywołują u mnie oburzenie. Najsmutniejsze, że nikt nie sięga po wiedzę naszych dziadów, aby bronić ojczyzny w tym upokarzającym sporze kata z ofiarą.

Czy nie uważa Pani, że w dobie unifikacji Europy zbliżenie polsko-ukraińskie mogłoby wyjść obu narodom na dobre? Mam tu na myśli nie tylko potrzebę przenikania się dwóch wspaniałych kultur, ale również zintensyfikowanie współpracy na płaszczyźnie ekonomicznej i politycznej?

Niewątpliwie tak, ale uważam, że Polacy nie powinni aż tak angażować się w budowanie Ukraincom Ukrainy. To ich problem, a nasze przyjacielskie gesty i posunięcia, jak dotychczas, przynoszą efekty wprost przeciwne do zamierzonych. Pewnie, że porachunki mamy z Galicjanami, ale ich nacjonalistyczny punkt widzenia stał się już obowiązujący i w Kijowie. Lata 90 zostały zmarnowane dla budowy przyjaźni opartej na prawdzie historycznej. Po doświadczeniach przeszłości, licznych przykładach nielojalności, pewna powściągliwość jest nieodzowna. Nienawidzą nas - Bóg z nimi. Mordując nas na Kresach dali najszczerzy dowód swych uczuć wobec Polaków - mordowano nawet dzieci mieszanej krwi - by nawet kropla nie została. Wydaje się, że puszczać z dymem polski dorobek cywilizacyjny tylu wieków, hamując na dziesiątki lat wszelki postęp, dokonali wyboru sami niepotrzebni byli do tego nawet Rosjanie. Nie możemy tego nie zauważać. Zmienić podejście do swych dziejów powinni sami Ukraińcy. Powinni przyznać się do zbrodni, nazwać, rozliczyć i potępić publicznie morderców, a nie robić z nich bohaterów.

rów. Inaczej cała wiarygodność takiego partnera jest równa zeru i o normalnych sąsiedzkich stosunkach nie ma co marzyć. Kultura to nie tylko, jak chcą niektórzy, haftowane bluzeczki i skoczne kołomyjki. To dotrzymywanie umów, rezygnacja z fałszowania przeszłości, honor, przyzwoitość ...

To Ukraina chce poprzez Polskę uwiarygodnić się w Europie, a nie odwrotnie. Czy składanie kwiatów na rozbitych płytach cmentarnych we Lwowie dodało nam godności i powagi w oczach Ukraińców - na pewno nie. Milczenie nad budowaniem Banderze pomnika we Lwowie - skazanemu przez polski sąd na karę śmierci za mord na polskim ministrze, nie wspominając już o przewrocie UPA - to tak, jakby milczano, gdyby w Niemczech wznoszono pomniki Hitlerowi. A w Łucku? Pomnik Sawura - kata Wołynia już stoi a Polska milczy. Za to w Krakowie mieszkający tu Ukraińcy (z panem Mokrym na czele) i ich sympatycy z UW w radzie miasta, uniemożliwiają umieszczenie na pomniku powstającym na Cmentarzu Rakowickim za prywatne pieniądze, zapisu, o dokonanych na kresach ludobójstwie - „aby nie psuć jakże wspaniałych stosunków”. I to jest właśnie prawdziwy wstyd, ciężki wstyd. Kto zapomina historię powtarza ją ...

Dziękuję za rozmowę

Rafał Zgorzelski

(Niniejszy tekst ukazał się w „Porta, Kwartalny Przewodnik Społeczny i Kulturalny”, nr 7, wiosna 2001).

* * *

Jerzy Jastrzębski

SZCZERBATY UŚMIECH UKRAINY

Ukraińcy, choć wolą o tym nie mówić, mieli przez pokolenia tak wielki kompleks wobec Polaków, że wciąż jeszcze nie umieją się przyznać do swych win i słabości, wolą natomiast przypisywać Polakom przewinienia popełnione lub imputowane.

Ławra w Poczajowie na Wołyniu - ukraińska Jasna Góra. Żegnający się prawosławnym zamachem wierni pochylają się, by pocałować szklaną tafłę nad szczątkami ihumena Joba (Hioba), a brodaty mnich kolejno nasadza im na głowy, haftowaną czapę ihumena i błogosławi. Pytam po rosyjsku, czy katolik i Polak może również złożyć hołd błogosławionemu, który przez ponad 50 lat rządził monastylem i dożył setki. Mnich wzrusza ramionami. Owszem, mówi, lecz „żałko”, żem się dotychczas na prawdziwą wiarę nie nawrócił. Po czym demonstracyjnie odwraca się, odmawiając mi błogosławieństwa. Monastyr w Poczajowie podlega moskiewskiemu patriarchatowi Cerkwi prawosławnej na Ukrainie. Nieprzejednaną wrogość tego patriarchatu wobec Kościoła rzymskiego, a więc i żywiołu polskiego na Ukrainie, potwierdza katolicki biskup Łucka Marcejan Trofimiuk, oprowadzający nas po odbudowanej po sowieckim wandalizmie katedrze łuckiej.

Była to jedyna niezawiniona demonstracja wrogości, jakiej doświadczyłem w czasie wyprawy (3000 km) z Ogrodem Sztuk i Nauk z Podkowy Leśnej, w czasie której odwiedziliśmy Łuck i Krzemieniec, Olesko i Podhorcie, Zbaraż i Wiśniowiec, Ostrog i Międzyrzecz Ostrogski, Międzybórz i Berdyczów, Wierzchownię (Balzac z Hańską) i Zofiówkę (Szczęsny Potocki i „piękna Bitynka”), Humań i Tulczyn, Woronowicę i Bar (wzięliśmy go dwukrotnie!), Kamieniec Podolski i Zaleszczyki, Okopy Świętej Trójcy, Skagę Podolską i Chocim, Niemirów i Śniatyń, Czemiowce, Kołomyje, Worochtę i Jaromcze, wreszcie Nadworną, Brzeżany, Stanisławów (Iwanofrankiowski), Rohatyn, Lwów i Żółkiew. Tropiliśmy resztki polskiej kultury kresowej, zmiażdżonej w znanych nam okolicznościach. 4 września ma zostać otwarty; po wieloletnich pracach konserwatorskich finansowanych przez stronę polską, dom - muzeum rodziny Słowackich w Krzemieńcu. Może uda się więc zachować choć szczątki wysokiej kultury; od pokoleń niszczonej, zwłaszcza przez sowiecką władzę, jako przeżytek „polskiej okupacji”? Jednak nie w zachowaniu owych resztek polskiej kultury widzę pozytywną zmianę w stosunkach polsko-ukraińskich na poziomie podstawowym, mającym niewiele wspólnego z okresową wymianą duserów między prezydentami Kwaśniewskim i Kucmą.

Dźwięk i światło Kresów

Nie piszę pocztówki z podróży; parę słów poświęcę jednak sentymentalnym wrażeniom: oto kruki podfruwające w ciepłym wietrze nad ruinami zamku królowej Bony nad Krzemieńcem; oto berdyczowscy Polacy - po polsku nie mówią od pokoleń, lecz w niedzielę chodzą do kościoła i stąd wiedzą, kim są; oto straszliwie zdewastowane przez bolszewików, Niemców i samych Ukraińców magnackie rezydencje na Wołyniu i Podolu; i „Lenin wiecznie żywy” na placach miasteczek; i widoki z murów Kamieńca Podolskiego, Chociミア - ten już po „tureckiej” stronie, i z wysokich Okopów Świętej Trójcy nad pętlą Zbrucza; i dzieci proszące o cukierki po polsku, jako że jedynie Polacy tam przyjeżdżają; wreszcie ów emeryt na moście zaleszczyckim, dla Polaków rozjaśniony szczerbatym uśmiechem, na pytanie, jak się żyje, odpowiadający: „Tjażko”, choć emeryturę mam dobrą, całe 158 hrywien (130 złotych) miesięcznie, ale tylko dlatego tak dużo, bo trak w pracy dłoń mi urznął (pokazuje kikut), więc dostaję dodatek inwalidzki, stąd taka emerytura. Bieda straszna!

I jeszcze unikat na skalę światową: piec do podgrzewania smoły obłączniczej wewnątrz potężnych murów Międzyrzecza Ostrońskiego, jako że Tatar (a pewnie i Kozak, choć tego nie mówimy, nie chcąc ranić sentymentów gospodarzy) specjalnie lubił być polewany wrzącą smołą, gdy drapał się na mury polskiej fortecy.

I jeszcze Zofiówka pod Humanem, zbudowana dla najpiękniejszej kurtyzany Europy przez zdradzanego przez nią męża, targowickiego arcyzdrajcę Stanisława Szczęsnego Potockiego; i tegoż Potockiego wzorowany na Wersalu Tulczyn, z pomnikiem konnym feldmarszałka Suworowa, za plecami którego w 1805 roku na katafalku leżał ów zdrajca w gali orderowej generał-en-chefa carskiej armii, w nocy zaś rabusie odarli trupa z kosztowności i rzucili nagie truchło pod mur kaplicy (pisał Jerzy Łojek „Przestępcy dokonali aktu, który winien należeć do kompetencji kata w Warszawie”). Zofiówce w XIX w wieku przemianowanej na Carycyn Sad, przez bolszewików zaś na Park imienia Tretjiego Internacjonalu, obecnie przywrócono starą nazwę. Opowiadając tę historię, piękna przewodniczka Galina Władymirowna („koleżanki twierdzą, że wyglądam na Polkę”) par-

ska śmiechem o ułamek sekundy przed Polakami, potwierdzając pocieszający fakt, że nadajemy i odbieramy na tych samych falach, mimo iż Galina jest pół Rosjanką, pół Ukrainką.

O tych falach chciałbym mówić ponieważ w skali historycznej ważniejsze będzie dla piszących stosunki polsko-ukraińskich, jak nasze narody oceniają się wzajemnie, niż to, co prezydenci mówią przy kawie i koniaku.

Stereotyp i rzeczywistość

Przez wiele lat drażyłem sprawę stereotypów — wizerunku Polaka w oczach Ukraińca i odwrotnie. Przed wojną wiadomo, robione były badania: w umysłach bardzo wielu Polaków Ukraińiec jawił się jako „krwawy rezun”, w umysłach Ukraińców Polak jako „fałszywy pan”. Wizerunkowi Ukraińca nie pomogły masowe mordy na Polakach na Wołyniu i w Galicji, wizerunek Polaka pogorszyła akcja „Wisła”.

Jak więc jest teraz? W ubiegłej dekadzie pytałem o to profesora Romana Szporłuka, dyrektora instytutu Ukrainistyki w Uniwersytecie Harvarda, lecz z irytacją odpowiadał, że będzie to wiadome, gdy zostaną przeprowadzone nowe naukowe badania w obu społeczeństwach. Postanowiłem więc przeprowadzić moje własne, całkiem nienaukowe (próbka respondentów zbyt mała), lecz skuteczne badanie.

Wyniki kilkunastu rozmów były zaskakujące. Poza lwowskim głównie środowiskiem spadkobierców tradycji UPA Polacy nie są już „aroganckimi okupantami” ani „fałszywymi panami”, wynoszącymi się ponad brać ukraińską. Znani są natomiast jako pracodawcy dla dziesiątków tysięcy Ukraińców jeżdżących do Polski na saksy. Są również zamożnymi turystami, zostawiającymi pieniądze; w ukraińskich hotelikach i restauracjach. Charakterystyczny przykład: pokojówka, zarabiająca w krzemienieckim hoteliku 200-300 hrywien miesięcznie z rozmarzeniem opowiadała mi o planach ponownego wyjazdu w roli gosposi do Polski, gdzie w ubiegłym roku płacono jej zawrotną sumę 600 złotych miesięcznie (tyle w Krzemieńcu otrzymuje kierownik oddziału banku). Podobne historie, nawarstwiający się z roku na rok i z rodziny na rodzinę, stanowią przełom w postrzeganiu Polaków.

Jestem pewien że przystąpienie Polski do UE, przypieczętowane w oczach największych nawet niedowiarków polską przynależność do zamożnej cywilizacji Zachodu, jest najlepszą rękojmią dalszej poprawy naszego wizerunku w oczach Ukraińców.

Zaryzykowałbym twierdzenie, choć próbka badawcza była skąpa, że wśród Ukraińców Polacy są obecnie postrzegani tak, jak w latach osiemdziesiątych Niemcy zaczęli być postrzegani przez Polaków jako zamożni i raczej przyjaźni obywatele dobrze urządzonego państwa. Wówczas był to przełom, którego, ukoronowaniem był uścisk Tadeusza Mazowieckiego z Helmutem Kohlem w Krzyżowej. Na polsko-ukraiński odpowiednik Krzyżowej przyjdzie poczekać. Spróbuję wytłumaczyć, dlaczego.

Słabości Ukraińców

Jesienią 1988 roku przeprowadziłem dla paryskich Zeszytów Historycznych równoległe wywiady z trzema historykami w Stanach Zjednoczonych: Piotrem Wandyczem, Romanem Szporlukiem i Frankiem Sysynem. Chodziło mi o przemiany w stereotypach polsko-ukraińskich. Ostatni z tej trójki, poprzednik Szporluka na stanowisku dyrektora Instytutu Ukrainistyki w Uniwersytecie Harvarda, był gorącym i nieustępliwym obrońcą interesów ukraińskich w ich historycznym konflikcie z interesami polskimi. I otóż ten bojowy rzecznik interesów Ukrainy (mówił mi Sysyn, że jego babka do końca życia nienawidziła Francuzów za pomoc, jakiej Francja udzieliła Polakom w odsieczy Lwowa) powiedział pod koniec naszej rozmowy: - Ukraińcy są na nieco wcześniejszym etapie odbudowy swej świadomości historycznej. Wciąż jeszcze walczą o zachowanie pamięci, z konieczności gloryfikując każdy zachowany jej szczegół. Polacy są silniejsi: są już w stanie kwestionować niektóre ze swych wątpliwych zwycięstw dziejowych. (...) Niechże Polacy, jako strona silniejsza, wykażą więcej wyrozumiałości, cierpliwości i dobrej woli dla bardzo już umęczonego narodu ukraińskiego. Obustronne korzyści z takiego podejścia do sprawy polsko-ukraińskiej mogą okazać się rewelacyjne, i to - już w najbliższym pokoleniu.

Ukraińcy, choć wolą o tym nie mówić, mieli przez pokolenia tak wielki kompleks wobec Polaków, że wciąż jeszcze nie umieją się przyznać do swych win i słabości, wolą natomiast przypisywać Pola-

kom przewinienia popełnione lub imputowane. Ich brak pewności siebie przybiera formy komiczne. Gdziekolwiek wielowiekowa polska obecność wyryła swe piętno, muszą na wierzchu przybić ukraiński stempel. Na szczycie wzgórza lwowskiego Wysokiego Zamku postawili tablicę z wielojęzycznym napisem informującym, że pierwotny zamek wzniesiony został przez książąt ruskich (prawda!), że w 1648 roku podczas wyzwoleńczej wojny zdobył go pułkownik Krzywonos (prawda!) i że od roku 1991 miejsce to jest pod opieką narodu i rządu niepodległej Ukrainy (też prawda!). Wszystko to zaś, wyrwane z kontekstu, jest historycznym łgarstwem. Kogóż to Krzywonos musiał pokonać, aby Wysoki Zamek zdobyć? Jakże to mianowicie wojsko stało w Wysokim Zamku przez sześćset bez mała lat?

W hallu lwowskiej politechniki zachowała się przedwojenna tablica upamiętniająca założyciela i pierwszego rektora szkoły, profesora Juliana Zachariewicza. Aby zrównoważyć ów polski akcent, ukraińskie władze wmurowały w przeciwległą ścianę dwie tablice upamiętniające dowódców UPA Stepana Bandere i Romana Szuchewycza, których kariery jako żywo poszły w odmiennym od naukowego kierunku. W Żółkwi, swą wspaniałą historię zawdzięczającą dwóm polskim rodom - Żółkiewskim i Sobieskim, miejscowa rada umieściła w murze zdewastowanego zamku popiersie ... Bohdana Chmielnickiego. A mają wszak Ukraińcy swe własne cuda, które mogliby uczciwie zachwalać. Na przykład szesnastowieczną drewnianą cerkiew w Rohatyniu, z cudownym złotym ikonostasem z XVII wieku, z tajemnym wyjściem z tunelu wiodącego wprost z rynku miasta, spod pomnika Nastii Lisowskiej, jedynej bodaj Ukrainki, która pod imieniem Roxolany wywarła w XVI wieku spory wpływ na losy Europy.

Musimy być cierpliwi

Proces umyślnego niszczenia pamiątek polskiej kultury szlacheckiej na Ukrainie został już powstrzymany. Niektóre obiekty niszczyją jeszcze przez niedbalstwo, większość przez brak środków. Postęp jest niesłychanie powolny; widoczny głównie tam, gdzie włączają się polskie instytucje i polscy specjaliści, jak choćby na Cmentarzu Orłąt lub w domu Słowackich w Krzemieńcu. Natomiast w stosunkach

między ludźmi postęp jest szybki, głównie z racji dużego ruchu turystyczno-zarobkowego między naszymi krajami. Polacy którym dalsza poprawa leży na sercu, dobrze robią, jeśli będą hamować naturalne u nas zapędy w kierunku nazywania niektórych spraw po imieniu, polskim imieniu.

Polszczyzna jest powszechnie rozumiana w zachodniej Ukrainie. Jednak gość z Polski winien uczynić choć symboliczny wysiłek w celu porozumienia się po ukraińsku, w przeciwnym razie może napotkać wrogość z gatunku zawinionych. Oto ilustracja z Żółkwi po zwiedzeniu rodzinnej krypty hetmana Żółkiewskiego pod katolicką bazyliką (co naprawdę mieści owa krypta po rabunkach dokonanych przez hieny cmentarne, dowiedziałem się od polskiego kierownika robót konserwatorskich i było to zbyt wstrząsające, aby powtarzać całej grupie) skierowałem się do kawiarenki pod arkadami rynku. Na progu przykucnęło trzech młodych Ukraińców, jeden z nich w stroju kelnera. Powitałem ich po polsku - dzień dobry; czy można zamówić kawę - i wszedłem do środka. Za plecami usłyszałem ukraińskie szyderstwo: Patrzenie go, myśli, że jest u siebie w domu, i jeszcze „dzień dobry” woła! Po czym dostałem jednak espresso oraz pozwolono mi skorzystać z czystej toalety co wciąż jeszcze stanowi rzadkość na Ukrainie.

W drodze powrotnej przemyślałem ten incydent i oto wnioski: jakiej reakcji mógłby spodziewać się Niemiec odwiedzający Głogów lub Słupsk, gdyby od progu wołał do polskich kelnerów „Guten Tag, ein Kaffee bitte”? Reakcja mogłaby być różna, lecz też my nie jesteśmy wnukami Ukraińców; którym dwukrotnie w pierwszej połowie ubiegłego stulecia nie udało się wyrąbać sobie niepodległości, a za każdym razem w Polakach dojrzeli, słusznie lub nie, główną przeszkodę w swym dążeniu. W miarę umacniania się pewności Ukraińców co do wartości ich kultury oraz trwałości niepodległego bytu wrogie reakcje będą zanikać, podobni; jak zanikły już bądź zanikają wrogie reakcje Polaków wobec Niemców.

To była wielka tragedia

Sprawą, której wyjaśnienia moje pokolenie chyba już nie doczeka, jest sprawa mordowania Polaków przez Ukraińską Powstańczą Armię oraz nierównoważności między polską tragedią Wołynia i Ga-

licji a ukraińskim dramatem akcji „Wisła”. Zachodni Ukraińcy (w Kijowie, Odessie i Charkowie w ogóle na ten temat niewiele wiedzą) wytworzyli sobie mechanizm obronny zepchnęli ukraińską winę w głębokie pokłady świadomości. Są już wprawdzie ukraińscy historycy młodego pokolenia, którzy mogliby podjąć trud uczciwych poszukiwań i debaty z polskimi kolegami, lecz nie mają jeszcze oparcia w społeczeństwie. W zachodniej Ukrainie UPA jest jak u nas Armia Krajowa! Mówiąc brutalnie, przyjdzie nam poczekać, aż wymrą wnuki entuzjastów Doncowa, ukraińskiego ideologa czystości etnicznych, wnuki Szuchewycza i Bandery. A ileż nas jeszcze smutnych odkryć czeka!

Z huculskim przewodnikiem Jarosławem zatrzymaliśmy się przed XVII-wieczną drewnianą cerkiewką w Worochcie. Obchodząc ją wokół, zauważyliśmy skromny krzyż pod płotem Jarosław próbował nam wyjaśnić, kto tam leży, ale słowa nie przechodziły mu przez gardło. - To była wielka tragedia - powtarzał - wielka tragedia. Przeszedłem więc przez głęboką, mokrą po deszczu trawę, aby przeczytać zagadkowy napis wyryty na stalowej tabliczce: „W tej zbiorowej mogile spoczywają 72 osoby, wśród nich rodziny Wydrów i Ptyczyńców. Zginęli w sylwestra 1944/45. Cześć ich pamięci. Rodzeństwo Janek, Hela, Staszek”. Naciskany Jarosław wyjaśnił, choć niechętnie owego sylwestra zeszła z gór grupa bojowców UPA i w ciągu paru godzin wymordowała wszystkich ocalałych po wojnie Polaków. Worochta stała się etnicznie czysta.

Siedzieliśmy na przyzbie cerkiewki i patrzyliśmy na przecierający się po deszczu łańcuch Czarnohory. 72 Polaków i Polek w bezimennym grobie patrzy tak od sześćdziesięciu lat, czekając na godniejsze upamiętnienie swej tragedii. Jestem pewien, że ich czas nadejdzie. Proces polsko-ukraińskiego pojednania i przebaczenia jest przerażająco długi i zawikłany. Jeśli jednak powstańcy warszawscy doczekali się pełnego uznania dopiero po sześćdziesięciu latach, przyjdzie też kolej na ofiary polskiej tragedii na Wschodzie. Bądźmy optymistami.

Rzeczpospolita 7-9.08.2004 184(6867) c.A6 (przedruk)

* * *

NIE SPOCZAĆ NA LAURACH

W ubiegłym roku rozpoczęliśmy obchody 60 rocznicy eksterminacji ludności polskiej (ludobójstwa) dokonanej w latach 1942-1946 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej zbrojne ramię – tzw. Ukraińską Powstańczą Armię na Kresach Południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej – na Wołyniu, południowym Polesiu, w Małopolsce Wschodniej i terenach południowo-wschodnich obecnego państwa polskiego.

Było to ludobójstwo przerastające okrucieństwem i zdziczeniem oprawców zbrodnie hitlerowskie i stalinowskie. W jego wyniku straciło życie tylko na Wołyniu około 60 tys. ludności polskiej od niemowlęcia do starca, często w strasznych męczarniach.

W ubiegłym roku, w 60 rocznicę największego nasilenia masowych rzezi, jakie miały miejsce 10, 11, 12 i 13 lipca na Wołyniu w ponad 170 miejscowościach, Polacy w kraju i za granicą godnie uczcili pamięć ofiar OUN-UPA. Żałobne uroczystości odbyły się w dziesiątkach miejscowości. Ufundowano ponad 15 pomników i 12 tablic pamięci dla wymordowanej ludności. Fundowali je ze składek przede wszystkim ci, którzy się uratowali z banderowskiej pożogi. Lista miejscowości, gdzie uczczono ciągle świeżą pamięć ofiar OUN-UPA, nie jest zamknięta. W bieżącym roku i na pewno w przyszłych latach Polacy będą czcić pamięć kresowych Rodaków, bo rzezie ludności polskiej trwały przez kilka lat – do 1946 r. Dopiero Akcja „Wisła” w 1947 r. położyła kres rozlewowi krwi i zagrożeniu pokoju i spokoju w południowo – wschodnich powiatach PRL.

Duże znaczenie w utwierdzeniu prawdy o ludobójczych zbrodniach OUN-UPA na ludności polskiej miała uroczystość żałobna 11 lipca ubiegłego roku w Porycku (Pawliwka) na Wołyniu, w miejscu straszliwej masakry wiernych w tamtejszym kościele i miasteczku, dokonanej w najkrwawszą niedzielę – 11 lipca 1943 r. Na uroczystości tej w wystąpieniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i bpa połowego gen. Leszka Głódzia eksterminacja ludności polskiej została nazwana – zgodnie z prawdą historyczną i prawem międzynarodowym –

wym – LUDOBÓJSTWEM, które nie podlega przedawnieniu. Dlatego ounowcy i ounofile zapalczywie sprzeciwiają się umieszczeniu tego terminu w inskrypcjach upamiętniających ofiary OUN-UPA.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje fakt, że w poczuciu patriotycznego obowiązku do obchodów 60 rocznicy włączyły się również szkoły i wyższe uczelnie, np. Politechnika Gdańska i Akademia Muzyczna w Gdańsku.

Jednak najbardziej uroczyste, ludne i spektakularne obchody tych tragicznych kresowych rocznic nie załatwiają do końca ludzkich dramatów, jakie rozegrały się 60 lat temu i w latach następnych. Polacy z Kresów Południowo-Wschodnich mają uzasadnione odczucie, że nadal, jak w PRL, są marginalizowani i pozbawiani wielu praw, z jakich korzystają bez przeszkód inni obywatele III Rzeczypospolitej, np. prawa dostępu do mediów, zwłaszcza elektronicznych. W stosunku do Kresowian, głównie tych zza Bugu, ciągle jeszcze obowiązuje surowa peerelowska cenzura, która nie pozwala, by mogli oni, jak inni obywatele, prezentować swoje tragiczne losy, tragedie przeżyte tam, gdzie się urodzili, spędzili dzieciństwo i młodość, gdzie żyli ich przodkowie i gdzie stracili swoich najbliższych, sąsiadów, znajomych i cały wielopokoleniowy dorobek. Korzystają z tego elementarnego prawa wszyscy pozostali Polacy i nie – Polacy – Żydzi, Romowie, Ukraińcy, Łemkowie, nad którymi – nie ma tygodnia – by się ktoś nie użalał w telewizji, radiu, prasie.

Oto najświeższe bulwersujące przykłady z 11 lipca br. TVP pominęła milczeniem wiele żałobnych rocznicowych uroczystości Kresowian, ale przypomniała kolejny raz Jedwabne. I żeby dotkliwiej upokorzyć Kresowian wyemitowała obłudne, ounofilskie morały greko katolickich hierarchów: Trofimiuka i Huzara. Emisji pięknego filmu o poecie Zygmuncie Rumlu telewizzowie nie mogą się doczekać, widocznie dlatego, że zamordowała do UPA.

Kresowianie liczyli, że Parlament polski w ogólnonarodową, tragiczną 60 Rocznicę stanie na gruncie prawdy historycznej oraz elementarnego prawa międzynarodowego i godnie uczci bolesną i świętą pamięć Ofiar banderowskiego ludobójstwa, że napiętnuje jego sprawców, jak to uczynił już wielokrotnie w odniesieniu do innych zbrodni na naszym Narodzie. Liczyli, że polski Parlament złoży na-

leżny hołd bohaterskim kresowym samoobronom oraz oddziałom AK i BCh, które w nierównych, desperackich walkach z OUN-UPA obroniły przed zagładą dziesiątki tysięcy polskiej ludności. Zamiast spełnić ten elementarny patriotyczny obowiązek, Sejm wdał się w ounofilskie dywagacje ulegając naciskom ze strony apologetów OUN-UPA i przyjął stanowisko upokarzające cały Naród Polski.

Pozostaje przypomnieć, że podobnie postąpił 2 sierpnia 1990 r. nasz Senat, który pod presją ounofilskich argumentów potępił Akcję „Wisła”, przemilczając, że to właśnie ona położyła kres rozbojowi UPA i przelewowi krwi na dużym obszarze powojennego państwa polskiego.

Nie spełnił i nie spełnia pokładanych nadziei Kresowian również Instytut Pamięci Narodowej, który enigmatycznie traktuje zbrodnie i zbrodniarzy z OUN-UPA. Wielu pracowników IPN i zapraszanych do współpracy historyków prezentuje nazbyt ounofilskie przekonania, by obiektywnie badać i upowszechniać prawdę o ludobójstwie na Kresach. Wyeliminowanie z zasobu pojęciowego kluczowego terminu, jakim jest LUDOBÓJSTWO, ostentacyjne niedopuszczenie do głosu badaczy o wybitnych osiągnięciach naukowych – świadczy jedynie o nierzetelnym, nieobiektywnym, politycznym, koniunkturalnym podejściu tej kosztownej instytucji do tragicznych wydarzeń na Kresach.

Uzasadniony niepokój Kresowian budzi również większość podręczników dziejów ojczystych oraz różne wydawnictwa encyklopedyczne produkowane przez upolitycznionych autorów. Wiele z tych pozycji przedstawia tendencyjny, rozmiągający się z prawdą historyczną obraz naszych dziejów najnowszych na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich. W pozycjach tych aż nadto widoczny jest wpływ ounowskiego „pojmowania” stosunków polsko – ukraińskich, wyłożonego w sławetnej uchwale OUN z 22 czerwca 1990 r. i w pięciotomowej „Encyclopedia of Ukraine”, opracowanej przez ounowskich historyków emigracyjnych, wydanej w Toronto, dostępnej w Polsce.

Wybitny historyk Michał Bobrzyński pisał: *„Młodzież dorastająca, rozwinięta, tylko na całej, ale na całej prawdzie historycznej powinna dojrzewać (...) nie tak nie zniechęca do przeszłości jak fałszy-*

we i sztuczne jej przedstawienie". (M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, W-wa 1987 r.).

Ale już nie tylko niepokój, lecz i stanowczy protest powinny spowodować podobne wydawnictwa, programy nauczania i proces kształcenia na Ukrainie, zwłaszcza w zachodnich obwodach. Zniekształcają one brutalnie obraz stosunków polsko – ukraińskich w przeszłości, stawiają Polakom absurdalne zarzuty, sącząc w świadomość uczących się szowinistyczną nienawiść.

Z uwagą i troską powinny podchodzić nasze władze oświatowe do szkół ukraińskich w Polsce i bacznie przyjrzeć się ich procesowi dydaktyczno – wychowawczemu. Są sygnały, że oounizacja treści nauczania w tych szkołach może budzić poważne zastrzeżenia i obawy. A przecież nie do przyjęcia byłoby wykorzystywanie demokratycznych swobód unijnej Polski do szerzenia kultu zbrodniczej OUN-UPA.

W trudnej sytuacji znalazły się polskie szkoły na Ukrainie, w których uprawiana jest brutalna indoktrynacja, gloryfikacja OUN-UPA i jej atamanów, co upokarza polskie dzieci i młodzież oraz bezradnych rodziców, świadomych zbrodni popełnionych przez tę formację.

Oounizacja społeczeństwa zachodnio-ukraińskiego, której głównym wyróżnikiem jest kult OUN-UPA, dokonała już ogromnego spustoszenia w sferze ogólnoludzkich wartości, zwłaszcza młodego pokolenia. Zachodnie obwody Ukrainy zostały usiane symbolami gloryfikującymi rezuństwo, np. okrutniejszy niż Adolf Richmenn Kłym Sawur, który z ramienia najwyższego kierownictwa (dowództwa OUN-UPA kierował eksterminacją ludności polskiej na Wołyniu, ma już dwa okazałe pomniki (Równe, Zbaraż), w odsłonięciu których brał udział między innymi kandydat na prezydenta Ukrainy Wiktor Juszczenko entuzjastycznie wspierany przez galicyjską ekstremę – ideologicznych spadkobierców OUN-UPA.

Ciekawe, jak ci, którzy teraz obiecują Ukrainie członkostwo w NATO, wyobrażają sobie pogodzenie oounowskiej, czyli kryptonazistowskiej ideologii i mentalności z europejskim systemem ogólnoludzkich, humanistycznych wartości. Warto o tym pomyśleć, zanim będzie za późno na jakąkolwiek reedukację społeczeństwa.

Ale wróćmy do naszych spraw krajowych. Smutkiem napawa również niechętna postawa Rzecznika Praw Obywatelskich do niedoszłych ofiar banderowskiego ludobójstwa. Dożywają one ostatnich lat w poczuciu głębokiej krzywdy, bo nie tylko że przeszli przez piekło ounowsko – upowskiego krwawego terroru, to jeszcze wielu z nich doznało tam poważnego uszczerbku na zdrowiu w wyniku odniesionych ran, poparzeń i głębokich traum psychicznych, spowodowanych stratą najbliższych, rodziców, rodzeństwa, krewnych. Prośby do RPO o interwencję w ich sprawie nie odnoszą skutku. Ale w sprawie internowanych w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie, podejrzanych o współdziałanie z OUN-UPA, interwencje RPO i IPN okazały się skuteczne – rząd przyznał im 20 kwietnia br. renty specjalne. Okazuje się, że wg naszego prawodawstwa i etyki elit – Ofiary OUN-UPA do takich rent nie mają prawa, ale podejrzany o współpracę z rezunami takie renty się należą!!!

Jest wiele podobnych niekonsekwencji w naszej często surrealistycznej rzeczywistości. Np. wg ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego w Polsce mieszka 31 tys. Ukraińców, ale subwencje naszego państwa na różnorodną działalność tej mniejszości są wielokrotnie większe niż to by przysługiwało wg spisu. O jakiegokolwiek symetrii w finansowaniu naszej mniejszości na Ukrainie nie ma mowy. W dodatku działalność ukraińskiej mniejszości w Polsce zawiera często akcenty rażąco nacjonalistyczne, rewizjonistyczne i wysoce nieprzychylne Polsce. Np. mniej więcej w tym samym czasie, gdy obchodziliśmy w ubiegłym roku 60. Rocznicę największego nasilenia rzezi ludności polskiej, w Sopocie odbywał się Festiwal Kultury Ukraińskiej, któremu towarzyszyły dekoracje z czerwono-czarnych flag, jakich używała UPA podczas galicyjskich rzezi. Polskiej flagi tam nie było, a jej wywieszenia wymagała elementarna grzeczność, bo festiwal odbywał się w Polsce i za pieniądze polskiego podatnika – zauważa znany emigracyjny pisarz i publicysta, redaktor naczelny „Głosu Emigracji”, wydawanego w Londynie, Romuald Wernik. Redaktor słusznie uważa, że tych i innych szowinistycznych wynaturzeń nie byłoby, gdyby „Sejm Rzeczypospolitej zajął się sprawą UPA i napiętnował ją jako formację zbrodniczą, tak jak Trybunał w Norymberdze napiętnował jednostki Służba Bezpeky, w tym dywizję

SS Galizien". I jest to mądra rada dla naszego Sejmu od wnikliwego obserwatora Polski z oddali, formułowana zresztą i przez polską publicystykę wielokrotnie.

* * *

HISTORYCZNE WYDARZENIE

(tłumaczenie z ukraińskiego tygodnika „Nasze Słowo” nr 23
z 11.07.2004 r.)

Jak już informowaliśmy, w Polsce utworzono Ukraińskie Towarzystwo Historyczne. Na jego czele stanął prof. Rostysław Żerełyk z Uniwersytetu Wrocławskiego. Do organów kierujących weszli: prof. Roman Drozd z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej i dr Hrihorij Kuprijanowycz z Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie - zastępcy przewodniczącego, dr Roman Wysockij z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie - sekretarz, dr Petro Herent z Mokrego - skarbnik, prof. Bohdan Halczyk z Uniwersytetu Zielonogórskiego i dr Ołeksandr Koljańczuk z Południowo-Wschodniego Instytutu w Przemyśle - członek. Komisję Rewizyjną będzie kierował mgr Roman Szahała z Warszawy, dr Omeljan Wiszka z Uniwersytetu Toruńskiego - sekretarz, Mariusz Humeckij z Ossolineum we Wrocławiu - członek Komisji.

Choć jest to kolejna z rzędu ukraińska struktura w panoramie organizacyjnego życia ukraińskiego społeczeństwa w Polsce, to jednak fakt pojawienia się Towarzystwa odznacza się pewną swoistością. Wynika ona z kilku uwarunkowań. Po pierwsze utworzono je nie na fali społeczno politycznego ożywienia - jak to było z wieloma innymi zawodowo - społecznymi formacjami, które pojawiły się w Polsce po 1989 r., a w pierwszym rzędzie z dojrzałej potrzeby, u podstaw której leżał nie tylko sam pomysł formalnego zrzeszenia historyków, lecz chyba bardziej znaczącym bodźcem był pomysł poza uniwersyteckiej roli również i w społecznym wymiarze naszego społeczeństwa. To moim zdaniem zapowiada dla historyków bardziej aktywną perspektywę, a po drugie, ta zawodowa warstwa w odróżnieniu od innych społecznych tworów skupia się nie tylko na kryterium badawczo-naukowym, lecz dostrzega również własną społeczną po-

winność. Jest ona jakby odpowiedzią na potrzebę – obecnej doby, która stawia przed nami o wiele bardziej poważne zadania w dziedzinie społecznego funkcjonowania, aniżeli te, które stały przed nami dotychczas, a właśnie te, które dotyczą narodowego samookreślenia i zachowania naszej tożsamości. I jeszcze jedno. Pocieszające w fakcie utworzenia Towarzystwa jest to, że jego powołaniem zajmowało się młode pokolenie historyków-naukowców, dla którego nurt narodowy posiada nie tylko dziedziczną rodowodową oznakę przynależności narodowej, ale i taką, która jest naznaczona świadomym narodowym światopoglądem.

Założycielski zjazd, który utworzył prof. R. Drozd z udziałem dr. dr. H. Kupryjanowycza i P. Wysockiego – głównych inicjatorów i realizatorów idei utworzenia Ukraińskiego Historycznego Towarzystwa, był skutkiem swego rodzaju badania, przeprowadzonego przez nich wśród historyków Ukraińców w Polsce. Rzucone przez nich wezwanie do kolegów po fachu było wieloodeinkowym wezwaniem dla wielu z nich. Potwierdzeniem tego była reakcja adresatów apelu: jedni z pośród 39 adresatów odpowiedzieli, inni zbyli milczeniem propozycję autorów. Tych, którzy wypowiedzieli się za utworzeniem struktury była znaczna większość (ponad 20 osób) i właśnie to było dla inicjatorów bodźcem do pracy nad utworzeniem organizacji. Drugim bardzo ważnym czynnikiem była przeprowadzona analiza stanu ukraińskiej historycznej myśli w Polsce, z którą wystąpił dr R. Wysockij. Przedstawiona panorama zasługuje na uwagę dlatego, że jej nie sprowadzono do wąskich historyczno naukowych zagadnień, lecz zarysowano ją na szerokim tle życia społecznego ukraińskiego społeczeństwa w Polsce. Ta pogładowa konstatacja rzeczywistości jednoznacznie potwierdziła, że ukraińskiego zagadnienia w Polsce, w tym także polsko-ukraińskich stosunków, nie można obecnie rozpatrywać i próbować wiarygodnie wyjaśniać bez uwzględnienia mniemania swych badaczy. Historycy bowiem czy nie są jedynym kluczem na obecnym etapie do formułowania i obrony uargumentowanej równorzędności w polsko-ukraińskich stosunkach.

Cechą debat historyków było i to, że mówili odważnie i w sposób uargumentowany i nie tylko o swej roli badawczej, ale i o miejscu w procesie rozwoju myśli historycznej - ono wyodrębnione jest z kręgu

ukraińskich historyków z ładu [? - Z.M.] swą pozycją, a także jest niezależne od poglądu polskich historyków. To szczególnie podkreślał dr H. Kuprijanowycz, przekonująco obstając za przyjętą nazwą Towarzystwa, w której racjonalne kryterium to nie po prostu cecha przymiotnikowa, lecz programowość determinująca całe ukierunkowanie organizacji. Jej człon: racjonalne kryterium ma działać jako imperatyw: poznawać swoje i cudze, przepuszczając je przez pryzmat ukraińskości.

Cel Towarzystwa bogaty: ogarnia zarówno rozwój naukowej, kulturotwórczej i społecznej aktywności ukraińskich historyków w Polsce, jak i dotyczy rozwoju naukowych dociekań, szczególnie o charakterze ukrainozawczym, poszerzania historycznej wiedzy o Ukrainie i Ukraińcach, a także ma sprzyjać tworzeniu przyjacielskich stosunków pomiędzy Ukraińcami i Polakami i innymi narodowościami w społeczeństwach i grupami etnicznymi w Polsce.

Rzeczowa debata udowodniła, że Towarzystwo można traktować jak rejestrowych kozaków, spełnione w istniejących warunkach świadomego wyboru i zadań, jakie bierze ono na siebie. Chciałoby się wierzyć, że zorganizowane historyczne bractwo pójdzie lepszym szlakiem niż jego koledzy zgromadzeni w innych formacjach, o czym z goryczą mówił prof. S. Kozak, kierownik ukrajinistyki Uniwersytetu Warszawskiego - i tym samym potrafi z całą powagą podejść do swojej roli na naukowej niwie, a także w życiu społecznym. I niech to będzie nie smolny błysk płomienia, a wieczny ogień. Zresztą do tego poniekąd zobowiązują tradycje ukraińskiego życia naukowego, w tym również w Polsce, które obszernie przypomniał uczestnikom prof. S. Zabrowarnyj w referacie, wygłoszonym pod jego nieobecność przez M. Kozaka z Przemyśla.

Osobiście wierzę, w żaden sposób nie umniejszając roli, miejsca i odpowiedzialności innych ukraińskich struktur w Polsce, że Ukraińskie Towarzystwo Historyczne z całą godnością podejmie się swojej wielo wymiarowej roli. Nadchodzi bowiem epoka historyków w życiu społecznym, których nie tylko obecność, lecz także działalność może mieć decydujący wpływ na nasze dalsze istnienie.

A więc, dokonało się historyczne wydarzenie - w dosłownym i przenośnym znaczeniu.

Myroslaw Werbowyi

STOWARZYSZENIE CZY ZMOWA?

W kraju moich lat dziecińczych, a było nim Polesie Wołyńskie, do wybuchu II wojny światowej wielonarodowa ludność żyła ze sobą w zgodzie, a jeśli idzie o jej stosunek do władzy, to po cichu, bo mieli partię zdelegalizowaną, wrogość wykazywali sterowani z bolszewii komuniści. O integralnych nacjonalistach ukraińskich w moim miasteczku i okolicy słyhać nie było. Ukraińcy mieli swych licznych przedstawicieli we władzach samorządowych, Ukraińcem był Klimczuk - poseł na Sejm RP z naszego rejonu, a jednocześnie wójt gminy. Władze polskie dokładały starań, by obywatele nie mieli powodów do wzajemnych narodowościowych niesnasek. Z relacji sąsiadów Polesia z Wołynia czy Nowogródzyczyny wynika, że taki stosunek władz do mniejszości narodowych i takie stosunki pomiędzy narodowościami były powszechne.

Gdy we wrześniu 1939 roku ziemie nasze zostały zagarnięte przez komunistyczną Rosję miejscowi Ukraińcy początkowo z niejakim zdumieniem przyjmowali nieprzerwany potok informacji o tym, jak bardzo byli gnębieni przez Polskę. Określenie „pańskie igo” (pańskie jarzmo) należało do stałego repertuaru propagandowego. Polska była zohydżana na każdym kroku, przedstawiciele jej władz byli aresztowani, a ślad po nich ginął. Bohaterscy żołnierze polscy - osadnicy wojskowi wraz z rodzinami, rodziny policjantów czy wojskowych, służba leśna byli zsyłani do katorżniczej pracy na nieludzkiej ziemi. Tylko nieliczna część adresatów zbrodniczej propagandy sowieckiej przyjęła ją za prawdę. To sowieci, bez wątpienia, stworzyli podatny grunt do późniejszego działania integralnych nacjonalistów ukraińskich, którzy wraz z Niemcami przybyli na nasze tereny w połowie 1941 roku. Miejscowych Ukraińców nie podniecała antypolska agitacja skierowana teraz nie tylko przeciwko Polsce, ale i przeciw Polakom. Nie przejmowali się antypolskimi afiszami przykładowo o treści: „żydam, lacham i sobakam wstęp zabronen!” Znalazła się jednak garstka młodych ludzi, która poszła na lep nacjonalistycznej propagandy. Zdarzyło się, że matka wykleła swego

syna, który w 1943 roku przystał do bandy UPA. On w UPA, a jego ojciec ratował Polaków.

Takie to refleksje nasuwają mi się, gdy czytam informację o pompatycznym tytule „Historyczne wydarzenie” w zabarwionym anty polsko, a wydawanym w Warszawie ukraińskim tygodniku „Nasze Słowo”- z 11.07.2004r. Tym wydarzeniem według autora, artykułu Myrośława Werbowego jest utworzenie w Warszawie Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego obejmującego historyków Ukraińców z całej Polski. Zadaję pytanie ile będzie prawdy w jego działaniu? Może ktoś spytać czemu czepiam się ludzi chcących mieć własną organizację skupiającą historyków? Co w tym złego? Co złego w tym, że poprzez swą działalność chcą przyczynić się do zapobieżenia procesowi wynaradawiania się swych współpracowników? I zapewne musiałbym mu przyznać rację, gdyby nie taki szczegół: Oto, jak wynika z treści artykułu, inicjatorem i pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest do niedawna doktor, a obecnie profesor Roman Drozd z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Parę lat temu zapoznałem się z jego książką „Ukraińska Powstańcza Armia” wydaną w 1998 roku. Byłem wstrząśnięty jej zawartością będącą jednym wielkim cyklem mijania się z prawdą. Treść tej publikacji prof. Ryszard Szawłowski określił jako megakłamstwo. Takie „dzieło” mógł spłodzić tylko zawzięty integralny nacjonalista ukraiński, wyznawca faszystowskiej ideologii Dmytra Doncowa. Historycy Ukraińcy, którzy podjęli jego pomysł utworzenia Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego z pewnością znają tę jego pracę i mają chyba identyczne poglądy skoro przystali na współpracę z nim. To domniemanie potwierdza fakt, iż połowa z trzydziestu dziewięciu historyków, którym zaproponowano udział w przedsięwzięciu zbyła propozycję milczeniem.

Tak więc mamy do czynienia z kolejnym plodem OUN o fałszywej nazwie.

* * *

MÓJ WOŁYŃ - ROK 1943

„Wołyń - była to jedna z najpiękniejszych krain Rzeczypospolitej Polskiej ... Dziwny to był kraj, niezwykle bogaty i piękny. Drogi wysadzone czereśniami, pola złocące się pszenicą, pachnące miodową hreczką, wspaniałe sady wiśniowe, pasieki ... Horyń rozlewający się szerokimi wstęgami, pełen błotnego ptactwa, płynął powoli wśród wzgórz, a o zachodzie słońca, gdy patrzyłam na niego z góry, poszczególne koryta świeciły jak złote wstęgi wśród szuwarów”. Tak, w roku 1988, opisywała Wołyń Jadwiga Treszkowa w, wydawanym w Londynie, kwartalniku pt. „Lwów i Kresy”.

Dla mnie Wołyń to ziemia, na której spędziłem lata mojego dzieciństwa. Tam się urodziłem i żyłem do końca roku 1943. Wołyń, jak i reszta Kresów Wschodnich, był, jakby to się dzisiejszym językiem mówiło, „wielokulturową” dzielnicą Polski. Prócz Polaków żyli tam Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Czesi, Rosjanie, a nawet i Tatarzy. Polacy byli, co do liczebności, na drugim, a w Tuczyń, miasteczku, w którym mieszkalem, może nawet, na trzecim miejscu po Ukraińcach i Żydach.

Kiedy w roku 1941 Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki ludność ukraińska nie posiadała się z radości. Nareszcie Niemcy dadzą im *samostijną* (niepodległą) Ukrainę. Wkraczające wojska niemieckie witane były przez Ukraińców z entuzjazmem, podobnym chyba do tego z jakim, w roku 1812, Polacy witali wojska napoleońskie.

Tuczyn, położony nad Horyniem, tak pięknie opisany przez J. Treszkową, przed wojną był miasteczkiem gminnym w powiecie rówieńskim. Wojska sowieckie uchodziły przed Niemcami w takim popłochu, że agresor nie nadążał za nimi z pościgiem. Przez prawie dwa dni w Tuczyń nie było ani Sowietów ani Niemców. Ten czas Ukraińcy wykorzystali na wybudowanie dla Niemców triumfalnej bramy z napisami: „*Heil Hitler*” i „*Chaj żywe samostijna Ukraina*” (niech żyje niepodległa Ukraina). Niemcy bramy tej nie potraktowali z szacunkiem jakiego Ukraińcy oczekiwali, bo już w

pierwszym dniu została celowo zwalona przez przejeżdżające opancerzone samochody.

Niemcy początkowo nie kwapili się specjalnie z przekazywaniem władzy Ukraińcom, ale korzystali z ich pomocy tam, gdzie im to odpowiadało. Młodzi Ukraińcy zaczęli organizować swoje „oddziały wojskowe”. Nie mieli (jeszcze) broni, a więc maszerowali ulicami z różnymi patykami „na ramię” i bezustannie śpiewali: „*Smert', smert', Lachom smert', smert' moskowsko-żydiwskij komun-i*”. (Śmierć, śmierć, Lachom śmierć, śmierć moskiewsko żydowskiej komunie). To jednak nie trwało długo, bo po paru miesiącach w Tuczynie pojawili się ukraińscy milicjanci, dość przyzwoicie umundurowani i uzbrojeni. Dla Polaków rok 1941 upłynął dość spokojnie. Wszak w Tuczynie byli jeszcze Żydzi. Zarówno dla Niemców, jak i Ukraińców byli oni większą „plagą”.

Skąd, w tej etnicznej mieszance, która przed wojną żyła dość zgodnie, wytworzyło się tyle nienawiści? Nigdy nie zajmowałem się tym problemem i nie docierałem do jego źródeł, ale mam swoją hipotezę, przy której nie zamierzam się upierać, jeżeli ktoś wyjdzie z lepszą. Zresztą opieram się na znajomości małej części Wołynia. Do tego znajomość ta pochodzi z doświadczeń lat dziecięcych. Na Wołyniu było dużo kolonii niemieckich. Na podstawie porozumienia pomiędzy Sowietami i Niemcami, w roku 1940 Niemcy zostali „repatriowani” do Rzeszy. Na ich gospodarstwa przysłano Ukraińców z Galicji, którzy ziali nienawiścią do Polaków. Byli to ludzie lepiej wykształceni od wołyńskiego chłopca i mieli lepsze umiejętności organizacyjne. To oni wszczepili tę nienawiść do Polaków w spokojnych ukraińskich chłopów na Wołyniu. Szczególnie podatny grunt znaleźli w młodzieży. Niepodległa Ukraina miała być państwem etnicznie „czystym”, a więc, przede wszystkim, bez Polaków i bez Żydów. Polaków nazywali „*nawołocz*” (narzucone przybłędy).

Najpierw zlikwidowano Żydów. Ich zagłada była w programie polityki niemieckiej, choć Ukraińcy ochoczo im w tym pomagali. Do Polaków zabrali się w roku 1942. Początkowo były to pojedyncze mordy i nikt nie przypuszczał, że niebawem staną się one dobrze zorganizowaną i skoordynowaną akcją. Najpierw ginęli bez śladu Po-

lacy podróżujący pomiędzy wsiami czy miasteczkami, później napadano na pojedyncze rodziny polskie. Pierwszym takim wypadkiem, który dobrze pamiętam, było zabójstwo Kazimierza Krysta, kolegi mojego najmłodszego wuja. Poszedł on odwiedzić swoją zamężną siostrę zamieszkałą w miejscowości Pustomyty. Razem z nim zamordowano jego siostrę z mężem i dwojgiem małych dzieci. W domu wszystko, czego nie mogli wynieść, zostało zniszczone przez morderców. Ciał ofiar nie odnaleziono.

Ukraińcy organizowali również prowokacje w taki sposób, że zabijali kilku niemieckich żołnierzy i ich ciała podrzucali pod polskie osiedla. Pierwszą taką prowokacją, o której słyszałem, miała miejsce w polskiej wsi Jezierce, w powiecie kostopolskim. Niemcy w odwecie wieś spalili, a jej mieszkańców wymordowali. Ukraińscy milicjanci chętnie im w tym pomagali.

Wtedy nie znałem jeszcze takich nazw jak UPA czy OUN. Po prostu nazywaliśmy ich „ryzunami” albo „sokirnykami”, czyli „rezuny” i „siekiernicy”, bo mordów dokonywano przeważnie siekierami, lub widłami, czy podobnymi narzędziami używanymi w gospodarstwach wiejskich. Później, potocznie nazywani byli „banderowcami”. W Pustomytach znaliśmy starsze małżeństwo o nazwisku Płocki. Ich ciała przywiezione zostały do pochowania w Tuczyń, gdzie mieszkała ich zamężna córka. Byli to pierwsi pomordowani Polacy, których ciała widziałem. Ręce mieli związane, uduszeni byli pętlami zaciągniętymi na szyi.

Później widziałem dziesiątki pomordowanych ludzi. Najczęściej mordów tych dokonywano przy pomocy najokrutniejszych tortur. Widziałem ciała ludzi z wyluszczonej oczami, ciała pogwałconych i zmasakrowanych dziewcząt, ciała ludzi spalonych, wiązanych i żywcem rzucanych do płonących domów. Ciała te przywożono do szpitalnej kostnicy w Tuczyń, która była za mała by je wszystkie pomieścić. Kładziono je więc obok i zakrywano płachtami. I tak leżały tam po kilka nieraz dni, bo stolarze nie mogli nadażyć z robieniem trumien. W powietrzu unosił się odór ciał.

Jak te ciała trafiały do Tuczyń? W Tuczyń, po ucieczce wojsk sowieckich, pojawiło się, nie wiadomo skąd, trzech czy czterech żołnierzy wrześnie. Wśród nich był jeden Poznaniak o nazwisku Musiał.

Dobrał on sobie kilku miejscowych Polaków i kiedykolwiek nadeszła wiadomość o napadach, lub kiedy w nocy widać było tony pożarów, Musiał ze swoją grupą wybierał się następnego dnia w te strony, paroma furmankami, zbierać ciała i przywozić je do Tuczy-na.

Musiał znał język niemiecki i zwrócił się do Niemców z propozycją, by mu dali jakąś broń. Niemcy zgodzili się dać cztery czy pięć zwykłych karabinów do samoobrony podczas wypraw w poszukiwaniu pomordowanych. Pięć zwykłych karabinów na dobrze uzbrojone bandy to niedużo, ale po uciekających wojskach sowieckich pozostało dużo broni automatycznej. Łatwo można ją było zdobyć i tak kiedy oficjalnie na wozach leżały karabiny niemieckie, pod słomą ukryta była broń automatyczna.

Musiał stał się dla nas osobą opatrnościową. O jego odwadze krążyły niemal legendy. Akcja odwetowa, jaką podjął ze swoją grupą, dodawała nam otuchy. Oni jeździli nie tylko zbierać ciała pomordowanych ludzi, lecz także ich pomścić. Po jednej z takich wypraw wrócił z pierwszą ofiarą ze swojej grupy. Był to młody miejscowy kowal. Nazywał się Zieliński. Ale grupa Musiała rosła. Dołączali do niej młodzi chłopcy, których rodziny zostały pomordowane.

Pewnego dnia, na wiadomość, że do kostnicy przyjechał „transport” z pomordowanymi Polakami, pobiegłem tam i ujrzałem scenę, której nigdy nie zapomnę. Wszystkie ciała były częściowo spalone, ale mimo to widać było na nich ślady tortur. Było ich około 10. Jednym z nich było ciało zgwałconej i zmasakrowanej młodej dziewczyny. Okazało się, że była to siostra chłopca, którego dobrze znałem. Nazywał się Józef Janta. Nie był to mój kolega, bo był starszy ode mnie 5 czy 6 lat. W tym wieku to dużo. Podniósł ciało swojej siostry i prawie obłąkany zaczął z nim jakby tańczyć, krzycząc „Zosiu, Zosiu, Zosiu...” Musieli mu ją wydrzeć z rąk i położyć w rzędzie z innymi. Później Janta dołączył do grupy Musiała, ale nie zawsze się jej trzymał. Robił solowe wypadki szukając morderców Zosi. Pewnego razu, kiedy sam wyjechał, ślad po nim zaginął.

Na Wielkanoc 1943 roku przyszła do nas wiadomość o straszliwej rzezi w Janowej Dolinie koło Kostopola. Janowa Dolina znana chyba była w całej Polsce z bogatych złóż bazaltu. Była również

atrakcją turystyczną. W Kostopolu mieliśmy znajomych, ale nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu z nimi było niemożliwe. Dopiero w Australii spotkałem osobę, która mieszkała wtedy w Kostopolu i ona mi o tym opowiedziała. Jest nią Stanisława Karczewska i tak się złożyło, że nawet mieszka w Brisbane, w sąsiedniej dzielnicy. Pochodzi z Annowoli koło Kostopola. Annowola była polską wsią gdzie jej ojciec, Stanisław Drozdowski, był kierownikiem szkoły. Ona sama w roku 1939 skończyła seminarium nauczycielskie i zaczęła w tej szkole uczyć. Na wiosnę 43 roku kobiety i dzieci ewakuowano do Kostopola. Ponieważ знаła ona dobrze język niemiecki zatrudniona została przez Niemców w urzędzie pracy. W Wielki Piątek przyjechał po nią jej niemiecki przełożony, bo pilnie była potrzebna. Gdy tam przyjechała okazało się dlaczego. Na podwórzu przed urzędem ujrzała przerażający obraz - ludzi poranionych, pokrwawionych, w poszarpanych ubraniach. Były to niedobitki z Janowej Doliny. Od nich dowiedziała się, co się stało. Ukraińcy dawali im kilkakrotne ultimatum, żeby opuścili swoje domy. Polacy, mimo że wiedzieli o pojedynczych zbrodniach, nie mogli uwierzyć, że ludzie, wśród których przez całe lata żyli w zgodzie, mogliby popełnić zbrodnię na tak wielką skalę. Zbliżała się Wielkanoc, Święto Zmartwychwstania. Czyżby tego nie potrafili uszanować? Okazało się że nie. W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek okrążyli Janową Dolinę i rozpoczęła się rzeź. Sposoby mordowania, o których często czyta się, że praktykowane są obecnie w niektórych krajach Afryki czy Azji, stosowane były już w roku 1943 w Janowej Dolinie na Wołyniu. Nie używano broni palnej. Posługiwano się siekierami, widłami, czy kosami. Niemowlęta brano za nogi i głowy rozbijano o ścianę. Ci, którym udało się uciec, to byli przeważnie ludzie młodzi i bardzo sprawni. Nie było wśród nich osób starych, kobiet i dzieci. Janowa Dolina po dzień dzisiejszy jest synonimem czy symbolem ukraińskich rzezi na Wołyniu.

Niemcy tymi uchodźcami „troskliwie” się zajęli, bo był to gotowy materiał do wywózki na roboty do Niemiec. Ponieważ nie stawiali oporu nazywali ich „*freiwilliger*” (ochotnicy). S. Karczewska, której zadaniem było spisywanie danych osobistych tych niedobitków, zauważyła, że nie wszyscy się zgłaszają. Niektórzy zaczęli organi-

zować się, jak się później okazało, w odwetowe grupy. W Wielką Sobotę na stację zajechał pociąg z bydłecymi wagonami i zabrał tych, co się zgłosili na „ochotnika”, na roboty do Reichu.

Pod koniec wiosny 1943 roku do Tuczyzna zaczęli napływać pierwsi polscy uciekinierzy z dalszej prowincji. Byli to ludzie z małych wiosek i z chutorów. Na każdym podwórzu, przy polskich domach, była przynajmniej jedna, lub dwie furmanki z uciekinierami. Każda rodzina zabierała z sobą jedną krowę - żywicielkę. Stwarzało to problem z paszą. Tuczyzn otoczony był, obfitymi w paszę łąkami, ale wyprowadzać krowy zbyt daleko było niebezpiecznie. Po tych łąkach stale chodził, bardzo poczciwy, stary Ukrainiec, który niedaleko mieszkał. Nazywaliśmy go „*did*” (dziad) Kaczan. Opo-
wiedział nam dużo o „carskich czasach” i o wojnie polsko - bolsze-
wickiej w roku 1920. Wiedział kiedy przychodziłem po swoją krowę i zawsze wychodził do mnie z kromką chleba grubo posmarowa-
ną tłuczonymi ziemniakami ze smażoną cebulą. To był przysmak! Pewnego dnia, tuż przed zachodem słońca, przyszedłem po krowę i zauważyłem, że „*did*”, który zwykle poruszał się powoli, wyszedł naprzeciw mnie szybkim krokiem. „*Ty lepiej stąd uciekaj*”, powied-
ział po ukraińsku. Wtedy zobaczyłem zbliżającą się grupę trzech
czy czterech wyrostków uzbrojonych w orczyki i jeszcze jakieś
pałki. Zacząłem uciekać. Przed sobą zobaczyłem pasącego się ko-
nia. W pośpiechu zdjąłem mu z nóg pęta, (krowom i koniom zakła-
dało się, na przednie nogi, pęta robione z grubego sznura, żeby jak
się mówiło, „nie zaszyły w szkody”) skoczyłem mu na grzbiet, ale
on nie chce się ruszyć. Szczęśliwie, jeden ze ścigających rzucił swoją
pałką, przypuszczalnie we mnie, ale uderzył konia w tylne nogi.
Koń ruszył galopem, ale nie w stronę, która mnie odpowiadała. A, że
nie miał uzdy, nie mogłem go nakierować, a co gorsze, zatrzymać.
Ponieważ byłem już dość daleko od pościgu zdecydowałem się sko-
ńczyć z galopującym koniem. Potłukłem się przy tym, ale skończyło
się lepiej niż skończyć się mogło. Już po zachodzie słońca krowa
sama przysła do domu. Jak się później dowiedziałem, „*did*” ją roz-
pętał, wyprowadził na drogę, ustawił w odpowiednim kierunku i
uderzył kilka razy swoim kosturem, i tak się ta przygoda szczęśliwie
skończyła. Gorzej powiodło się innemu chłopcu, który, pewnego

dnia, też poszedł po swoją krowę. Kiedy nie zjawił się po zachodzie słońca, kilka osób poszło go szukać. Znaleźli nieprzytomnego zbitego na miazgę, jak później okazało się, łańcuchem. Ale przeżył. Krowę Ukraińcy „zajęli”.

W roku 1943 Ukraińcy zaczęli rozczarowywać się Niemcami i vice versa. Zrodziła się wzajemna nieufność. Ukraińska milicja w Tuczynie została zastąpiona oddziałem kilkudziesięciu Niemców. Wokół budynków, w których się rozmieścili, wybudowali barykady. Była to podwójna ściana z drewnianych kłód z około półmetrową przestrzenią wypełnioną piaskiem. Napady na Polaków zaczęły się zbliżać do samego centrum Tuczyna. W domu zawsze ktoś czuwał całą noc Często kilka rodzin zbierało się w jednym domu, żeby było raźniej. Gdy przeczuwaliśmy niebezpieczeństwo, wychodziliśmy z domu i chowaliśmy się w gęstych porzeczkowych krzewach, których mnóstwo rosło wokół domu. Niemcy siedzieli za swoimi barykadami i po zachodzie słońca nie pokazywali się. Liczyć mogliśmy tylko na Musiała i jego nieliczną grupę. Choć mieli broń, amunicja była na wagę złota.

Pewnej nocy - był to już sierpień - obudziła mnie matka i kazała prędko ubierać się i opuszczać dom. Gdy wybiegłem na podwórze ujrzałem cały Tuczyń otoczony pożarami. Jeden był tak blisko, że słysząc było huk i trzaskanie ognia. Był to dom ślusarza (nazwiska nie pamiętam), inwalidy z uschniętą nogą. Mieszkał sam. Jego brata sowieci zaciągnęli do wojska, matka - wdowa zmarła. Raptem rozległ się przeraźliwy krzyk i kilka głuchych jęków. Jak dowiedzieliśmy się nazajutrz, Ukraińcy związali go i żywego rzucili do ognia. Od strony mostu nad Horyniem słysząc było przeraźliwe krzyki. Wiedzieliśmy, że mieszkała tam polska rodzina Kudoszynów. Kudoszyn przed wojną był rachmistrzem w urzędzie gminnym. Mieli dwie córki: Lala i Zuzia. Z Zuzią chodziłem przed wojną do szkoły, do tej samej klasy. Kudoszynowie schronili się na strychu, a gdy strych zaczął się palić ratowali się skacząc z okna w szczytowej ścianie. Skoczyli prosto na nastawione widły i siekiery. Jedynie Kudoszynowa, choć mocno była zmasakrowana, przeżyła to wszystko. Dookoła słysząc było strzelanie karabinów maszynowych. Tej nocy dom wujostwa, u których mieszkaliśmy, ocalał chyba tylko dla-

tego, że był bardzo blisko zabarykadowanych Niemców i widocznie bandyci, mimo że Niemcy siedzieli cicho, obawiali się podejść bliżej.

Cały następny dzień zbierano ciała pomordowanych. Moja ciotka znalazła w wysokiej trawie brzemienną kobietę z wyprutymi jelitami, w których leżało nieżywe niemowlę. Tego samego dnia rozeszła się wiadomość, że w nocy bandyci przyjdą dokończyć swoje krwawe dzieło. Po południu Niemcy zaczęli opuszczać swoje barykady, z bronią, na rowerach szosą w kierunku na Równe. Ten fakt bardzo nas zaniepokoił, mimo że i tak liczyć na nich nie mogliśmy. Tej nocy żaden Polak nie spał w domu, ale noc upłynęła spokojnie. Następnego dnia Polacy zdecydowali ewakuować się do Równego. W Równem stacjonowały przyjazne Polakom wojska węgierskie. Zrobiono punkt zborny przy moście nad Horyniem, bo grupą iść było bezpieczniej. Ludzie, w tym dużo uciekinierów z innych okolic, zabierali z sobą co mogli. Większość szła piechotą, inni jechali furmankami. Kto mógł zabierał z sobą krowę.

Było już dobrze po południu, gdy ruszyliśmy do Równego. Po obydwu stronach szosy widać było łany dojrzałego zboża czekającego na rękę żniwiarza, ale żniwiarz ratował swoje życie. Tu i ówdzie widać było ukraińskich chłopów koszących zboże. Na nasz widok prostowali swoje plecy i patrzyli jakby zażenowani.

Szosa do Równego prowadzi przez wieś Szubków, 3-4 kilometry od mostu w Tuczyń. W Szubkowie była przed wojną duża Szkoła Rolnicza. Była to posiadłość po jakimś obszarniku, który ją na ten cel oddał. Pośrodku szosy, przed bramą do szkoły, zatrzymali nas jacyś młodzi ludzie w granatowych mundurach, w okrągłych nieuszytych czapkach z niebieskim otokiem i dobrze uzbrojeni. Mówili po polsku. Okazało się, że była to polska policja, ale nie mam pojęcia skąd się ona tu wzięła. Później widziałem ich w Równem i, o ile mi wiadomo, byli to młodzi ludzie z pomordowanych rodzin polskich. Nie mieli oni nic wspólnego z tzw. „granatową policją” z Generalnego Gubernatorstwa. Zanim jakiś historyk zacznie ich sądzić za współpracę z Niemcami niech wie, że dla nas byli oni Aniołami Stróżami. Skierowali nas na dziedziniec szkolny i powiedzieli, że musimy przenocować, bo w drodze do Równego zastanie

nas noc. W Szubkowie spotkałem kilku swoich, byłych kolegów szkolnych, którzy tam przybyli z innych okolic. Jeden miał policzek przebity widłami. Opowiadał jak jego rodziców i rodzeństwo tej nocy wymordowali, a jemu udało się uciec. Opowiadał tę historię w kółko i stale się jakoś nerwowo śmiał.

Zaczęło się już ściemniać, gdy niespodziewanie, na dziedziniec szkolny zajechało kilka ciężarówek niemieckich prowadzonych przez jakichś Azjatów w niemieckich mundurach. (Dużo azjatyckich republik ZSSR współpracowało z Niemcami). Kobiety i dzieci jeszcze tego wieczora pojedą do Równego, zapowiedział jeden z polskich policjantów. Miałem już wtedy 14 lat, ale widocznie wyglądałem na dziecko, bo razem z matką znalazłem się na jednej z ciężarówek. (Starsza siostra już rok przedtem wywiezioną była na roboty do Niemiec, o ojcu nie mieliśmy wiadomości od wybuchu wojny). W Równem wyladowali nas na rogatce. Ci, co mieli tam rodziny, lub znajomych znaleźli schronienie. Na większość, na stacji kolejowej, czekały „gościnne” bydłce wagony, które po kilku dniach podróży zatrzymały się w Niemczech.

W tym roku przypada sześćdziesiąta pierwsza rocznica tych wydarzeń, które swoje apogeum osiągnęły w lipcu i sierpniu 1943 roku. W Polsce organizowane były różne sympozja naukowców polskich i ukraińskich. Profesor Geremek powiedział, że „w Polsce jest problem prawdy o akcji „Wisła”, na Ukrainie problem prawdy o Wołyniu - o operacjach nienawiści”. Wydaje mi się, że między tymi „prawdami” jest jednak jakaś różnica. No, bo jak porównać bestialskie wymordowanie 60 (niektóre źródła podają 100 a ukraińskie źródła 10) tysięcy bezbronnych ludzi z podwójną, wprawdzie liczbą, ale nie wymordowanych, lecz przesiedlonych. Zresztą, o akcji „Wisła” już pierwszy szef polskiej dyplomacji zagranicznej kontraktowego rządu, Krzysztof Skubiszewski, na łamach „Tygodnika Powszechnego”, w kilku numerach, dowodził, że była nielegalną i przepraszał Ukraińców. Ukraińcy upierają się, że to Polacy ich mordowali. Zadaję więc sobie pytanie - dlaczego Polacy nie mordowali Ukraińców przed wojną, kiedy mieli do dyspozycji własną administrację, policję i wojsko. Akceptacja twierdzenia, że zaczęli ich mordować będąc podbitym i maltretowanym narodem uragałaby inteli-

gencji Polaka. Przed wojną, na Wołyniu Ukraińcy mieli takie przywileje, że Polak nie mógł dostać pracy w urzędzie państwowym, bez znajomości języka ukraińskiego. Jak to się stało, że te mordy zaczęły się dopiero po wkroczeniu Niemców na te tereny. Polacy nadal pozostawali narodem podbitym, zmienił się tylko okupant. Ukraińcy natomiast, z tym okupantem związali swoje aspiracje do niepodległości i gorliwie współpracowali. Oni mieli przywileje, których nie mieli Polacy. Zresztą, Polaków, którzy może najbardziej byliby do tego zdolni, już tam nie było. Byli to osadnicy wojskowi, którzy jeszcze przez bolszewików zostali wywiezieni na Sybir. Ale i to jest niczym nieuzasadnione przypuszczenie, bo dlaczego tego nie robili przed wojną?

W Polsce ukazało się już sporo książek na ten temat. Kilka prac opublikował prof. Edward Prus. Trzy lata temu wydana została dwutomowa książka (1500 stron) opracowana przez Władysława i Ewę Siemaszków pt. *„Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na ludności Wołynia”*. Ukazują się też regularnie różne biuletyny organizacji byłych Kresowian. Te rzeczy są dobrze udokumentowane, ale polskie elity rządzące zamykają na nie oczy i zatykają uszy. A nowe pokolenie Polaków, w przeciwieństwie do Ukraińców, nie jest tą sprawą zainteresowane. Kiedy byłem w Polsce, trzy lata temu, wpadł mi w ręce numer tygodnika „Polityka”. Tytuł artykułu: „Nasz człowiek w SS”. Na zdjęciu uśmiechnięta twarz Romana Szuchewycza, w mundurze wyższego oficera ukraińskiej dywizji SS Galizien. Już sam tytuł mówi za siebie. Szuchewycz, według „Polityki”, był nie tylko ukraińskim patriotą i „bohaterem” narodowym, ale i „przyjacielem” Polaków. Ani słówka o tym, że jako Taras Czuprynka odpowiedzialny był za śmierć tysięcy Polaków. „Polityka” jest pismem, które kształtuje opinię tysięcy nowej inteligencji polskiej. Ponadto, najpopularniejszy (według różnych sondaży) polityk polski Jacek Kuron, a także redaktor naczelny, największego i najszerzej czytanego dziennika Adam Michnik swoimi pro ukraińskimi, ba, wręcz anty polskimi wypowiedziami robią tej młodzieży wodę z mózgu. Kuron został nawet „pasowany” przez organizację „weteranów” UPA na honorowego rycarza *Hałyczyny* (rycerza Galicji).

Obawiam się, że w ustaleniu prawdy o Wołyniu, władze Polski pójdą na jak najdalej idący kompromis z Ukrainą. Podczas, kiedy w Polsce Ukraińcy wznoszą pomniki na cześć „bohaterów” UPA, a kwestia cmentarza Orląt Lwowskich nie została jeszcze pomyślnie zakończona. Najprawdopodobniej sprawą ukraińskich mordów zajmie się wyspecjalizowany, w biciu się w narodowe piersi, Instytut Pamięci Narodowej. Strona ukraińska proponuje wystawienie identycznych pomników, w Kijowie i Warszawie, z napisem - „Ofiarom jaskiniowego nacjonalizmu”. Jest to propozycja bezczelna i gdyby została przyjęta przez stronę polską okryłaby się wieczną hańbą.

W roku 1965 Episkopat Polski wystąpił do Niemców ze swoim słynnym: „*wybaczamy i prosimy o wybaczenie*”. Z pewnością nie spotkało się to z aprobatą wszystkich Niemców, podobnie jak nie spotkało się z aprobatą wielu Polaków, ale oficjalnie, przynajmniej, Niemcy przyznali się do winy. Było to 20 lat po zakończeniu wojny, kiedy Niemcy przeszli przez pewien proces samoczyszczenia i po przyznaniu się do swoich wojennych zbrodni. Wielu zbrodniarzy wojennych zostało ukaranych. Co natomiast robią Ukraińcy? Oni swoim zbrodniarzom stawiają pomniki. I to nie tylko na Ukrainie, ale też i w Polsce. Polskie władze nie tylko im tego nie zabraniają, ale wprost im w tym finansowo pomagają, ł nie mam tu na myśli tylko obecnych, lewicowych władz, bo nie inaczej postępowały władze tzw. prawicowe. Sądzę, że formuła polskich biskupów mogłaby być zastosowana wobec Ukraińców pod warunkiem, że przejdą oni przez proces przez jaki przeszli Niemcy. Tylko że musi się to odbyć w bardziej przyspieszonym trybie. A Polska powinna się tego stanowczo domagać.

PS. Moje przypuszczenie sprawdziło się, bo już po napisaniu pierwszej części tego artykułu dowiedziałem się, że strona polska zgodziła się z ukraińską, iż nikt nie ponosi winy za ludobójstwo Polaków na Wołyniu.

Z.S.

W czasie mojego dwumiesięcznego pobytu w Australii w 2003 r. i zwiedzania kontynentu o niezwykle i niepowtarzalnych walorach

przyrodniczo-turystycznych, miałem przyjemność spotkać się z moją Rodziną i tamtejszą Polonią, a także poznać twórczość publicystyczną Pana mgr. inż. Zbigniewa Suduła, wspaniałego Polaka i wielkiego patrioty rodem z utraconego Wołynia.

Zachwycony piękną polszczyzną naszego Rodaka, który od 60 lat przebywa poza Ojczyzną, a także Jego wzruszającą tęsknotą za pięknym Wołyniem, postanowiłem poprosić Autora bardzo interesujących tekstów o niezapomnianej ziemi kresowej, o wyrażenie zgody na opublikowanie ich w „Biuletynie Informacyjnym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyńskiego Pan Zbigniew ze zrozumieniem i pełną aprobatą przyjął moją propozycję.

W tym numerze kwartalnika został wydrukowany artykuł naszego znakomitego Rodaka z dalekiej Australii.

Autorowi serdecznie dziękuję za życzliwe potraktowanie mojej prośby.

Paweł Wira

PS. Panu Zbigniewowi Suduła za artykuł i Panu Pawłowi Wira za inicjatywę zebrania materiału serdecznie dziękujemy oraz zapraszamy do dalszej współpracy.

Redakcja

* * *

Zenon Wira

ŚCIEŻKAMI ŁĄCZNICZKI „MALINY”

Wojenne życiorysy Polaków, mieszkających na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, należą do najbardziej niezwykłych i jakże często wyjątkowo tragicznych, a także naznaczonych wielkim poświęceniem dla bliźnich i dla obrony niepodległości Ojczyzny. Losy rodaków żyjących w tej pięknej części naszego kraju były tak niesamowite i wstrząsające, że dla kolejnych pokoleń, które urodziły się po II wojnie światowej, są trudne nie tylko do zrozumienia, ale nawet do wyobrażenia. Szczególnie na Wołyniu, Podolu i Polesiu la-

ta wojny i okupacji dwóch wrogów zapisały się na kartach dziejów naszego narodu jako czas wywołanej przez bandy ukraińskich rezunów szatańskiej nienawiści, rodzącej przemoc, zbrodnię i zagładę, a więc odrzucenie przykazań miłości Boga i człowieka.

Przeżycia wielu kresowych rodaków mogą posłużyć za temat interesującej książki. W tym artykule pragnę przybliżyć sylwetkę jednej z wielu wówczas młodych dziewczyn - konspiratorek Wołynia, która z wielkim poświęceniem i narażeniem życia włączyła się w działalność Polskiego Państwa Podziemnego, by wiernie służyć idei obrony przed zagładą współbraci i walczyć o niepodległość Ojczyzny. Była nią Henia Sygent, ps. „Malina”, mieszkanka wsi Zielona, łączniczka i wywiadowczyni w Obwodzie Kowelskim Armii Krajowej, a następnie w 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

Dziewczyna z pozoru jak wiele innych wołynianek, zdrowa, urodziwa, pełna życia i młodzieńczych marzeń o szczęśliwej przyszłości, zawsze uśmiechnięta, serdeczna dla wszystkich, niedościgniona w tańcu i bardzo pracowita, od dziecka przywiązana do matki ziemi. A jednocześnie realistka, z poczuciem odpowiedzialności w obliczu tragicznych wydarzeń na Wołyniu lat 1943-1944, wyróżniająca się niezwykłą odwagą i poświęceniem, a także - jako żołnierz Armii Krajowej - wiernością złożonej przysiędze.

„Malina”, córka Stanisława i Feliksy z domu Sołecka, urodziła się w Zielonej, gmina Turzysk, powiat i parafia Kowel, w rodzinie rolniczej. Wieś Zielona była prawie przedmieściem powiatowego Kowla. Była tu tylko szkoła powszechna, prywatny sklep, gdyż inne urzędy i placówki zostały zlokalizowane w pobliskim mieście. Zielona, miejscowość o jakże uroczym nazwie, była wsią wybitnie polską, co w sposób zdecydowany ułatwiało działalność konspiracyjną i ochronę przed atakami band ukraińskich rezunów.

Henia wychowała się w trudnych warunkach, bo gdy miała zaledwie dwa lata zmarła jej matka na nieuleczalną chorobę jaką była wówczas gruźlica. Małeńka Henia była jedynaczką. Ojciec ożenił się ponownie z Jadwigą Pielecką, dziewczyną z Zielonej, a więc prawie z sąsiadką. Z tego małżeństwa przyszło na świat troje dzieci.

Nasza bohaterka lata dzieciństwa i młodości spędziła w rodzinnej miejscowości, chodząc do tamtejszej szkoły i pomagając rodzicom

w dużym, 8-hektarowym gospodarstwie. Były to trudne czasy, bo naznaczone barbarzyństwem trzech wojen, ciężką pracą na roli i koniecznością wielu wyrzeczeń, jednak pełne młodzieńczej radości i bez troski, które przynajmniej na chwilę przysłaniały smutną rzeczywistość.

Z Armią Krajową nawiązała kontakt w 1943 r., a więc w okresie największej koncentracji masowych mordów Polaków przez bandy ukraińskich zbrodniarzy, podporządkowanych przestępczej organizacji OUN-UPA. Był to też czas wzmożonej aktywności tamtejszej konspiracji akowskiej na rzecz ochrony ludności polskiej przed rzeziami i prowadzenia działań destrukcyjnych na zapleczu frontowym wroga, które w istotnym stopniu przyczyniły się do przyspieszenia klęski armii niemieckiej na Wschodzie.

Do szeregów żołnierzy AK została zwerbowana przez por. Mikołaja Bałysza „Zagłobę”, co było dla niej szczególnym wyróżnieniem, gdyż należała wówczas do niewielu wybranek konspiracyjnego dowództwa. Przysięgę złożyła w domu Jana i Marii Guziejków, w obecności por. „Zagłoby”, sierżanta Józefa Cienkusa „Liścia”, Józefa Pestkowskiego, Jana Guziejki i Marii Guziejki, przyjmując pseudonim „Malina”. Miała wówczas zaledwie 20 lat. Otrzymała jednocześnie przydział do oddziału por. „Zagłoby” z funkcją łączniczki i wywiadowczyni. Do jej zadań konspiracyjnych należało zapewnienie stałej łączności między Zieloną - gdzie została utworzona kompania dyspozycyjna Inspektoratu Rejonowego, składająca się z okolicznych plutonów podlegających Obwodowi Kowelskiemu AK - a Kowlem, Zasmykami, oddziałami leśnymi i placówkami terenowymi. Był tu też silny punkt Samoobrony przed atakami band UPA, podporządkowany centrum Samoobrony w Zasmykach. Jak również dowództwu Obwodu AK Kowel, z podlegającymi mu odcinkami skupiającymi ponad 2400 ludzi.

Należy dodać, że Zielona, miejscowość położona w pobliżu Kowla, była silnym, dobrze zorganizowanym punktem konspiracji akowskiej, co narażało ją na ataki Niemców i Ukraińców i w związku z tym poniosła dotkliwe straty w ludziach. W styczniu 1944 r. Samoobrona w Zielonej weszła w skład oddziału dowodzonego przez por.

Zbigniewa Twardego „Trzaska”, który podlegał Inspektoratowi Rejonowemu „Kuźnia”.

W pierwszym etapie działalności „Malina” przenosiła meldunki, rozkazy, wydawnictwa akowskie, a także broń krótką, granaty i amunicję. Dowództwo bardzo szybko dostrzegło u „Maliny” talenty konspiracyjne, odwagę, dyspozycyjność i jakże pożądany rozsądek w tak odpowiedzialnej działalności zagrożonej śmiercią. Postanowiono więc powierzyć jej nowe, jeszcze trudniejsze i wyjątkowo niebezpieczne zadania. Jednym z nich było organizowanie i uczestniczenie w transakcjach zakupu broni i amunicji od żołnierzy węgierskich, zdegradowanych uczestniczeniem u boku Niemców w przedłużającej się wojnie z Sowietami. W tej dziedzinie stała się wręcz specjalistką. Z tego okresu zapamiętała w sposób szczególny jedną z wyjątkowych, bardzo cennych ilościowo i jakościowo transakcji zawartych z oficerami armii węgierskiej, od których kupiła wtedy sporą ilość broni za złote ruble carskie. W ich przerzuceniu do oddziału partyzanckiego uczestniczyło wówczas 5 łączniczek. Śledziła też ruchy wojsk okupacyjnych, działalność będącej na usługach Niemców policji ukraińskiej i kurierów UPA. Jej cenne meldunki przyczyniły się do wielu sukcesów oddziałów konspiracyjnych i zmniejszenia strat osobowych w wyniku nieustających ataków wrogów.

Jedną z bliskich koleżanek „Maliny” była „Rita” - Janina Pawłowska z Warszawy, również znakomita łączniczka. Do niej należało też dostarczanie konspiracyjnych przesyłek o różnej zawartości, przekazywanych do punktu kontaktowego w Zielonej, do domu będącego własnością Kazimierza Podkówki. Stamtąd dostarczony „towar” odbierali żołnierze - łącznicy z Zasmyk.

W krótkim czasie powiększyły się szeregi łączniczek, co było podyktowane wzrostem zadań konspiracyjnych, związanych ze wzmagającym się zagrożeniem rodzin polskich ze strony band ukraińskich i rozwojem wydarzeń na zbliżającym się froncie wschodnim. Ogromne rzesze Polaków musiały opuścić swoje domostwa, by koczować w lasach lub tworzyć przeludnione skupiska uciekinierów w miejscowościach ochraniających siłami Armii Krajowej i Samoobrony. Do tych skupisk wkradały się choroby i głód. Wielu uciekinie-

rów spod ciosów siekier i widel oraz partyzantów było ciężko rannych. W tej wyjątkowo trudnej sytuacji do zadań łączniczek należało dostarczanie tym nieszczęśnikom leków, materiałów opatrunkowych, narzędzi chirurgicznych dla szpitala polowego, a także żywności, szczególnie dla małych dzieci. Te wszystkie bardzo potrzebne rzeczy łączniczki zdobywały w różny sposób, z wielką determinacją i narażeniem życia. Czyniły to głównie dla Zasmyk, wielkiego skupiska tysięcy rodzin polskich, ochranianego przez siły konspiracji przed ciągłymi atakami dużych zgrupowań band UPA, które z zaciętością i nieustępliwością chciały zniszczyć tak liczną enklawę polskości.

W dostarczaniu niezbędnego zaopatrzenia, dla ciągle przepełnionego szpitala polowego w Zasmykach, ofiarnie pomagały łączniczki z Kowla, które korzystały z niezawodnego przewodnictwa „Maliny”, znającej te tereny jak przysłowiową własną kieszeń, a więc w sposób wręcz doskonały. Potrafiła ominąć miejsca ewentualnych zasadzek niemieckich i ukraińskich, dobrać odpowiednią porę przejścia z trefnym towarem i bezpiecznie doprowadzić do celu członków konspiracji.

„Malina” uczestniczyła też w ratowaniu ludzi „spalonych”, którym groziło aresztowanie w Kowlu, a następnie postawienie przed plutonem egzekucyjnym lub obozowa śmierć. Wśród „spalonych”, którzy skorzystali z kurierskiego przewodnictwa „Maliny”, było również wiele osób spoza tego regionu, których wojna rzuciła na Wołyń, lub tu mieli wykonywać konspiracyjne zadania. Do nich należeli min.: ks. Antoni Dąbrowski „Rafał”, ks. Antoni Piotrowski „Prawdzie” z Kowla, dwóch maszynistów kolejowych ze Śląską, przedwojenny policjant granatowy i wiele innych osób. Młodzi księża udali się do Lasów Szackich, do stacjonującego tam zgrupowania żołnierzy AK. Natomiast piękny, murowany kościół katolicki w Kowlu został przez Niemców wysadzony w powietrze. Dziś na tym miejscu jest boisko sportowe.

„Malina” znała bardzo dobrze nie tylko Kowel, ale również bezpieczne wejścia do miasta. Najczęściej przechodziła przez rzekę na ul. Budyszczańską i tam przez nieogrodzone ogrody, podwórka i opłotki docierała do wskazanych dzielnic. Zawsze mogła liczyć na

życzliwą pomoc polskich kowelan, którzy orientując się, że obrane skróty nie są wynikiem fantazji dziewczyny, lecz konspiracyjną powinnością, wskazywali nowe miejsca przejść.

Będąc żołnierzem konspiracji, „Malina” była świadkiem i doświadczyła osobiście wielu bardzo niebezpiecznych i wstrząsających wydarzeń. Oglądała zwłoki wielu potwornie okaleczonych Polaków przez bandy ukraińskich reżunów. Nie raz była na krawędzi dekonspiracji, która mogła zakończyć się tylko egzekucją z rąk niemieckich okupantów. Raz nawet stanęła przed obliczem śmierci. Uchwycona przez żandarmerię w czasie wykonywania zadania kurierskiego i poddana na gorąco przesłuchaniu nie chciała ujawnić celu podjętej próby opuszczenia miasta. W tej sytuacji jeden z Niemców patrolujących miasto postanowił zastrzelić „Malinę”. Takie samosądy zdarzały się dość często i były powszechną, bezkarną metodą uśmiercania Polaków. Łączniczka wręcz cudem wydostała się z tej opresji, decydując się na ucieczkę. Na szczęście oddane strzały z karabinu do szybkiej, zdrowej i wysportowanej dziewczyny były chybione.

Bardzo boleśnie przeżyła tragiczną śmierć znanych jej żołnierzy. Dnia 26 marca 1944 r. pluton dowodzony przez ppor. Edwarda Imiałka „Kruka”, który był dowódcą kompanii w batalionie por. cc Walerego Krokaya „Siwego”, powracał z patrolu w szyku zwartym. W pewnej chwili w okolicy Lubiątyna pluton został zaatakowany z zasadzki i ostrzelany zmasowanym ogniem przez oddział sowiecki pod dowództwem lejtnanta Tołpy, tracą sześciu zabitych i ośmiu rannych, w tym ppor. „Kruka”. Oficer ten został trzykrotnie postrzelony w rękę, której nie udało się uratować i została amputowana. Podstępnie zgładzeni żołnierze na zawsze spoczęli na cmentarzu parafialnym w Zasmykach. Nie była to pierwsza i jedyna „pomyłka” sowiecka w stosunku do oficerów i żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK, którą w ten sposób skutecznie osłabiał kolejny okupant.

Pracę łączniczki kontynuowała aż do marca 1944 r, to jest do odejścia kowelskich konspiratorów w Lasy Szackie. „Zagłoba” - relacjonuje „Malina” - *polecił mi pozostać w Zielonej, by kontynuować zadanie łączniczki. W tej sytuacji nie mogłam, chociaż bardzo chciałam pójść z partyzantami do lasu. Powróciłam więc do Zielonej, zajętej przez wojska sowieckie. Życzliwi mieszkańcy podmiejskiej wsi*

ostrzegli mnie, że jestem poszukiwana przez NKWD. Sąsiad doradził mi żebym natychmiast ratowała się ucieczką, gdyż grozi mi wywózka na Sybir". Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji i grożącego jej niebezpieczeństwa, wyruszyła wraz z ojcem i rodzeństwem na piechotę z Zielonej do Rożyszcza.

Jej ojciec, człowiek wielce utrudzony i spracowany, świadek i uczestnik wielu tragicznych wydarzeń na Wołyniu, nie był w stanie znieść kolejnego ciosu haniebnej zdrady aliantów. Pograżony w rozpacz zmarł w wieku 64 lat na wygnaniu koło Rożyszcza w przeddzień terminu przymusowego opuszczenia ukochanej ziemi, w której - po ataku serca i braku pomocy lekarskiej - pozostał na zawsze.

Przez całą okupację, jak również i w latach powojennych do jej wyjątkowo trudnych i odpowiedzialnych obowiązków należało utrzymanie i wychowanie trójki młodszego rodzeństwa, a więc dzieci po drugiej żonie ojca, która zmarła tuż przed wybuchem II wojny światowej w lipcu 1939 r. Henia miała wówczas niespełna 17 lat.

A jak potoczyły się losy „Maliny” po zakończeniu wojny? I tu ponownie dochodzimy do niezwykle spiętrzenia nieszczęść ludzi zza Buga, których nowa rzeczywistość - będąca pokłosiem zdradzieckich układów aliantów w Jaltie i Poczdamie, pozbawiających nas ogromnych połaci ziem kresowych i suwerenności przez włączenie Polski w strefę komunistycznych wpływów Związku Sowieckiego - poddała kolejnej próbie okrutnych dziejów.

Najpierw tych, którzy wydostali się spod siekier i widel ukraińskich oprawców i tych, którzy uniknęli wywózki w głąb bezkresów nieludzkiej ziemi, wyrzucono z własnych domów i gospodarstw, pozbawiając bez odszkodowania dorobku wielu pokoleń przodków. Ludzie z „majątkiem” w przysłowiowych węzełkach musieli przekroczyć Bug i udać się w nieznane, do miejsc im obcych, nie przygotowanych na ich przybycie, zranionych wojną i ponad 5-letnią okupacją niemiecką, a więc narodu będącego odwiecznym wrogiem Polaków i niepodległości naszego państwa.

„Malina”, wraz z młodszym rodzeństwem: Feliksa lat 17, Danutą lat 15 i Janem lat 12, z okolic Rożyszcza przedostała się do Kowla, skąd 2 lutego 1945 r. została wysiedlona na zachodnią stronę rzeki Bug, na Ziemię Chełmską, gdzie osiedliła się we wsi Syczyn w gmi-

nie Wierzbica na zaniedbanym i bardzo biednym, opuszczonym gospodarstwie rolnym i pozostała wierna tej ziemi do dziś.

W nowym miejscu wysiedleńcy musieli zaczynać wszystko od początku, od nabycia najprostszych sprzętów i narzędzi domowych i rolniczych, od remontu opuszczonej chaty i chylących się ku ruinie zabudowań gospodarczych, od zakupu zwierząt hodowlanych i materiału siewnego.

Trzeba było przyzwyczaić się do nowych ścieżek w obejściu i do drogi do kościoła, do całkiem nowego otoczenia i do granic świecącego pustakami opuszczonego gospodarstwa. Nadszedł czas ciężkiej pracy od podstaw, bo nic nie wskazywało, że rzeka Bug szybko przestanie być graniczną barierą nie do przebycia i nastąpi możliwość wymarzonego powrotu na swoje, do stron rodzinnych, ciągle stojących przed oczami i z nostalgią oplakiwanych. Ten wielki ból serca i tęsknotę mogą zrozumieć tylko ci, którzy zostali wyrzuceni z ziemi ojczystej, z zapisanego w romantycznej pamięci miejsca beztroskiego dzieciństwa i najpiękniejszych przeżyć młodości.

Henia w 1947 r. zawarła związek małżeński z Aleksandrem Łysomirskim, rolnikiem z pobliskiej miejscowości, mając w dalszym ciągu pod opieką trójkę młodszego rodzeństwa.

Pani Henryka Sygent-Łysomirska „Malina”, zawsze była i jest przykładem dziewczyny i kobiety o cechach niezwykle pracowitości, wytrwałości, roztropności i zapobiegliwości. Bo tylko te szlachetne i uniwersalne walory charakteru pozwoliły jej doprowadzić opuszczone i kompletnie zdewastowane gospodarstwo rolne do standardu nowoczesności i osiągnięcia - w czasach od blisko sześćdziesięciu lat niesprzyjających dynamicznemu rozwojowi rolnictwa dochodowego - pewnego poziomu zamożności. Widać to chociażby po murowanych zabudowaniach mieszkalnych i inwentarskich. Również swoją wiedzę rolniczą podniosła do poziomu pozwalającego wydobyć z ziemi odpowiednie dochody i niezbędną satysfakcję. W dalszym ciągu - mimo bardzo nadwreżonego zdrowia - jest przykładem racjonalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego wspólnie z synem Jankiem.

Ta niezwykła kobieta urodziła sześciu zdrowych dorodnych synów, których wykształciła i przygotowała do aktywnego życia.

Wszyscy - kierując się sprawą męskiego honoru - odbyli czynną służbę wojskową w sposób wzorowy, co doceniło dowództwo Wojska Polskiego, kierując na ręce zacnej matki listy gratulacyjne i podziękowania za przykładne wychowanie synów na dzielnych obrońców Ojczyzny. Z tego też tytułu otrzymała odznaczenie o szczególnej wymowie i godności - Order Serca Matkom Wsi.

Chociaż nieustannie obciążona jest nadmiarem obowiązków, jakie stwarza gospodarstwo hodowlano-rolnicze, będąc kobietą czynu i myślenia kategoriami dobra ogólnego, a nie jedynie domowego zaścianka, ciągle podejmowała działalność społeczną, nie tylko w ramach swojej wioski, ale również gminy i powiatu. Była członkiem Koła Gospodyń Wiejskich, Kółka Rolniczego, Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Banku Spółdzielczego, a także osobą zawsze czynnie współdziałającą z organizacjami i inicjatywami kościelnymi w swojej parafii. Natomiast z chwilą powstania w latach 80. ubiegłego wieku w Chełmie Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, stała się aktywnym i zdyscyplinowanym członkiem tej organizacji kombatanckiej i wierną czytelniczką wydawanego w Warszawie „Biuletynu Informacyjnego” Okręgu Wołyńskiego AK.

Mimo przekroczenia 80. roku życia, doznania wręcz niewiarygodnych przeżyć w czasie wojny, okupacji niemieckiej i sowieckiej, ukraińskich rzezi, wygnania z ziemi ojców, doznanych tragedii i ofiarnej pracy, najczęściej ponad siły, a także trudu wychowania sporej gromadki dzieci, w dalszym ciągu jest przykładem pracowitości i dobrej gospodyni, która trzyma pieczę nad gospodarstwem domowym, inwentarzem żywym i wieloma hektarami ziemi. Poza tym - jak w latach młodości - pozostała kobietą wyjątkowo zadbaną, schludną i dobrze ubraną:

Polskie Kresy Wschodnie, a wśród nich Wołyń, wyróżniały się nie tylko serdeczną więzią z Ojczyzną, ale też głęboką wiarą katolicką. Te szlachetne postawy były wręcz częścią jestestwa każdego prawego rodaka. Również Pani Henryka, która w latach młodości była członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, pozostała wierna pięknej, staropolskiej tradycji i powinności głębokiej wiary oraz nigdy niestłabnych związków z Kościołem katolic-

kim. Jej postawa budzi szacunek i może być przykładem godnym naśladowania.

Pani Łysomirska, jako żołnierz Polskiego Państwa Podziemnego, za swoją postawę wiernej i nieugiętej służby Ojczyźnie w czasie okupacji Wołynia, a także za wyjątkową pracowitość, wzorowe prowadzenie gospodarstwa rolnego, aktywność społeczno - obywatelską i przykład niezwyklej matki otrzymała wiele dyplomów uznania, wyróżnień, nagród i odznaczeń, a wśród nich min.: Krzyż Armii Krajowej, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość, Złoty Krzyż Zasługi, Medal za Zasługi dla Obronności Kraju i wspomniany już Order Serca Matkom Wsi. „Malina” otrzymała też zasłużony awans na stopień porucznika Wojska Polskiego.

Zacnej i zasłużonej Pani Heni życzymy jeszcze wielu lat doznawania radości życia upływającego w dobrym zdrowiu, a także możliwości odbycia kolejnych pielgrzymek do ziemi utraconej, którą nigdy nie przestała darzyć miłością swojego serca, ogarniętego nostalgią, nieustannie przypominającą o z przymusu pozostawionym domu radosnego, chociaż trudnego dzieciństwa i o urokach budzącej się młodości. A jednocześnie do miejsc świętych, kryjących prochy rodziców i wielu pokoleń ich przodków, oraz szkolnych koleżanek i kolegów, życzliwych i zacnych sąsiadów z Zielonej, a także Żołnierzy Armii Krajowej Wołynia, którzy pozostali na zawsze z dala od najbliższych w oczekiwaniu na gorącą modlitwę do Pana Boga i polskie słowa serdecznej i niegasnącej pamięci rodaków.

* * *

NA ZIEMI ZAMOJSKIEJ. STOWARZYSZENIE UPAMIĘTNIECIA POLAKÓW POMORDOWANYCH NA WOŁYNIU

Na początku lat 90 ubiegłego wieku kilka osób, pochodzących z polskiego Wołynia, które musiały opuścić ziemię ojczystą w wyniku zdrady aliantów i obdarowania Związku Sowieckiego ponad połowę obszaru Polski, postanowiło urzeczywistnić tkwiące w ich świadomości blisko 50 lat pragnienie godnego upamiętnienia naszych rodaków, skazanych na okropną śmierć z rąk ukraińskich oprawców i kolejnych okupantów.

W skład zespołu, powołującego w 1991 r. Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu, weszli wówczas kresowi wygnańcy, których nigdy nie opuściła pamięć o zgładzonych rodakach, o gehennie wypędzonego narodu i wielka tęsknota za ziemią wołyńską, za jej niepowtarzalnym pięknem i przychylnością dla człowieka. Byli nimi: Teresa Radziszewska, Zofia Szwał, Janina Raczyńska-Gruszka, Stanisław Piwkowski z Zamościa i prof. Włodzimierz Sławosz-Dębski z Lublina.

Stowarzyszenie jako główny cel swojej działalności postawiło: godne upamiętnienie pomordowanych Polaków przez faszystowskie bandy OUN-UPA i gorliwych zwolenników tej zbrodniczej organizacji, a także zachowanie i ochronę przed unicestwieniem miejsc świętych - polskich cmentarzy parafialnych, zbiorowych mogił zgładzonych rodaków i popadających w ruinę kościołów katolickich oraz pozyskanie dla prawdy historycznej i przyszłych pokoleń rodaków zapisów naocznych świadków krwawej zagłady polskiego Wołynia.

Działacze organizacji - w wyniku podjętych starań oraz dzięki życzliwej i pełnej zrozumienia decyzji Prezydenta Miasta Zamościa, Marcina hr. Zamoyskiego, popierającej zamysł godnego uhonorowania ofiar potwornej zbrodni - doprowadzili do pozyskania i urządzenia krypty pamięci w Zamojskiej Rotundzie, miejscu historycz-

nym, symbolu gehenny Polaków w czasach zaborów i zgotowanej przez Niemców w latach II wojny światowej. Centralnym punktem - corocznie wzbogacanej nowymi akcentami o wielkiej zbrodni na Wołyniu - jest sarkofag z krzyżem i kopią cudownego obrazu Matki Boskiej Swojczowskiej w ołtarzyku. Na ścianach krypty umieszczone są tablice z tysiącami ciągle uzupełnianych nazwisk ofiar rzezi i nazwami miejscowości, które uległy zagładzie tylko dlatego, że były polskie, a także urny z ziemią pobraną z miejsc uświęconych krwią naszych niewinnych i bezbronnych rodaków.

Jednym z niezwykłych fragmentów krypty jest gablota ze zdjęciami dokumentalnymi, wykonanymi w 1992 r. przez Pawła Wirę w czasie ekshumacji, które są przerażającym dowodem metod pozabawiania życia ofiar rzezi i ogromu zbrodni popełnionych przez Ukraińców 30 sierpnia 1943 r. we wsiach Ostrówki i Wola Ostrowiecka, gdzie spośród ponad 1500 mieszkańców zamordowano wówczas w sposób wyjątkowo okrutny 1050 osób, a wśród nich były kobiety - również ciężarne, bardzo dużo dzieci, starcy i miejscowy ksiądz proboszcz kanonik Stanisław Dobrzański, zwolennik pojednania i zgody między różnymi nacjami, który został poddany wręcz niewyobrażalnym torturom i okaleczeniom. Zamordowano też Józefa Harmatę, kleryka III roku Seminarium Duchownego w Potulicach k. Nakła nad Notecią.

W krypcie jest też mapa województwa wołyńskiego z naniesionymi miejscowościami, które w wyniku rzezi i pożogi przestały istnieć.

Uroczystego poświęcenia krypty dokonano 30 maja 1992 r. i od tamtej pory, przez wszystkie kolejne lata, w drugą niedzielę czerwca, o godz. 10 w Zamojskiej Rotundzie odprawiana jest Msza św. koncelebrowana za zamordowanych, poległych i zmarłych mieszkańców polskiego Wołynia. Ta podniosła uroczystość religijna zawsze gromadzi liczną społeczność wołyńską wraz z rodzinami i kolejnymi pokoleniami potomków tych ziem, którzy na szczęście nie doświadczyli skutków tej tragedii, gdyż przyszli na świat po zakończeniu wojny. Modlitewne uroczystości rocznicowe w Rotundzie są też jedną z nielicznych okazji do wzruszających spotkań Wołyńiaków, których zły los rzucił w różne strony kraju i całego globu ziem-

skiego. Przy tej niezwyklej okazji można też nabyć bardzo cenne wydawnictwa poświęcane Wołyniowi i zaplanować kolejną pielgrzymkę do ziem utraconych.

W 2002 r. Zamojska Rotunda wypełniła się reprezentantami kilku kolejnych pokoleń Wołyniaków, którzy przybyli tu z różnych stron kraju. Powitania uczestników jubileuszowego spotkania modlitewnego dokonała Janina Kalinowska, przewodnicząca Zarządu Stowarzyszenia, która złożyła jednocześnie syntetyczną informację o dokonaniach organizacji i zamierzeniach na przyszłość. Mszę św. koncelebrowaną odprawili: ks. kanonik Czesław Gałek, proboszcz Polichny i ks. Senior Franciszek Ostrowski, urodzony na Wołyniu, którzy przemówili do uczestników tej podniosłej uroczystości. Udział w niej wzięli również: minister Jolanta Szymanek-Deresz, szef Kancelarii Prezydenta RP, Marek Grzelaczyk - Prezydent Miasta Zamościa, Leon Karłowicz, przewodniczący Zarządu Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK w Lublinie, Leon Poppek, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie, Zenon Wira, przewodniczący Komisji Pamięci Narodowej Okręgu Wołyńskiego AK w Chełmie, Józef Oleksa, żołnierz „Szarych Szeregów” w Warszawie, kombatancki z Kół AK, WiN, NSZ z Chełma, Hrubieszowa i Zamościa, przedstawiciele Wojska Polskiego i Policji z Zamościa.

Uroczystość uświetnił znakomity występ solistów i Orkiestry Włościańskiej im. Karola Namysłowskiego z Zamościa pod dyrekcją Józefa Przytuły, który został przyjęty wielkimi brawami. Orkiestra wykonała utwory o polskim Wołyniu, napisane przez żołnierzy 27 WD AK- Andrzeja Depo z Drezdenka (słowa) i Włodzimierza Sławosz-Dębskiego z Lublina (muzyka).

Janina Kalinowska, przewodnicząca Zarządu Stowarzyszenia, w wygłoszonym na uroczystości przemówieniu, które przyjęte zostało gromkimi oklaskami, powiedziała min.:

„Dość już manipulowania prawdą, bo prochy pomordowanych - naszych rodziców, rodzeństwa i krewnych rzucają kłótnię na pseudo historyków gloryfikujących zbrodniczą działalność UPA. W polskich mediach bandyci z UPA często nazywani są ... żołnierzami. Na liść Boską, żołnierze nie mordują dzieci, starców, kobiet i bezbron-

nych ludzi. I tu nasuwa się pytanie: Kiedy Instytut Pamięci Narodowej ogłosi światu to, co wydarzyło się chociażby na Wołyniu, na ziemi należącej wówczas do Polski? Kiedy Instytut, ten rozpocznie dochodzenie w sprawie tej strasznej zbrodni, która pochłonęła dziesiątki tysięcy cywilnych istnień ludzkich? Kiedy, i jeszcze raz kiedy?

Pytanie kierujemy również do Jego Eminencji Księdza Kardynała Prymasa Polski: Kiedy we wszystkich kościołach naszej Ojczyzny zostaną odprawione Msze św. za zgładzonych Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, a więc na Wołyniu, Podolu i Poleśiu, a także na Podlasiu, Lubelszczyźnie i w Małopolsce, bowiem dotychczas z ambon w całym kraju nie padły chociażby wzmianki o tym ludobójstwie.

My, żyjący z woli Bożej, cudem ocaleni Wołyniacy, czekamy na to już 59 lat. Myślę że będę wyrazicielką wszystkich tu zebranych, nie tylko Wołyniaków, gdy gorąco zaapeluję o przerwanie tej niezrozumiałej zмовы milczenia, by zapobiec zakorzenieniu się chwaśtu niepamięci”.

Należy stwierdzić, że już tradycyjnie media - również lokalne - pomijają milczeniem działalność Stowarzyszenia w kraju i na Wołyniu. Nie informują też o terminie i przebiegu corocznej uroczystości w Zamojskiej Rotundzie, które są wzruszającym świadectwem pamięci o wręcz niewyobrażalnych cierpieniach i masowej zagładzie Polaków z rąk ukraińskich zbrodniarzy. Ta cisza informacyjna ma miejsce w kolejnym okresie dziejów naszej Ojczyzny, który - o dziwo - z dumą i jak na ironię nazywanych III Rzeczypospolitą.

Działalność Stowarzyszenia jest wielokierunkowa i wyjątkowo dynamiczna. Z pełnym zaangażowaniem i gorliwością wspiera ono w różnej formie misję ewangelizacyjną katolickiego duchowieństwa na Wołyniu, a także organizuje pomoc humanitarną dla tamtejszej ludności, która żyje w ciągle pogłębiającej się biedzie i niedostatku. Objawem polskiej szlachetności jest to, że pomocą tą są objęte nie tylko rodziny naszych rodaków, ale także w równym stopniu ukraińskie - prawosławne, a jedynym kryterium udzielania wsparcia jest rozmiar ubóstwa. Biorąc pod uwagę ciągle żywe w pamięci Polaków tragiczne wydarzenia sprzed 60 lat na Wołyniu,

wsparcie to jest dobitnym świadectwem polskiego etosu i respektowania uniwersalnych zasad wiary katolickiej.

W sposób szczególny należy podkreślić też tę ideę Stowarzyszenia w Zamościu, która zmierza do braterskiego pojednania sąsiadujących ze sobą narodów przedzielonych rzeką Bug i ułożenia poprawnych stosunków między naszymi państwami.

Członkowie Stowarzyszenia, inicjując działalność w oparciu o Statut organizacji, zawsze kierowali się i kierują patriotyzmem oraz zasadami wiary katolickiej, zobowiązującej swoich wyznawców do przebaczenia win i nawet najcięższych zbrodni tym, którzy je popełnili stając się naszymi prześladowcami. Wierność temu uniwersalnemu kanonowi wiary Chrystusowej jest nieodzownym warunkiem pojednania i podejmowania współpracy w rzeczach prowadzących do wspólnego i powszechnego dobra. Szlachetna i piękna idea przebaczenia i zgody międzyludzkiej nie musi i nie powinna przerodzić się w grzech zobojętnienia i zapomnienia bolesnej przeszłości, czego dobitnym dowodem są cele, osiągnięcia i niegasnąca aktywność zamojskiej organizacji.

Wielką zasługą Stowarzyszenia jest rozpisanie apelu o nadsyłanie wspomnień i relacji obrazujących rozmiary i zasięg ludobójstwa ukraińskiego na Kresach Wschodnich i terenach graniczących z tą częścią Rzeczypospolitej. Nadesłane materiały zostały już wykorzystane w wielu publikacjach książkowych i pismach, stając się dowodem tej wielkiej zbrodni, ogromu cierpień, zniszczeń materialnych, a także potwierdzeniem - od wielu lat prowadzonych - barbarzyńskich działań, zmierzających do skutecznego zacierania wszelkich śladów polskości na terenach bezprawnie skazanych na oderwanie od Macierzy. Organizacja w dalszym ciągu oczekuje na kolejne relacje, których spisanie jest powinnością patriotyczną i moralną dla tych, którzy cudem przeżyli to piekło na ziemi. Trzynastcie lat działalności Stowarzyszenia naznaczonych jest wieloma trudnościami, których pokonywanie wymagało wielkiego hartu ducha, samozaparcia i ogromnego przekonania o słuszności wytyczonych celów. Należą do nich: brak funduszy, coraz bardziej komplikujące się warunki przekraczania granicy na Bugu, ciągle wzmagająca się na wschodzie urzędnicza biurokracja rodem z czasów

carskich, niebezpiecznie odradzający się nacjonalizm ukraiński, a także - co najbardziej boli - nieprzychylny stosunek kolejnych ekip rządowych w Polsce do podnoszenia w działalności zorganizowanej tematyki kresowej, a szczególnie ogromu zbrodni ludobójstwa, popełnionych na Polakach przez ludzi podporządkowanych szatańskiej idei eksterminacji, zrodzonej w skażonych nienawiścią umysłach ideologów i przywódców OUN-UPA. Tylko dzięki wielkiemu poświęceniu i szczodrości członków i sympatyków organizacji, a także pomocy Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa w Warszawie i szlachetnej postawie jej Sekretarza Generalnego Andrzeja Przewoźnika, Stowarzyszenie dokonało imponujących, godnych podziwu przedsięwzięć o charakterze religijno - patriotycznym. Należy też z uznaniem podkreślić życzliwą i pełną zrozumienia postawę władz Ukrainy w wielu rejonach Wołynia, które wyraziły zgodę na postawienie w szeregu miejscach szczególnego szacunku i pamięci 10-metrowych krzyży z tablicami informacyjnymi. Przy nich zostały odprawione nabożeństwa i modły za bezbronne ofiary ludzkiej nienawiści. Miejsca te stały się celami pielgrzymek Wołyniaków i ich rodzin z kraju i z zagranicy.

Analiza sprawozdań z dotychczasowych dokonań wyraźnie wskazuje, że zamojskie Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu jest najaktywniejszą organizacją społeczną w kraju, mogącą poszczycić się najokazalszym dorobkiem chociażby w dziedzinie godnego uczczenia miejsc pamięci narodowej na niegdyś polskim Wołyniu. Jestem zdania, że ten znamieny fakt winien być dostrzeżony i odpowiednio uhonorowany przez centralne i lokalne władze państwowe i administracyjne, gdyż organizacja ta zasłużyła sobie na przynajmniej ukłon szacunku decydentów. Należy dodać, że jest to dorobek ludzi ideowych i z charakterem polskiego etosu, a więc nie koniunkturalistów, którzy angażując swoje, jakże często skromne dochody z emerytalnej jałmużny dla urzeczywistnienia szczytnych celów patriotycznych, nie otrzymują za swoją pracę i poświęcenie jakiegokolwiek wynagrodzenia. Organizacja ta, szczególnie teraz, w dobie nawoływania do zgodnego współistnienia narodów Europy, jest również przykładem najskuteczniejszej, sprawdzonej metody osiągania porozumienia między-

narodowego, która tkwi w prowadzeniu szczerych, otwartych rozmów i stwarzaniu platformy wspólnych działań prowadzących do przebaczenia.

W tej, z konieczności krótkiej publikacji chcemy odnotować przynajmniej część tych szlachetnych inicjatyw, z których zamojska organizacja może być dumna, gdyż są one godnym do naśladowania przykładem dla innych stowarzyszeń kresowych, kombatanckich i religijnych oraz organizacji młodzieżowych nie tylko w kraju.

Aleksandrówka Kolonia. Ustawiono tu krzyż upamiętniający miejsce wiecznego spoczynku bestialsko zamordowanych 92 osób. Było to możliwe dzięki spontanicznej ofiarności: Józefy Brudzińskiej, Kamili Ostasz i Teresy Radziszewskiej, która jednocześnie podjęła starania o uzyskanie decyzji administracyjnej. Wymagany wkład godówki uzupełnili byli mieszkańcy tej miejscowości.

Biskupicze Górne. Dzięki zlokalizowaniu przez Franciszkę Prus. Polkę, do dziś mieszkającą we Włodzimierzu Wołyńskim, zbiorowego grobu ofiar strasznej rzezi, która jednocześnie wyjednała u tamtejszych władz administracyjnych pozwolenie na symboliczne upamiętnienie tego świętego miejsca, na kurhanie kryjącym ponad 250 osób stanął duży krzyż z tablicą informacyjną. Organizacją i nadzorem wykonania tego religijnego symbolu, sfinansowanego przez zamojskie Stowarzyszenie, również zajęła się Franciszka Prus.

Bodiaczów. Z myślą o zachowaniu pamięci i uczczeniu swojej rodziny, a także o wielu pokoleniach Polaków, którzy w tym cmentarnym miejscu spokoju i ciszy oczekują na powołanie do Wieczności, krzyż wzniesli Jacek, Leszek i Tadeusz Bielscy.

Dominopol. Staraniem Janiny Wójcikowskiej, jedynej Polce, która tylko dzięki przychylności niebios szczęśliwie uniknęła masowego pogromu ze strony ukraińskich rezunów oraz Franciszkowi Mikulskiemu, wiceprzewodniczącemu Zarządu Głównego Stowarzyszenia, mógł wzniesć się ku niebu imponujących rozmiarów krzyż na grobie ponad 490 ofiar.

Funduma. Z woli i przy zaangażowaniu finansowym Janiny Sokół-Kalinowskiej, przewodniczącej Zarządu Głównego Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu, Franciszka Prus, wołyńska działaczka polonijna

wzniosła krzyż upamiętniający około 260 ofiar w rodzinnej miejscowości inicjatorce tego zadania.

Głębocze. W tej miejscowości Lucjan Metrzelski podjął się trudu wzniesienia wspólnymi siłami wypędzonych współziomków strzelistego krzyża na grobie ponad 180 ofiar.

Gnojno. Jedną z polskich mieszanek Włodzimierza Wołyńskiego, Franciszka Prus, która utrzymuje serdeczne kontakty z Zarządem Stowarzyszenia w Zamościu, a także z wieloma środowiskami byłych kresowian i żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK, jest jednocześnie praktycznym orędownikiem inicjatyw podejmowanych w kraju na rzecz ratowania śladów polskiej obecności na południowo-wschodnich Kresach. To właśnie dzięki jej uczynności i zapobiegliwości, na prośbę Henryka Konstantynowicza został wzniesiony krzyż w lesie, miejscu wiecznego spoczynku około 300 ofiar zbrodni ukraińskich.

Gucin. Dzięki inspiracji i przykładowemu zaangażowaniu Mar-murowskiego, krzyż ustawiła garstka uratowanych Polaków spośród ponad 140 zamordowanych osób.

Helenówka. Na prośbę i dzięki wsparciu materialnemu niegdyś mieszkających tu Polaków oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, krzyż upamiętniający miejsce wiecznego spoczynku ponad 110 osób wzniosła nieustrudzona i wielce uczynna Franciszka Prus z Włodzimierza Wołyńskiego.

Kisielin. W miejscowości tej ustawiono dwa krzyże i pomnik przy ruinach spalonego kościoła parafialnego, który wcześniej był świadkiem potwornego morderstwa wiernych uczestniczących w niedzielnej Mszy św. Natomiast na tamtejszym cmentarzu katolickim postawiono trzy krzyże, a następnie ogrodzono i uporządkowano to zaniedbane i zdewastowane miejsce wiecznego spoczynku naszych rodaków. Tę dość kosztowną inwestycję sfinansowali byli mieszkańcy Kisielina, przy wydatnej pomocy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a sprawą uzyskania pozwolenia lokalnych władz na urzeczywistnienie tego rodzaju zamysłu zajął się Włodzimierz Sławosz-Dębski, świetlana postać utraconego Wołyń, który jednocześnie wykonał odpowiedni projekt całości przedsięwzięcia oraz jego żona Aniela. Ogromnego wsparcia duchowego i

organizacyjnego udzielili wówczas ks. mgr Marek Gmitrzuk, dziekan Wołynia i Helena Iwaszkiewicz z Łucka. Natomiast pomnik poświęcony 90 ofiarom zbrodniczej rzezi w kościele postawili obok murów spalonej świątyni, z własnej inicjatywy i za swoje pieniądze miejscowi Ukraińcy.

Kupowalce. Rozrzućeni po całym kraju byli mieszkańcy tej miejscowości - odnalezieni dzięki uporczywym poszukiwaniom Romana Witkowskiego, którego rodzina została tu zamordowana - swoją spontaniczną ofiarnością i niegasnącemu poczuciu więzi z polskim Wołyniem, przyczynili się do wzniesienia tu krzyża, symbolu ciągłości życia po ziemskiej śmierci około 130 osób.

Mogilno. Dzięki przykładnej inicjatywie i gorliwości Henryka Konstantynowicza, Franciszki Prus z Włodzimierza Wołyńskiego, niezmordowanej polskiej działaczki na Wołyniu, która uzyskała pozwolenie i postawiła kolejny krzyż w tej rodzinnej miejscowości.

Orzeszyna. Dawna mieszkanka tej wsi, Zofia Szwał z Zamościa, znana działaczka na rzecz ratowania śladów polskości na Wołyniu, uzyskała pozwolenie na postawienie dużego krzyża upamiętniającego śmierć 306 naszych rodaków - w tym jej rodziny i w całości sfinansowała koszty tej chwalebnej inwestycji.

Poluchno. Reprezentująca Zarząd Główny Stowarzyszenia w Zamościu, Zofia Szwał, była skuteczną organizatorką skomplikowanych działań zmierzających do wzniesienia krzyża, świętego symbolu naszej wiary na skazanej na unicestwienie mogile kryjącej prochy zamordowanych 24 osób.

Poryck. Dzięki inicjatywie i wsparciu finansowym Zofii Szwał i Stanisławowi Piwkowskiemu, a także Stanisławowi Filipowiczowi, który pertraktował z lokalnymi władzami i prowadził kwestę, uporządkowano bardzo zaniedbany cmentarz, na którym ustawiono sarkofag z trzema krzyżami i tablicą. W miejscowym kościele zamordowano w sposób wyjątkowo okrutny około 500 osób.

Rudnia. Tu, po latach zajądłego i opętającego obalania symboli wiary Chrystusowej, o postawienie krzyża na grobie około 150 ofiar zadbała Honorata Grzegórzko.

Sielec. Konsekwentne starania i szczodrość Czesława Jakubowskiego i byłych mieszkańców tutejszej parafii katolickiej doprowa-

dzili do godnego uczczenia prochów naszych przodków, poprzez postawienie okazałego krzyża w miejscu zburzonego kościoła. W dniach rzezi zamordowano tu ponad 250 osób.

Swojczów. W miejscu wielkiej tragedii około 150 osób i zburzonego kościoła postawiono krzyż i umieszczono na nim kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Swojczowskiej. Zbiórką pieniędzy na ten cel zajęły się: Stanisława Bedychaj-Główka i Petronela Rusiecka-Władyga, które wniosły też własny, znaczący wkład finansowy.

Świętociń Kolonia. Staraniem wielce zacnego księdza seniora Lucjana Wiśniewskiego i Wacława Kraszewskiego, byłych mieszkańców tej wołyńskiej enklawy został wzniesiony krzyż na ziemi z konieczności opuszczonej, będącej przedmiotem nostalgicznych westchnień jej szlachetnych ziomków, którzy uszli z życiem w latach pogromu i pożogi wszystkiego co polskie. Śmierć poniosły tu 84 osoby.

Teresin. Rozalia Wielosz była głównym inicjatorem zbiórki pieniędzy i postawienia krzyża w tej miejscowości, gdzie wśród około 200 osób zginęła jej rodzina.

Turzyśk. Na kompletnie zniszczonym i zamienionym na orne pole i ogród warzywny cmentarzu katolickim, na którym ostatnich pochówków dokonano jeszcze w 1945 r., krzyż postawiła Janina Raczyńska-Gruszka, kombatantka z Zamościa, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i Samoobrony.

Werba. Kolejny raz Franciszka Prus z Włodzimierza Wołyńskiego, wspierała Polka, godna najwyższego uznania, wskazała jeszcze jedno miejsce wiecznego spoczynku ofiar masowej rzezi, dokonanej przez ukraińskich oprawców i zbrodniarzy, i na zbiorowym grobie - dzięki pomocy finansowej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i zamojskiego Stowarzyszenia - postawiła wielki krzyż.

Zagaje. Na mogile około 260 ofiar ustawiono krzyż dzięki podjętym staraniom zamojskiego Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu i Stanisławy Ziemiańskiej - Mogielnickiej, która cudem wydosłała się z ukraińskiego pogromu Polaków.

Również w wielu innych miejscowościach, których ludność padła pod ciosami ukraińskich siekier, widel i kos, ustawiono dużych rozmiarów krzyże z tablicami. Stały się one symbolem i wyrazem naszej niegasnącej wiary i pamięci o tych, którzy stanęli przed Obliczem Boga Wszechmogącego, a spoczęli w drodze ku wieczności na ziemi wołyńskiej.

Przed trzema laty w Zamojskiej Rotundzie umieszczono kolejną tablicę, poświęconą śp. prof. Włodzimierzowi Sławosz-Dębskiemu oraz żołnierzom 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej i Samobrony.

W roku 2004 i latach następnych zamojskie Stowarzyszenie planuje wzniesienie kolejnych krzyży, m.in. w miejscowości *Skurcz*, a także ogrodzenie zbiorowej mogiły przy kościele w *Kisielinie* i cmentarza w *Sienkiewiczówce*. Jeszcze wiele miejsc oczekuje na krzyż, ale władze Ukrainy od pewnego czasu odmawiają wydania pozwolenia na tego typu inwestycje, które są również szlachetnym gestem zbliżenia narodów.

Osoby, które chciałyby uczestniczyć w pielgrzymce i w poświęceniu krzyży w tych miejscowościach, a także w innych, oraz organizowanych przez Stowarzyszenie wyjazdach na Wołyń, proszone są o kontakt z numerem telefonu w Zamościu: (0 84) 639 924 95, w godz. 18-20, lub pisząc pod następującym adresem: Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu, 22-410 Zamość, ul. Mikołaja Reja i 3 a/9.

Pod tym adresem można też nabyć bardzo cenne i ciekawe wydawnictwa książkowe, poświęcone tematyce wołyńskiej oraz otrzymać informacje o kolejnych inicjatywach i pielgrzymkach Stowarzyszenia, a także zapoznać się z warunkami prenumeraty pism podnoszących tematykę kresową. Organizacja dysponuje też informacjami o terminach ważnych uroczystości kościelnych w reaktywowanych po upadku komunistycznej dyktatury parafiach rzymskokatolickich w diecezji łuckiej i lwowskiej.

Stowarzyszenie, które działa w oparciu o skromne składki członkowskie, głównie emerytów, a jego aktywiści nie pobierają jakiegokolwiek wynagrodzenia za wkład pracy, zwraca się z gorącą prośbą do ludzi dobrej woli, przedsiębiorstw, instytucji, banków, właści-

cieli prywatnych firm, organizacji o wsparcie finansowe kolejnych inicjatyw o charakterze religijno-patriotycznym na niegdyś polskim Wołyniu, jednocześnie zapewniając, że każda złotówka szlache-nych Darczyńców zostanie spożytkowana na godne upamiętnienie miejsc świętych, szczególnie drogich każdemu polskiemu sercu. A oto dane dotyczące rachunku bankowego, na który można wpłacać pieniądze podlegające odpisowi od podatku:

Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu
22-410 Zamość, ul. M. Reja 13a/9

PKO BP SA O/Zamość, nr konta: 881020 5356 00001502 0005 1615
„Ratowanie polskich mogił zbiorowych i cmentarzy na Wołyniu”.

Organizacja zamojska prosi osoby zainteresowane ratowaniem ginących śladów wielowiekowej obecności Polaków na Wołyniu, a więc: dewastowanych cmentarzy i świątyń katolickich popadających w ruinę, które winny być przywrócone służbie Bogu i wiernym, odrestaurowaniem poszczególnych kwater na cmentarzach oraz miejsc wiecznego spoczynku ofiar zbrodni OUN-UPA i kolejnych okupantów, a także wyrażające wolę odwiedzenia miejsc szczęśliwego dzieciństwa, młodości i życia wielu pokoleń swoich przodków o kontakt z organizacją pod wyżej podanym adresem i telefonem.

Stowarzyszenie w dalszym ciągu oczekuje też na wspomnienia i relacje o Wołyniu w okresie II Rzeczypospolitej, a szczególnie w latach wojny i okupacji dwóch wrogów, naznaczonej pogromem kresowych Polaków.

Obecnie, tą dynamiczną, pełną ciekawych pomysłów i przedsięwzięć organizacją kierują: Janina Kalinowska - przewodnicząca Zarządu, Eugeniusz Strzałkowski - wiceprzewodniczący, Lesław Sęk - wiceprzewodniczący, Teresa Radziszewska - sekretarz i Zofia Szwal - skarbnik oraz Henryk Konstantynowicz - honorowy członek Zarządu.

Stowarzyszeniu, otaczającemu czcią i pamięcią naszych zgładzonych rodaków oraz kierującemu się troską o ratowanie miejsc świętych na Wołyniu, życzymy wytrwałości i dalszego zapału do pracy społecznej, szczodrych darczyńców, powszechnego zrozumienia wśród rodaków, przychylności władz państwowych i sprzyjających warunków dla kontynuowania wielce szlachetnej mi-

sji, której na imię: niegasnąca pamięć o przodkach, a wśród nich o ofiarach strasznej zbrodni, miłość do ziemi ojczystej i poszanowanie jej wielowiekowej przeszłości, której ślady od 65 lat są gorliwie zacierane i niszczone. Szczęść Boże!

* * *

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

O por. Halinie ŁUKAWSKIEJ-MATYSIAK ps. „HELA”

W dniu 16 lipca pożegnaliśmy naszą koleżanką por. Halinę Łukawską-Matysiak ps. „Hela” członka Zarządu Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wołyński. Por. „Hela” pochodziła z patriotycznej rodziny Łukawskich mieszkających po I Wojnie Światowej w Kowlu, do którego rodzice przenieśli się z Lublina. Halina w Kowlu ukończyła szkołę podstawową i średnią szkołę handlową.

Od stycznia 1942 roku należała do konspiracji wraz z czterema braćmi i ojcem. W ich domu zorganizowany został punkt kontaktowy, a „Hela” pełniła funkcje łączniczki z okolicznymi polskimi wsiami i osiedlami: Zasmykami, Kupiczowem, Turzyskiem, Janówką, Groszówką, Stefanówką, Osiecznikiem i innymi. Na polecenie Inspektora Armii Krajowej Inspektoratu Kowel por. /kpt. Michała Fijałki „Sokoła” była kurierem przywożącym leki dla oddziału partyzanckiego „Jastrzębia”. W tym celu odbywała konspiracyjne podróże do Warszawy, Lublina, Krakowa i Lwowa. W okresie masowych mordów Polaków na Wołyniu przeszła przeszkolenie jako sanitariuszka.

Po utworzeniu 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty wcielona została do oddziału por./kpt. „Jastrzębia” Władysława Czermińskiego pełniąc: funkcję sanitariuszki i pielęgniarce w dywizyjnym szpitalu w Kupiczowie i w Lasach Mosurskich. Pracę swoją pełniła ofiarnie. Zawsze odważna i zdecydowana, niosła pomoc rannym żołnierzom Dywizji. W kwietniu 1944 roku została kontuzjowana i pomimo kontuzji pełniła funkcję sanitariuszki. Por./kpt. Michał Fijałka „Sokół” w oświadczeniu świadka napisał: „Od końca kwietnia 1944 roku do końca lipca 1944 r. w najtrudniejszych warunkach, nawet osobiście

kontuzjowana, pozostaje w ukrytym i zaszytym w lesie szpitalu polowym i niosła pomoc żołnierzom, aż do nadejścia Armii Czerwonej”.

Po rozbrojeniu osiedliła się w Lublinie i pracowała jako urzędniczka, jednocześnie aktywnie uczestniczyła w organizacjach kombatanckich.

Po przeniesieniu się do Warszawy aktywnie uczestniczyła w życiu organizacyjnym Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wołyński. Była członkiem Warszawskiego Środowiska 27 WDP AK, a ostatnio Prezesem tego Środowiska. Jednocześnie była członkiem Zarządu Okręgu - zajmowała się sprawami socjalnymi oraz gospodarczymi, niosąc pomoc kolegom i kombatantom Dywizji w miarę istniejących możliwości.

Por. „Hela” odznaczona została: Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką Grunwaldzką i Złotym Krzyżem Zasługi.

Por. „Hela” Halina Łukawska-Matysiak i jej rodzina – ojciec i czterech braci byli żołnierzami 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty w batalionach „Jastrzębia” i „Krwawej Łuny” dali dowody swego oddania Ojczyźnie.

Odeszła od nas koleżanka, aktywna kombatantka, działaczka społeczna i bardzo dobry człowiek. Żegnamy Cię por. „Helu”, niech Ci ziemia Lekka będzie.

W imieniu Zarządu

*Prezes Okręgu Wołyńskiego
Światowego Związku Żołnierzy AK
Okręg Wołyński*

prof. dr hab. E. Bakuniak

* * *

POŻEGNANIE ŚP. Józefa NIWIŃSKIEGO

Zegnamy Ciebie drogi Przyjacielu Józefie – odeszłeś od nas na drugi brzeg rzeki, która jest życie.

A przecież jeszcze nie tak dawno odbyliśmy podróż na Wołyń trasa Lwów, Krzemieniec, Luck, nasze rodzinne Palcze, Ołyka, Włodzimierz. Chciałeś się przekonać jak on... obecnie wygląda. Wspomnieniami za naszych czasów chłopięcych i wczesnej młodości: kiedy pełni radosnych uniesień miło czuliśmy się zarówno w szkole jak i na kwiecistych i pachnących łąkach, przylegających do rzeki Konopelki, pięknych sadów i krajobrazów, gdzie ludzie pogodni i pracowici w swoim codziennym trudzie potrafili znaleźć czas na biesiadę, rozrywkę i modlitwę. I cóż tam zastałeś? Nasz parafialny kościół w Ołyce, w którym nas ochrzczono - spalony i zrujnowany przez nacjonalistyczne bandy ukraińskie UPA. Zabytkowy cmentarz, gdzie spoczęli nasi przodkowie zamieniony na pastwisko, nasza piękna szkoła spalona tak jak wszystkie polskie zabudowania, sady wycięte, studnie zasypane – oto cmentarny krajobraz, który zastałeś. Przyjąłeś ps. „Sybir” i z wielkim zaangażowaniem podjąłeś tajną pracę w komendzie obwodu AK w Kiwercach przyjmując funkcję adiutanta. Bardzo szybko zdobyłeś zaufanie przełożonych, gdyż niebawem otrzymałeś upoważnienie do przyjmowania przysięgi od osób wstępujących do konspiracji. Pamiętam jak dostarczałeś Biuletyn Informacyjny organ AK, czytany przez nas z zapartym tchem. A czas był wtedy na Wołyniu pełen grozy, pożogi i zagłady. I nastał dzień 14.09.1943 roku, w którym pod naporem przeważających sił band OUN-UPA, pomimo dzielnej obrony nasze rodzinne Palcze uległo spaleni, a ocalona cudem ludność była zmuszona uchodzić do najbliższego Lucka. Część młodzieży przeszła do pobliskiej placówki samoobrony w Przebrażu, gdzie znalazło się około 20 tys. polskiej ludności, niedobitków. Wtedy Ty podjąłeś się organizacji potajemnych zakupów od wojska węgierskiego potrzebnych środków

obronnych dla samoobrony w Przebrażu. Zająłeś się przerzutem broń i amunicji z tajnych magazynów Inspektoratu AK w Łucku, do Przebraża. Droga z Łucka do Przebraża była pod stałą kontrolą policji hitlerowskiej i ukraińskiej, a Ty stosując różnego rodzaju kamuflaż pod przykryciem słomy, siana lub kartofli wiołeś na konnych wozach zbawczą broń do Przebraża. Na każdym kroku ryzykowałeś swoim życiem. W styczniu 1944 roku na Wołyni wkroczyła ponownie Armia Czerwona, ogłoszono pobór do wojska. Polaków werbowano do armii gen. Berlinga, Ciebie skierowano do oficerskiej szkoły lotniczej w Krasnym Kucie na terenie Zw. Radzieckiego. Po powrocie do Polski szybko awansowałeś na dowódcę eskadry myślistwa lotniczego. W sierpniu 1949 r. na skutek donosu odkryto Twoją przynależność do Armii Krajowej, co było bezpośrednią przyczyną wyrzucenia Ciebie ze służby w lotnictwie. Przybyłeś do Gdańska w poszukiwaniu pracy, wstąpiłeś na politechnikę uzyskując tytuł inżyniera budownictwa lądowego. Swoim profesjonalizmem i przyjaznymi relacjami z ludźmi zaskarobiłeś sobie szacunek i zaufanie. Założyłeś wspaniałą rodzinę. Uhonorowano Ciebie licznymi odznaczeniami: Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem AK, Srebrnym Krzyżem zasługi z mieczami, Krzyżem partyzanckim i innymi. Ale ani odznaczenia, ani moje słowa nie oddadzą w pełni tego, co dla Ojczyzny uczyniłeś.

Drogi Druhu, Przyjacielu, Kolego, umiłowany Bracie! Twoje odejście spowodowało trwałą lukę w gronie ludzi uczciwych i szlachetnych. Jesteś chlubą Armii Krajowej, Jesteś dumą naszej rodziny. Pozostaniesz w naszych sercach i pamięci na zawsze. Niech Ci ta gdańska ziemia lekka będzie.

Zegnamy Ciebie słowami żołnierskiej piosenki:

„Śpij Kolego w ciemnym grobie

Niech się Polska przyśni Tobie”.

Cześć Twojej Pamięci

* * *

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Janowski Teofil „Longinus” s. Antonówka, w Gdańsku
2. Socha Stanisław „Szary” I/24 pp, w Koszalinie
3. Malinowski Marian „Lech” I/43 pp, w Lublinie
4. Zań Józef „Piętaszek” I/21 p.uł., w Biszcza
5. Figurski Józef „Szymon” por. komp. łączn., w Lublinie
6. Suwalski Wincenty „Bysty” II/23 pp, w Człuchowie
7. Knapik Krzysztof „Kruk” I/24 pp, w Wrocławiu
8. Ilnicki Franciszek „Burza” I/19 p.uł., w Steżyca Nadwiep.
9. Gawęda Celina „Gwiazda” k. „Osnowa”, w Chełmie
10. Fulara Julian „Komar” I/23 pp, w Koble
11. Kański Hieronim „Maszynka” k. Mały, w Dubience
12. Krasucki Edward „Zółta” por. sztab. dyw., w Warszawie
13. Bałaj Feliksa „Róża” I/23 pp, w Cichoborzu
14. Drożdżkiewicz Marian „Czarny Kruk” I/50 pp, w Jeżów Sudecki
15. Kołodziej Jan „Dzwon” o.p. „Drzazga”, w Pile
16. Sosnowski Kazimierz „Orzeł” II/23 pp, w Kruszewie
17. Skuza Wacław „Szydło” III/50 pp, w Busównie
18. Łukawska – Matysiak Halina „Hela” Szpital Kupiczów, w Warszawie
19. Florek Mirosław „Wrzos” I/45 pp, w Niedzicy
20. Stępień Jan „Socha” I/45 pp, w Niedzicy
21. Abramowicz Wacław „Wadon: I/50 pp, w Warszawie
22. Mańko Brunon „Ben” I/23 pp, w Bielsku Białej
23. Janicki Marian „Mancio” I/45 pp, w Ozorkowie

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

* * *

Wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach:

 Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” aut. prof. dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 15 zł.

 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** aut. prof. Władysława Filara wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „**Burza na Wołyniu**”, str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 8 zł.

 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „**Przez Wołyń, Polesie na Podlasie**”, str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944 młodego, wówczas chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu, Czesława Piotrowskiego. Cena 20 zł.

 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

 „**Pożoga**”. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK aut. Józefa Turowskiego, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami w liczbie 75. Cena 17 zł.

 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

 **„Z Kresów Wschodnich na Zachód” aut. Monika Śladewska,** wyd. Atla 2, Wrocław, stron 203, cena 17 zł.

 Wymienione wydawnictwa książkowe **ŚZZ AK** Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Także można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie, przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Wysyłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki** na konto bankowe **PKO SA 15 1020 1097 0000 7202 0001 8150**. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ilość zamawianych egzemplarzy. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

* * *

CZYTELNICY

- ***Prenumerujcie i czytajcie Wasze pismo – piszcie do niego***
- ***Prenumerata roczna tylko 25 złotych***

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”

ul. 11 Listopada 17/19

03-446 WARSZAWA

Konto: PKO SA 15 1020 1097 0000 7202 0001 8150

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

SPIS TREŚCI

1. Zjazd Żołnierzy 27 WDP AK – E. Bakuniak	3
2. Życzenia Komendanta Nadburzańskiego Oddziału Straży Granicznej im. 27 WDP AK	6
3. Z uroczystości 11 lipca w Warszawie i Michniowie – T. Socha	7
4. Uczelnie Trójmiasta uczciły pamięć ofiar Kresowych tra- gedii – F. Budzisz	10
5. Homilia ks. H. Jankowskiego z Gdańska	17
6. Środowisko Żołnierzy 27 WDP AK w Koszalinie – Zb. Burzak	23
7. Pielgrzymka na Prypeć – Z. Maguza	25
8. Uczczenie pamięci poległych żołnierzy 27 WDP AK – Cz. Zając	32
9. Zjazd Kupieczowskich Czechów w Krasnem Dvore w Czechach – A. Mariański, M. Śladewska	33
10. Rozmowa z dr L. Kulińską historykiem - Kiedy piszą politycy (przedruk)	38
11. Szczerbaty uśmiech Ukrainy – J. Jastrzębski (przedruk) ..	49
12. Nie spocząć na laurach – F. Budzisz	57
13. Historyczne wydarzenie – Myrośław Werbowy (przedruk z ukraińskiego „Nasze Słowo”)	62
14. Stowarzyszenie czy zmowa? – ZB. Małyszczycycki	65
15. Mój Wołyń – Rok 1943 – Zb. Suduł z Australii	67
16. Ścieżkami łączniczki „Maliny” – Z. Wira	78
17. Na ziemi Zamojskiej – Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków pomordowanych na Wołyniu – Z. Wira	88
18. Wspomnienie pośmiertne o por. Halinie Łukawskiej- Matysiak „Hela”	100
19. Pożegnanie Śp. Józefa Niwińskiego – T. Rosianowski	102
20. Z żałobnej karty	104
21. Książki – Wydawnictwa	105

* * *